Czy grzechy ciężkie odpuszczone w Sakramencie Pokuty odżywiają na nowo, gdy człowiek popełni grzech śmiertelny?

Jest to w teologii bardzo ważne pytanie: czy dawne grzechy wyznane i odpuszczone na spowiedziach poczytują się człowiekowi za winę i karę, gdy na nowo popełnił grzech śmiertelny. Dla łatwiejszéj, dokładnéj i stanowczéj odpowiedzi dzielimy to pytanie na trzy części, i dla tego formułujemy trzy następujące pytania:

1. Czy grzechy odpuszczone odżywiają same z siebie i formalnie pod względem winy, jeżeli człowiek na nowo popełni grzech śmiertelny?

2. A jeżeli same z siebie i formalnie nie odżywiają, czy nie odżywiają przynajmniéj ze względu na karę, na którą grzech nowy zasługuje?

3. Czy nowe grzechy śmiertelne, popełniane po odpuszczeniu grzechu, dla tego właśnie nie są cięższe, tak że, jak się wyrażają teologowie, virtute et aequivalenter znów grzech odpuszczony odżywia?

Dla lepszego zoryentowania się w rzeczy, niech nam wolno będzie na czele w krótkości przedstawić naukę katolicką i zasady, odnoszące się do pytań powyżéj postawionych, które tu uwzględnić trzeba.

Jest to nauką katolicką, że w Sakramencie Pokuty odpuszcza się grzech śmiertelny, — nie w tem jednak rozumieniu, aby akt grzeszny, spełniony przez grzesznika, stał się przez to jakby wcale niespełnionym. Boć spełniony został, a i wszechmocą boską to stać się nie może, aby to, co raz zostało spełnione, stało się niespełnionem. Grzech śmiertelny odpuszcza się ze względu na plamę, którą akt grzeszny na duszy zostawił i ze względu na winę, którą ściągnął na duszę w obliczu Boga.

Grzech śmiertelny odpuszcza się w Sakramencie Pokuty w ten sposób, że Bóg mocą rozgrzeszenia sakramentalnego, wypowiedzianego

nad grzesznikiem skruszonym, wlewa w jego duszę łaskę uświęcającą i przez nią niszczy plamę i gładzi winę, którą akt grzeszny na człowieka sprowadził. Ta łaska ma się bowiem do grzechu śmiertelnego, jak światło do ciemności. Ciemność ustępuje dopiero za zjawieniem się światła; — to zjawienie się jest formalną przyczyną ustąpienia ciemności. Tak i w człowieku usposobionym do przyjęcia łaski poświęcającéj przez żal prawdziwy nie dzieje się tak, iżby wpierw odpuszczał się grzech śmiertelny a potem dopiero wlewała się łaska uświęcająca, — lecz wlanie łaski uświęcającéj w duszę jest właśnie formalną przyczyną, dla czego grzech śmiertelny ustąpić musi. Bo jak światłość z ciemnością wspólności mieć nie może (II Kor. 6, 14), tak i nie może w duszy łaska uświęcająca znajdować się równocześnie z grzechem śmiertelnym; kiedy pierwsza wstępuje, drugi musi koniecznie ustąpić.

Człowiek oczywiście musi się do tego przez żal usposobić, musi poniekąd łasce utorować drogę do swéj duszy. Dopóki bowiem jest w sercu skłonność do grzechu, dopóki człowiek nie chce od niego odstąpić, nie może mu też Bóg grzechu odpuścić, nie może go uczynić dzieckiem światłości przez udzielenie mu łaski uświęcającéj. Dopiero kiedy człowiek przez żal prawdziwy od grzechu się odwróci a zwróci się do Boga, dopiero wtenczas usuwa się przeszkoda wzbraniająca łasce wstępu do duszy. Przeciwnie znów ustępuje łaska z duszy, kiedy się człowiek na nowo dobrowolnie odwraca od Boga, słońca sprawiedliwości aby uczynić, co się Bogu nie podoba, czego Bóg zakazał pod karą wiecznego potępienia, t. j. kiedy na nowo spełnia grzech śmiertelny; — spada on wtenczas w otchłań ciemności.

Kościół katolicki uczy nadto, że przez Sakrament Pokuty odpuszcza się grzesznikowi razem z winą i kara wieczna, na którą zasłużył przez popełnienie grzechu śmiertelnego.

Z karą wieczną jednakże nie zawsze odpuszczają się kary doczesne, na które grzesznik zasłużył przez grzechy (Trid. sess. 8 can. 30; sess. 14 can. 12).

Te zasady trzeba koniecznie uwzględnić, jeżeli się ma odpowiedzieć na pytanie, czy grzechy odpuszczone w Sakramencie Pokuty na nowo odżywiają, kiedy człowiek potem spełnia grzech śmiertelny.

To pytanie rozczłonkowaliśmy na trzy pytania; a na pierwsze z nich, czy grzechy ciężkie odpuszczone w razie popadnięcia ponownego w grzech śmiertelny pod względem w i n y odżywiają z siebie i formalnie, odpowiadamy, że cała stara szkoła z św. Tomaszem na czele (3 p. q. 88) odpowiada na nie przecząco i, jak się zdaje, ma w tem słuszność zupełną.

„Bez żałowania są dary Boże“, mówi Apostół (Rzym. 11, 29), a wypowiada tem zasadę ogólną, że, jak Bóg dotrzymuje, co przyobiecał, tak nie cofa nigdy tego, co raz dał. Ztąd wnioskują teolodzy, że zasługi przez grzech śmiertelny zniweczone znów odżywiają w człowieku, kiedy dostępuje na nowo łaski usprawiedliwienia. A jednak dzieła wyjednywające zasługi, chociaż dokonane mocą łaski przez Boga danéj, są zarazem własnemi dziełami człowieka, który ich dokonuje.

Jeżeli tedy człowiek odzyskuje na nowo po usprawiedliwieniu te dzieła, bo „bez żałowania są dary Boże“, to z téj zasady wynika i to tem bardziéj, że grzechy raz odpuszczone na zawsze są odpuszczone, że co do winy nie odżywiają wtenczas, kiedy człowiek na nowo popełnia grzech ciężki. Bo tylko Bóg jeden odpuszcza grzechy. „Któż może odpuścić grzechy, jedno sam Bóg?“, mówili już za czasów Zbawiciela Faryzeusze (Łuk. 5, 21).

Prawda, że człowiek dorosły musi przedtem, zanim mu Bóg odpuści grzechy popełnione, spełnić pewne warunki: że musi wierzyć, ufać miłosierdziu bożemu, zacząć Boga kochać (Trid. sess. 6 cap. 6) i żałować z serca za grzechy, z mocnem postanowieniem nie popełniania ich więcéj; musi się ich szczerze wyspowiadać przed kapłanem uprawnionym, z mocną wolą zadość uczynienia za to sprawiedliwości Bożéj (Trid. sess. 14 cap. 5 i 8); a dopiero wtedy odpuści mu Bóg przez rozgrzeszenie zastępcy swego, kapłana, grzechy popełnione i przyjmie go znów do łaski. Ale wszystkie te akty człowieka nie są formalną, ani skuteczną przyczyną odpuszczenia grzechów: tą jest Bóg jeden.

Mówi Sobór Trydencki: Hanc dispositionem, seu praeparationem, justificatio ipsa consequitur, quae non est sola peccatorum remissio, sed et sanctificatio et renovatio interioris hominis per voluntariam susceptionem gratiae et donorum. Unde homo ex injusto fit justus, ex inimico amicus, ut sit heres secundum spem vitae aeternae (sess. 6 cap. 7).

Przyczyny zaś działające przy usprawiedliwieniu tak opisuje Sobór: Hujus justificationis causae sunt: *finalis* quidem gloria Dei et Christi et vita aeterna. Efficiens vero misericors Deus, qui gratuito abluit et sanctificat, signans et ungens Spiritu promissionis Sancto, qui est pignus hereditatis nostrae. *Meritoria* autem dilectissimus Unigenitus suus, Dominus noster Jesus Christus, qui cum essemus inimici, propter nimiam charitatem, qua dilexit nos, sua sanctissima passione in ligno crucis nobis justificationem meruit et pro nobis Deo Patri satisfecit. *Instrumentalis* item sacramentum baptismi (et pro lapsis: sa-

cramentum poenitentiae. Sess. 14 cap. 1), quod et sacramentum fidei, sine qua nulli nunquam contigit justificatio. Demum *unica formalis causa* est justitia Dei, *non qua ipse justus* est, sed *qua nos justos facit*: qua videlicet *ab eo* donati renovamur spiritu mentis nostrae, et non modo reputamur, sed vere justi nominamus et sumus, justitiam in nobis recipientes unusquisque suam secundum mensuram, quam Spiritus Sanctus partitur singulis, prout vult, et secundum propriam cujusque dispositionem et cooperationem.

Podług tego więc Bóg jedyny odpuszcza grzechy, usprawiedliwia człowieka, udzielając mu usprawiedliwienie, to jest łaskę uświęcającą. Odpuszczenie więc grzechów jest, z jakiejbądź strony rzecz się uważa, darem łaski Bożéj. Jeżeli tedy „bez żałowania są dary Boże" i Bóg nigdy nie cofa tego, co dał raz człowiekowi, to musi to odnosić się i do odpuszczenia grzechów i dla tego raz odpuszczone pozostają na zawsze odpuszczonemi, chociażby człowiek i popadł potem w grzech śmiertelny.

Możnaby tu oczywiście nadmienić, że ta konsekwencya byłaby słuszna, gdyby tu nie zachodziła okoliczność, że wpierw potrzebaby udowodnić, iż Bóg raz na zawsze, a nie tylko pod warunkiem, że człowiek więcéj nie zgrzeszy, człowiekowi odpuścił grzechy. Jeżeli tedy człowiek warunku nie dotrzyma, natenczas upada odpuszczenie tj. grzechy odpuszczone odżywiają wskutek popełnienia ponownego ciężkiego grzechu.

Nadto, ponieważ zasługi zniweczone odżywiają na nowo, kiedy człowiek się szczerze nawrócił, możnaby się zapytać, czemuby nie miały i grzechy odpuszczone odżyć na nowo, kiedy człowiek na nowo popada w grzech ciężki? Grzech bowiem nie zdaje się mieć mniéj siły, aby spychał człowieka w dawny stan grzechu, od pokuty, która go wprowadza w dawny stan łaski.

Tu jednak: 1) trzebaby wprzód udowodnić, że Bóg pod warunkiem grzechy odpuścił, a nie można tego stawiać tylko jako hipotezy naprzeciw zasadzie absolutnie wypowiedzianéj, że dary Boże ze strony Boga są i zostają bez żałowania; — jeżeli już nie zwrócimy na to uwagi, że rozgrzeszenie dane przez zastępcę Boga w Sakramencie Pokuty jest absolutne, nie przywiązane do tego warunku, żeby rozgrzeszony chrześcianin więcéj nie grzeszył.

2. Odpuszczenie grzechów ze strony Boga jest prawdziwe i rzeczywiste, a nie pozorne tylko, — tak, że w człowieku ani fizycznie ani moralnie z winy grzechowéj nic nie pozostaje. Gdyby zatem wskutek nowego ciężkiego grzechu miał grzech odpuszczony odżyć na nowo,

natenczas trzebaby chyba Boga samego uczynić sprawcą tego nowego odżywienia grzechu, t. j. Bóg sam byłby przyczyną grzechu na nowo w człowieku się pojawiającego, ponieważ, jak się powiedziało, po odpuszczeniu ani fizycznie ani moralnie w człowieku go nie było. Taki zaś wniosek, wynikający koniecznie z onego przypuszczenia, że grzech odpuszczony na nowo odżywia, byłby blasfemią; dla tego nie można tego przyjąć, aby grzech odpuszczony w tym warunku miał na nowo odżywiać.

3. Porównanie z zasługami na nowo odżywiającemi po usprawiedliwieniu nie jest trafne i chromieje. Bo zasługi przez grzech zniweczone, dla tego że raz zdobyte zostały, nie przestały istnieć, gdyż Bóg je przyjął, chociaż człowiekowi nic pomódz nie mogą, dla tego że grzech śmiertelny zabił duszę. Jeżeli zaś człowiek usunie tę przeszkodę przez prawdziwą pokutę, natenczas zasługi odżywiają na nowo. Zaś grzech odpuszczony nie istnieje więcéj ani fizycznie ani moralnie; w razie więc nowego grzechu śmiertelnego nie może odżyć na nowo, — chybaby, że tak powiemy, Bóg na nowo miał go stworzyć.

Trafnie bardzo mówi św. Tomasz (3 q. 88 a. 1): „Remissio peccatorum est principaliter opus Dei, sed mortificatio meritorum praecedentium est opus hominis. Homo autem sua actione non potest evacuare simpliciter opus Dei, quamvis possit impedire, ne sibi prosit. Et ideo homo per peccatum sequens non potest remissionem praecedentium peccatorum annullare; potest autem sua actione evacuare, quod per ipsum factum est. Et ideo potest mortificationem praecedentium meritorum per merita sequentia penitus annullare, praecipue gratia adjutus.

Mówią przeciwnicy, że człowiek może przecież ten sam grzech, który mu Bóg odpuścił, na nowo popełnić; — dla czegożby tedy nie miał w tym przypadku grzech dawniejszy, chociaż odpuszczony, na nowo mu być policzony? My odpowiadamy na to: nie może, bo to jest niepodobne. Co bowiem nie istnieje więcéj ani fizycznie ani moralnie — a to zachodzi przy grzechu odpuszczonym — to nie może być policzone człowiekowi za winę. A chociaż człowiek może na nowo popełnić grzech, który mu Bóg odpuścił, to grzech ten drugi różni się od pierwszego fizycznie i moralnie. Fizycznie, bo co do liczby nie jest on tym samym grzechem; moralnie, bo przez niego wyrządza się Bogu nowa, od pierwszéj różna obraza.

Zasada zatem, że „łaski Boże są bez żałowania“, pozostaje mimo tych zdań przeciwnych i pod względem odpuszczenia grzechów, gdyż te zdania nie mają żadnéj podstawy.

Ale i z samėj istoty rzeczy to wynika, że grzechy ciężkie raz odpuszczone nie odżywiają na nowo, kiedy człowiek popełnia na nowo grzech ciężki.

Przy ciężkim grzechu, jak w ogóle przy każdym grzechu, trzeba odróżnić karę od winy.

Tu mówimy tylko o winie, która w tem spoczywa, że człowiek przez akt grzeszny, który dobrowolnie spełnił, odstąpił od onėj reguły, wedle którėj ma człowiek spełniać akty po wyraźnėj woli Bożėj i przez to odwrócił się dobrowolnie od Boga, wypowiedział mu winne posłuszeństwo, a wskutek tego stracił łaskę uświęcającą i tak pozbawił duszę onėj ozdoby nadprzyrodzonėj, którą z woli Bożėj bez przerwy nosić na sobie powinna.

Ta wina nie może odżyć wskutek tego, że człowiek na nowo popełnił grzech śmiertelny. Bo od Boga ona wyjść nie może, Bóg też nie może być przyczyną odżycia tėj winy. Jeżeli człowiek bowiem na nowo popełnia grzech śmiertelny, to tem nie spełnia na nowo dawniejszego już odpuszczonego grzechu, lecz grzech inny, różniący się zupełnie od pierwszego albo w rodzaju albo w liczbie. Nowy akt grzeszny człowieka nie może mieć w następstwie odżycia onego grzechu, bo on wcale już nie istnieje. Mógłby on tylko być wywołany do życia szczególniejszym aktem Boga, t. j. wszystko, co jest z winy w grzechu, musiałoby wychodzić od Boga samego: a to przyjąć, byłoby bluźnierstwem.

I tego nie można powiedzieć, że odżycie grzechów odpuszczonych, chociaż ono ani od Boga ani od człowieka nie wychodzi, mogłoby jednak być następstwem grzechu nowo spełnionego, tak jak to jest w grzechu pierworodnym, gdzie dziecko w grzechu bywa poczęte, nie wskutek aktu Bożego ani aktu człowieka, lecz tylko wskutek płodzenia, bo tego nie można zastósować do onego odżycia grzechów odpuszczonych. Grzech bowiem na nowo spełniony nie może mieć tėj siły, aby wskutek niego odżywiały się grzechy odpuszczone, boć one wcale nie istnieją a z miłosierdzia Bożego zostały usunięte. Tego nie ma w grzechu pierworodnym. Bo ten nie stoi w żadnym stósunku do aktu woli tego, który w nim bywa poczęty, ale stoi w stósunku do grzechu Adamowego. Ten grzech, o ile był o s o b i s t y, został odpuszczony zapewnie Adamowi, ale nie został odpuszczony, o ile był on i grzechem całėj natury ludzkiėj. Ponieważ człowiek właśnie wskutek spłodzenia staje się uczestnikiem ludzkiėj natury, przejmuje też z nią grzech na niėj ciężący, t. j. odbiera naturę pozbawioną łaski uświęcającėj, którą miała ona mieć wedle pierwotnėj woli Bożėj i którą byłaby była miała, gdyby

Adam nie był zgrzeszył i przez to nie był ludzkiéj natury pozbawił łaski, która z naturą byłaby przechodziła na każdego od Adama pochodzącego człowieka skutkiem naturalnego rozpłodu.

Taka jest, że tak powiemy, powszechnie przez teologów przyjęta nauka. Jednakże jak tu wytłómaczyć i z tem pogodzić ono wyrzeczenie Chrystusa P. w przypowieści o królu miłosiernym i niemiłosiernym słudze u Mat. 18, 23 nast., które zdaje się za tem przemawiać, że wina odpuszczona znów się odżywia, kiedy człowiek przez brak miłosierdzia dla bliźniego swego staje się niegodnym onego odpuszczenia? „Sługo niecnotliwy, tak mówił król do niego, wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mię prosił. Jeżeli tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom ja się zlitował nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego podał go katom, ażby oddał wszystek dług. Takoż, kończy Zbawiciel, i Ojciec mój niebieski uczyni z wami, jeżeli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.“

Mówią tedy przeciwnicy naszego zdania, że tu zdaje się Zbawiciel wyraźnie przemawiać za tem, że winy grzechowe odpuszczone odżywiają się przynajmniéj wtenczas, kiedy po odpuszczeniu grzechów człowiek okaże wielki brak miłosierdzia dla bliźniego.

Tak też rozumiał to miejsce niejeden z Ojców Kościoła. Św. Chryzostom n. p. mówi (in Matth. hom. 61): Vide rursum mansuetudinem Domini. Cum illo (servo) judicio contendit et sese purgat, *donum revocaturus;* imo vero non ipse revocavit, sed is, qui acceperat. Ideo dicit: Omne debitum dimisi tibi, quoniam rogasti me: nonne ergo oportuit et te misereri conservi tui, sicut et ego tui misertus sum? Licet gratiae et dona Dei sine poenitentia sint: at tantum valuit nequitia, *ut hanc legem solveret.* Quid ergo injuriarum recordatione deterius, *qua donum divinum tale ac tantum evertere possit.*

Tak samo i Augustyn św. (de bapt. cont. Donat. n. 19): Valet (baptismus) tamen et apud eos hactenus, ut per ejus lucem transeant ad dissensionis suae tenebras, *continuo redeuntibus peccatis*, quae baptismatis sanctitas in illo temporis puncto dimiserat, tamquam redeunte obscuritate, quam lux in transitu excusserat. I w n. 20: Nam *redire peccata*, ubi fraterna caritas non est, apertissime dominus docet de illo servo, quem cum invenisset debitorem decem milium talentorum, deprecanti omnia dimisit. Ille autem conservum suum, qui ei debebat centum denarios, cum miseratus non fuisset, jussit eum Dominus reddere, quae ei dimiserat.

I Hieronim św. zdaje się tak rozumieć oną przypowieść (in Matth. l. 3 cap. 18 ad vers. 35): Sic et Pater meus coelestis etc. Formido-

losa sententia, si juxta nostram mentem sententia Dei flectitur atque mutatur. Si parva fratribus non dimittimus, magna nobis a Deo non dimittentur.

Zdaje się tedy, że przypowieść wypowiada, iż grzechy odpuszczone odżywiają, mianowicie jeżeli człowiek grzeszy wielkim brakiem miłosierdzia dla bliźniego. Zdaje się, mówimy i my, bo i tutaj trzeba przypomnieć zasadę: Omnis comparatio claudicat. Nie wszystko, co leży w rzeczy, z którą coś innego się porównuje, stósuje się do tego, lecz tylko co porównujący chce tem rozjaśnić, w lepszem i wyraźniejszem przedstawić świetle, gdyż inaczéj wychodziłyby nieraz z takich porównań najpotworniejsze rzeczy. To stósuje się ściśle do wszystkich porównań, jakich Pismo św. używa. Jeżeli tedy chce ktoś dobrze zrozumieć i pojąć porównanie, powinien ten punkt pochwycić, który ma ten na oku, co używa porównania. Ażeby zaś ten punkt znaleźć, trzeba znać cel, który przez porównanie ma być osiągnięty.

Pytanie więc tutaj, co Chrystus miał na oku przy tem podobieństwie o królu miłosiernym i niemiłosiernym słudze? Oczywiście chciał on przedstawić jasno słuchaczom konieczność spełnienia obowiązku, który mało rozumieli a mniéj jeszcze chcieli wykonać, to jest konieczność przebaczenia z serca uraz tym, którzy obrażają. To wynika z pytania, które Zbawiciel zadał Piotrowi i z odpowiedzi, którą Piotr dał Zbawicielowi (Mat. 18, 21): Tedy Piotr przystąpiwszy do niego, rzekł: Panie, ilekroć brat mój zgrzeszy przeciwko mnie, a mam mu odpuścić? aż do siedmi kroć? Mówi mu Jezus: Nie powiadamci aż do siedmi kroć, ale aż do siedmdziesiąt siedmikroć, t. j. zawsze winieneś mu przebaczyć. Zdaje się więc, że Piotr św. nie dobrze zrozumiał to, co słyszał w kazaniu na górze, albo zapomniał o tem, że trzeba przebaczyć, aby dostąpić odpuszczenia grzechów. „Nie sądźcie, powiedział Zbawiciel (Mat. 7, 1), abyście nie byli sądzeni.“ A jako powód do tego przykazania podaje: „abowiem którymbyście sądem sądzili, sądzeni będziecie; i którą miarą mierzyć będziecie, odmierzą wam.“ A tak „bądźcie miłosierni“, — taka jest praktyczna konsekwencya — (Łuk. 6, 36), „jako i Ojciec wasz miłosierny jest.“ Z tego mógł Piotr św. sam wyciągnąć ten wniosek, że Bóg będzie dla nas do tyla miłosierny, o ile sami bliźnim miłosierdzie świadczyć będziemy; będzie więc i dla nas niemiłosierny, jeżeli nie będziemy chcieli bliźniemu uraz przebaczyć. Piotr św., zdaje się, albo zapomniał téj nauki albo jéj nie rozumiał, bo inaczéj nie byłby się Mistrza pytał: ile razy bliźniemu ma przebaczyć. On sam sobie na to pytanie mógł był odpowiedzieć.

Zbawiciel tedy nietylko odpowiada na pytanie, ale aby jasno

odpowiedzieć i wyjaśnić konieczność, że trzeba zawsze bliźniemu przebaczać, zaczyna z góry podobieństwem o królu miłosiernym i niemiłosiernym słudze i łączy to z odpowiedzią bezpośrednio przed tem idącą słowem: dla tego przypodobane jest..., co wyraźnie na to wskazuje, że podobieństwo ma wyjaśnić odpowiedź. Widać to jasno i z zakończenia i zastósowania podobieństwa: „Takci i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych“ (Mat. 18, 35), t. j. tą samą miarą, jaką wy innym mierzycie, odmierzy wam Ojciec mój niebieski.

Chrystus P. nie kładzie tu na to przecież przycisku, że jak król oddał katom sługę niemiłosiernego, ażby cały dług oddał i za karę za ten brak miłosierdzia dług mu odpuszczony znów policzył, że tak i Bóg postąpi sobie z grzesznikiem niemiłosiernym, i grzechy odpuszczone na nowo w nim odżyją. Cel, jaki Chrystus tu ma na oku, prawda, którą Piotrowi św. objaśnia, wymagają tego, aby punkt porównawczy w tem spoczywał, że, jak król skazał sługę niemiłosiernego na więzienie za to, że tak twarde miał serce, bo długu odpłacić nie mógł, tak i człowiekowi niemiłosiernemu na nic się nie zdadzą odebrane łaski odkupienia i połączone z tem odpuszczenie grzechów, jeżeli nie chce przebaczyć bliźniemu swemu. Bo ten jeden jedyny grzech wprawia go w takie położenie, jak gdyby nigdy nie był odbierał łaski odkupienia. Na nic więc się nie zda odpuszczenie grzechów, którego dostąpił, bo ten jeden jedyny grzech braku miłosierdzia może go zepchnąć w przepaści piekielne, jeżeli w nim umrze.

Lecz przyjąwszy, czego nie przypuszczamy, że wszystkie okoliczności przytoczone w przypowieści zachodzą w stósunku Boga do grzesznika niemiłosiernego, toby i wtenczas jeszcze to nie wynikało z tego, że grzechy odpuszczone odżywiają formalnie, lecz chyba to, że grzech popełniony po odpuszczeniu dawniejszych grzechów, staje się cięższym. Dla tego warto tutaj zastanowić się bliżéj nad pojedyńczemi okolicznościami w przypowieści.

1. Chrystus Pan zaznacza przy słudze, któremu król dług odpuszcza, tak wysoki dług — 10,000 talentów — że sługa nie może go oddać.

2. Temu długowi przeciwstawia dług maleńki towarzysza — 100 groszy — który winien słudze onemu. I on nie może w téj chwili go spłacić i dla tego prosi towarzysza, aby miał cierpliwość nad nim, i przyrzeka go zaspokoić, skoro będzie miał środki ku temu. Ten może przyrzeczenia dotrzymać, bo dług jest bardzo mały.

3. Sługa nie chce jednak czekać na spłatę długu, chociaż na

kilka chwil przedtem król tak łaskawie się z nim obszedł — o odpuszczeniu zaś nie ma i mowy. I przeciwnie obchodzi się z towarzyszem z barbarzyńską srogością, na jaką pozwalały prawa w obec dłużników płacić nie mogących: każe go wrzucić do więzienia.

4. Cóż więc dziwnego, że król oburzony na taki brak miłosierdzia podobnie się z nim obchodzi, jak gdyby mu długu nie był darował? Bo właśnie to podarowanie musiało w oczach króla ten brak miłosierdzia sługi nie tylko obciążyć, lecz i sprawiedliwą podać do tego pobudkę, aby tak się z nim obszedł, jak gdyby mu dawniejszego bardzo wielkiego długu wcale nie był darował.

Dla tego mówi Zbawiciel w przypowieści: „I rozgniewawszy się Pan jego, podał go katom, ażby mu oddał wszystek dług.“ Nie mówi tutaj Zbawiciel: dawniejszy, już darowany dług, lecz cały dług, który przez swoje niemiłosierdzie w obec towarzysza na siebie zaciągnął. Mówi wprawdzie Chrystus: ażby o d d a ł wszystek dług; ale nie ze względu na dawniejszy dług, bo ten był darowany, lecz ze względu na dług zaciągnięty codopiero przez niemiłosierdzie, który właśnie dla téj okoliczności wedle zdania króla był tak wielki, że równał się pierwszemu darowanemu długowi, jeżeli jeszcze nie był większy.

Król więc nie policzył formalnie słudze niemiłosiernemu długu już dawniéj odpuszczonego, lecz skazał go za niesprawiedliwość okazaną towarzyszowi na wieczne więzienie, bo brak miłosierdzia tyle ważył w oczach króla, a może i więcéj, jak 10,000 talentów, których sługa nigdyby nie był mógł zapłacić.

Gdybyśmy z tych okoliczności mieli oznaczyć zachowanie Boga w obec grzesznika recydywisty, toby nie wynikało ztąd, że grzechy raz odpuszczone odżywiają na nowo, lecz tylko, że grzech nowy po tem odpuszczeniu spełniony dla téj okoliczności właśnie stawa się cięższym, co też tu w prawdziwem znaczeniu przyjąć trzeba, jak się to niżéj okaże.

Jeżeli tedy się zdaje, że niektórzy Ojcowie tę przypowieść tłómaczą w téj myśli, iż grzechy raz odpuszczone odżywiają, to trzeba objaśnić, iż twierdzą to w téj myśli, że kary, które spotykają niemiłosiernego grzesznika, będą tem większe, im większe miłosierdzie mu Bóg okazał, grzechy mu odpuściwszy; że więc grzechy nie formalnie, ale w téj myśli odżywiają, że to niemiłosierdzie stawa się dla grzechu okolicznością obciążającą i dla tego większą karę za sobą pociąga.

My tem więcéj na tem możemy polegać, bo ci sami Ojcowie na innych miejscach wyraźnie zaprzeczają temu, żeby grzechy raz odpuszczone odżywiać miały.

Tak mówi św. Jan Chryzostom: „Non est sicut homo Deus, qui exprobret praeterita, t. j. nie jest Bóg jako człowiek, żeby grzechy, które raz odpuścił, miał znów policzyć (hom. 50 ad pop. Ant.). A Augustyn św.: Dedit ergo credentibus remissionem peccatorum: noluit cum eis et de praeteritis chartis rationem habere, t. j. nie chciał raz zmazanych rewersów znów rachować (serm. 12 de Verb. Dm.).

Zupełnie w duchu św. Augustyna mówi uczeń jego Prosper (in resp. ad obj. Gall. c 12): Sed relapsum post baptismum ad infidelitatem et impios nexus qui negat originali peccato esse mundatum, tam falsa opinatur, quamqui eundem asserit, non aeterna morte esse damnandum. Qui enim recedit a Christo, et alienus a gratia finit hanc vitam, quid nisi in perditionem cadit? *Sed non in id, quod remissum est cecidit,* nec in originali peccato damnabitur: qui tamen propter postrema crimina ea morte afficietur, quae ei propter illa, quae remissa sunt, debebatur.

Prosper to właśnie wskazał drogę starym scholastykom do dystynkcyi tak bardzo ulubionéj, że grzechy wracają się ex parte poenae aeternae, quae eadem semper est objective, a nie ex parte ejusdem causae aut tituli. Ostatniego Ojcowie św. nigdy nie uczyli; — nie ma też do przyjęcia tego żadnego powodu w zastósowaniu, jakie Chrystus czyni z przypowieści.

Grzechy więc raz odpuszczone ani same w sobie ani formalnie nie odżywiają; — pytanie teraz, czy nie odżywiają z e w z g l ę d u n a k a r ę, na którą zasługują?

W odpowiedzi na to pytanie trzeba: 1) odróżnić karę wieczną jako taką, przedmiotowo wziętą od jéj przyczyny.

2) Jeżeli chodzi o karę za grzech śmiertelny, trzeba odróżnić karę utraty od kary zmysłów — poena damni i sensus.

Na pytanie tedy wyżéj postawione odpowiadamy: Ani zasłużona za grzechy śmiertelne kara utraty ani kara zmysłów nie odżywiają na nowo formalnie po spełnieniu ze strony człowieka nowego grzechu śmiertelnego. Formalnie bowiem mogłaby odżyć tylko wtedy, gdyby odpuszczenie grzechu śmiertelnego i zasłużonéj wskutek niego kary wiecznéj nie było zupełne. Tymczasem kiedy Bóg odpuszcza grzech śmiertelny, odpuszcza też i karę wieczną, która swoją jedyną i ostatnią przyczynę ma tylko w grzechu śmiertelnym. Jeżeli wskutek popełnionego na nowo grzechu śmiertelnego nie odżywia grzech odpuszczony — „bo bez żałowania są dary Boże“ — to i zasłużona przezeń kara wieczna nie może formalnie – to jest jako kara — odżyć. Bo

kara jako taka ma koniecznie winę jako przyczynę, któréj jest skutkiem. Gdzie tedy nie ma winy, tam nie może być i kary.

Tu możnaby oczywiście przytoczyć przypadek, gdzie odpuszczona kara wieczna znów się pojawia, albo, że się lepiéj wyrazimy, gdzie kara doczesna za grzech śmiertelny zasłużona, wieczną się staje. Może bowiem się zdarzyć, że po odpuszczeniu grzechu śmiertelnego i kary wiecznéj za niego zasłużonéj pozostająca jeszcze kara doczesna w wieczną się zamieni, i to kiedy człowiek przed odpokutowaniem téj kary na nowo popełni grzech śmiertelny i w nim umrze. W takim razie stanie się ta kara wieczną, bo człowiek nie wycierpi jéj w wieczności i wycierpieć nie może.

Jednakże to musimy tu powiedzieć: 1) Że w tym przypadku ani odpuszczona już kara wieczna nie odżywia, ani też Bóg nie nakłada nowéj kary za grzech odpuszczony, lecz człowiek przez to, że popełnia grzech śmiertelny, wchodzi w położenie, w którem, jak mówią starzy teologowie, non potest satisfacere nec satispati, a następstwem tego jest to, że kara trwa tak długo, dopóki trwa to położenie. W wieczności zaś zmiana jest niemożliwa, bo w jakim stanie człowiek umiera, w takim zostaje wiecznie.

2) Ktoby zaś nie chciał się zgodzić na to zdanie, temu przytaczamy zdanie św. Tomasza, że kara doczesna za odpuszczony grzech śmiertelny i w piekle może być tylko docześnie odpokutowaną. Poena, mówi on (4 sent. dist. 22 qu. 1 a. 1), cujus est aliquis debitor post culpam remissam, in inferno punietur temporaliter. Nec propter hoc sequitur, quod sit in inferno redemtio, *quia poena, quae solvitur, non redimitur.* Non est inconveniens, quod, quantum ad aliquid accidentale, poena inferni minuatur usque ad diem judicii, sicut etiam augetur.

I nie bez przyczyny. Bo jeżeli powszechnie się przyjmuje, że dla błogosławionych w niebie pomnaża się pozaistotna chwała aż do dnia sądnego, czemużby nie miało coś podobnego zachodzić i u potępionych co do ich kar, żeby i one, o ile są pozaistotne, nie miały się zwiększać i zmniejszać?

I gdyby ktoś chciał odpowiedzieć na to: Kiedy przecież kara za grzechy powszednie jest z natury doczesna, a jednak stawa się wieczną, kiedy człowiek przechodzi do wieczności z grzechami ciężkiemi i powszedniemi — to samo musi zachodzić z nieodpokutowanemi zawinionemi karami doczesnemi za ciężkie nieodpuszczone grzechy.

Odpowiadamy na to: dedukcya końcowa nie jest dobra, bo przypadek nie jest równy. Grzech bowiem powszedni, za który ktoś z powodu stanu grzechu, w którym umiera, wiecznie bywa karany, zostaje

co do winy (quoad culpam), bo ta przypadkowo nie może być odpuszczona; — więc i kara za niego nie będzie miała końca.

Inaczéj ma się rzecz z karami doczesnemi, na które człowiek zasłużył przez grzech ciężki odpuszczony. Tam odpuszczona jest wina i pozostaje tylko obowiązek odpokutowania doczesnego za nią. Wykraczałoby to więc przeciw sprawiedliwości, gdyby ktoś miał być wiecznie karany za coś, za co i wyrok Boży skazuje tylko na doczesną pokutę.

Veniale ideo in inferno aeternaliter punitur, mówi św. Tomasz, quia semper manet, cum non sit ibi aliquid, quod culpam delere possit. Sed poena ex hoc ipso, quod solvitur, expiatur. A więc, jeżeli jest doczesna, musi też w czasie być odpokutowana.

Formalnie więc kara za grzechy ciężkie raz odpuszczone nie odżywia, kiedy człowiek na nowo grzech ciężki popełnia. Z tego jednakże nie wynika, żeby człowiek dla podobnych lub innych ciężkich grzechów nie miał podpaść téj saméj wiecznéj karze, na którą zasłużył grzechami śmiertelnemi już odpuszczonemi. Ale w tym przypadku jest ona tylko objektywnie ta sama, a nie ratione ejusdem causae aut tituli.

Na trzecie jeszcze pytanie wypada nam tutaj odpowiedzieć: Czy grzechy śmiertelne po odpuszczeniu grzechów na nowo spełnione właśnie dla tego nie są cięższe, tak że, jak mówią teologowie, dla tego odpuszczone virtute et aequivalenter właśnie znów odżywiają?

Na to odpowiadamy, że wszyscy teologowie z św. Tomaszem na czele (3 qu. 88 n. 2) jednozgodnie twierdzą, że kiedy człowiek popada na nowo w ciężkie grzechy, odpuszczone wpierw grzechy wprawdzie nie odżywiają w nim więcéj, że jednakże następne grzechy śmiertelne dla tego, że przed niemi inne już odpuszczone zostały, stają się cięższemi.

Człowiek bowiem w każdym nowym grzechu objawia coraz większą niewdzięczność względem Boga. Zamiast odpłacić dobrem za dobre, które każdéj chwili od Boga odbiera, bo przecież wedle słów Apostoła: „w nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy" (Dz. Ap. 17, 28), i zamiast czynić, co się Bogu podoba, uwielbiać go jego darami i podług jego woli pracować na zbawienie duszy, — grzesznik czyni w grzechu to, co Bóg nieskończenie nienawidzi i nienawidzić musi. Do każdego grzechu śmiertelnego stosuje się, co Bóg powiedział do narodu Izraela: „Iżali to oddawasz Panu ludu głupi a szalony: azaż on nie jest ojcem twoim, który cię posiadł i uczynił, i stworzył cię?" (5 Moj. 32, 6).

Nadto: z jednéj strony z wszystkiemi naszemi czynami stoimy w zależności od Boga, z drugiéj znów strony zezwala Bóg dla porządku na zupełny rozwój praw natury, które zakreślił stworzeniom. Tak tedy

zmusza poniekąd człowiek Boga, żeby mu do grzechu dopomagał, jak sam to mówi u proroka: Servire me fecisti in peccatis tuis (Is. 43, 24). Nie może bowiem człowiek grzechu popełnić, żeby się przy tem nie posługiwał siłami duszy, a zwyczajnie i ciała albo i innemi stworzeniami, czem właśnie Boga uwielbić powinien, a co zwraca przez grzech przeciw Bogu, ojcu i dobroczyńcy ludzkości.

Jeżeli się nadto zastanowimy nad łaską odkupienia, nad miłością i miłosierdziem Boga, które tak wyraźnie okazał, boć mówi Apostół (Efez. 2, 4): „Lecz Bóg, który jest bogatym w miłosierdziu, dla zbytniéj miłości swojéj, którą nas umiłował, i gdyśmy byli umarłymi przez grzechy, ożywił nas społem w Chrystusie... i zbudził pospołu, i wespół posadził na niebiesiech w Chrystusie Jezusie, aby okazał w nadchodzących wiekach obfite bogactwa łaski swojéj, w dobrotliwości przeciwko nam w Chrystusie Jezusie“, — jeżeli rozważymy przytem, że przez grzech śmiertelny burzymy niejako odkupienie i to przez złą wolą człowieka, natenczas nie zaprzeczy nikt tego, że człowiek w grzechu śmiertelnym plami się czarną niewdzięcznością względem Boga.

Jeżeli to dzieje się już w pierwszym grzechu śmiertelnym, którego się człowiek dopuszcza, cóż tedy powiedzieć o następnych, w które wpada, doznawszy już miłosierdzia Bożego? W następnych grzechach zamyka się jeszcze większa niewdzięczność względem Boga, który w miłosierdziu przebaczył mu pierwszy grzech ciężki i okazał się w tem tak wspaniałomyślnym. To sam Chrystus podnosi w onéj przypowieści, kiedy królowi kładzie w usta one słowa (Mat. 18, 32): „sługo niecnotliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mię prosił; iżaliż tedy i ty nie miałeś zmiłować się nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą?“

Nie można nadto zaprzeczyć, że powrót do grzechu virtute przynajmniéj, jak mówią teologowie, zamyka w sobie pogardę miłosierdzia Boskiego i jest jego strasznem nadużyciem. Bo chociaż nie usty, to złym uczynkiem mówi człowiek, który spełnia nowy grzech śmiertelny (Ekl. 5, 4): „zgrzeszyłem, a cóż mi się złego stało?“ Jak gdyby chciał powiedzieć: Bóg jest miłosierny, nieskończenie miłosierny: jakżeby mi nie miał mimo sprawiedliwości swojéj przebaczyć dalszych grzechów moich, albo nie miał chcieć dać mi przy końcu żywota łaski skutecznéj, abym za grzechy żałował i znów przezeń do łaski był przyjęty? Każdy więc grzech śmiertelny jest virtute pogardą miłosierdzia Bożego, albo i zbyteczną w nią ufnością.

Jest on też i strasznem nadużyciem łaski. Bo czemuż Bóg nie zsyła na niego śmierci zaraz po spełnieniu grzechu, jakby mógł zesłać?

Czemu czeka na jego nawrócenie i daje mu potrzebną do tego łaskę? Bo w nieskończonem miłosierdziu swojem nie chce śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył (Ezech. 33, 11). A człowiek tego czasu zlitowania Bożego, téj cierpliwości Bożéj używa na to, aby go daléj, i to cięźéj obrażać. Czy to nie straszne nadużycie miłosierdzia Bożego?

Wina grzechu zwiększa się w tym stopniu, im większe łaski człowiek odbiera. Im bowiem lepiéj uzbrojony jest przeciw grzechowi, im silniejszy, aby mu się oprzeć, tem większy będzie grzech, jeżeli go mimo to wszystko spełni. Jeżeli bowiem weń popadnie, to tylko dla tego, że jest lekkomyślny i że zanadto ufa sile swojéj, — a to zwiększa grzech popełniony.

Z tych i innych powodów nie można zaprzeczyć, że grzechy śmiertelne spełnione po odpuszczeniu grzechów ciężkich, są cięższe i o tyle cięższe, o ile częściéj się powtarzają; że więc virtute et aequivalenter grzechy odpuszczone odżywiają, a tem samem i kary, na które człowiek przez nie zasługuje. Im cięższa jest bowiem wina za grzech, tem cięższa też jest kara za grzech.

Aby jednak usunąć tu pewne nieporozumienie, któreby zaniepokoić mogło, dodajemy kilka uwag za starszymi teologami, które kwestyą naszą nieco rozjaśniają:

1. Jeżeli niektórzy starsi teologowie uważają, że dalsze grzechy śmiertelne spełnione po odpuszczeniu ciężkich grzechów dla tego są cięższe, bo człowiek, który je spełnia, łamie przyrzeczenie dane przy przyjęciu Sakramentu Pokuty, to tego nie można przyjąć w całéj pełni. Przyrzeczenie ono bowiem dane w spowiedzi nie jest przyrzeczeniem w właściwem tego słowa rozumieniu, nie stoi na jednym stopniu z ślubem. Gdyby bowiem tak było, byłby każdy następny grzech śmiertelny grzechem przeciw ślubowi złożonemu przy przyjęciu Sakramentu Pokuty albo przy żalu doskonałym. Jeżeli zaś to jest przyrzeczeniem w dalszem rozumieniu, t. j. wolą stanowczą uczynienia czegoś, natenczas jest to postanowieniem, a niedotrzymanie tego nie powiększa z siebie złości grzechu następnego, lecz tylko o tyle ją powiększa, o ile człowiek przeciw wdzięczności Bogu winnéj grzeszy.

2. Jeżeli się mówi, że popadnięcie ponowne w grzech śmiertelny potem, kiedy Bóg grzech odpuścił, ten grzech czyni cięższym, to nie można tego tak rozumieć, jakoby ciężkość wszystkich dawniejszych odpuszczonych grzechów równała się moralnie ciężkości grzechu na nowo spełnionego. Teologowie w tem wszyscy są zgodni — i słusznie. Bo odpuszczone wpierw grzechy mogły być bardzo ciężkie, zaś grzech po odpuszczeniu spełniany może być w porównaniu z niemi mniéj ciężki.

Nadto o charakterze moralnym czynu decyduje nie tylko przedmiot czynu, ale i aktualne usposobienie duszy tego, który czyn spełnia, podług znanéj zasady: Quis, quid, ubi, quibus auxiliis, cur, quomodo, quando. Chcąc wydać sąd o charakterze moralnym czynu, trzeba te wszystkie okoliczności uwzględnić, bo one wszystkie mogą wpływ wywrzeć na czyn spełniony po odpuszczeniu grzechu, mianowicie jeżeli człowiek wcale nie myśli o onym grzechu odpuszczonym. Jakżeż tedy tu twierdzić, że on najnowszy czyn przewyższa wszystkie grzechy razem moralnie wzięte? (Tom. 3 qu. 88 a. 3).

3. Teologowie zwracają nadto na to uwagę, że w każdym grzechu jest zamknięta niewdzięczność względem Boga, że więc ten wzgląd nie zmienia rodzaju grzechu ani nie zwiększa speciali modo jego złości, — chyba żeby wyraźnie się objawiał. Niewdzięczność zatem tak widoczna w tem, że grzesznik powtarza grzechy, nie zmienia rodzaju grzechu.

4. Nie ma też dla tego grzesznik obowiązku wyznania téj okoliczności w spowiedzi, bo, chociaż ona grzech obciąża, nie zmienia jednakże jego rodzaju.

5. Chociaż w każdym ciężkim grzechu, mianowicie kiedy go człowiek spełnia, dostąpiwszy odpuszczenia ciężkich grzechów, objawia się pewna niewdzięczność względem Boga, zauważają teologowie razem z św. Tomaszem (3 p. qu. 88 a. 2), że są pewne grzechy, w których w szczególniejszy sposób objawia się niewdzięczność względem Boga, bo są wymierzone przeciw łasce i miłosierdziu Bożemu. Nie sprawiają one tego, żeby odpuszczone raz grzechy znów odżywiały, obciążają jednakże grzechy na nowo spełnione i sprawiają, że grzechy wpierw odpuszczone virtute et aequivalenter się wracają. Te grzechy podaje znany łaciński dystych:

Fratres odit, apostata fit, spernitque fateri,
Poenituisse piget, pristina culpa redit.

O tem mówi św. Tomasz (3 p. qu. 88 a. 2):

Respondeo dicendum, quod peccata dimissa per poenitentiam redire dicuntur, *in quantum reatus eorum ratione ingratitudinis virtualiter continetur in peccato sequenti.*

Ingratitudo autem committi potest dupliciter: uno modo ex eo, quod aliquid fit contra beneficium. Et hoc modo per omne peccatum mortale, quo Deum offendit, redditur homo ingratus Deo, qui peccata remisit. Et sic per quodlibet peccatum mortale sequens redeunt peccata prius dimissa (t. j. virtualiter) ratione ingratitudinis.

Alio modo committitur ingratitudo, non solum faciendo contra ipsum beneficium, sed etiam faciendo contra *formam* beneficii praestiti.

Quae quidem forma, si attendatur ex parte benefactoris, est remissio peccatorum. Unde contra hanc formam facit, qui fratri petenti veniam non remittit, sed odium tenet.

Si autem attendatur ex parte poenitentis, qui recipit hoc beneficium, invenitur ex parte ejus duplex motus liberi arbitrii.

Quorum *primus* est motus liberi arbitrii in Deum: qui est actus fidei formatae. Et e contra hoc facit homo apostatando a fide.

Secundus est autem motus liberi arbitrii in peccatum: qui est actus poenitentiae. Ad quem *primo* pertinet, quod homo detestetur peccata praeterita; et contra hoc facit ille, qui dolet se poenituisse. *Secundo* pertinet ad actum poenitentiae, ut poenitens proponat, se subjicere clavibus Ecclesiae per confessionem... Et contra hoc facit ille, qui contemnit confiteri, secundum quod proposuerat. Et ideo dicitur, quod specialiter ingratitudo horum peccatorum facit redire (sc. virtute) peccata primo dimissa.

W tych czterech rodzajach grzechów okazuje się bez wątpienia niewdzięczność względem Boga.

Jeżeli bowiem Bóg grzechy nam przebacza, odpuszcza straszną winę, jakąśmy na siebie przez grzech śmiertelny ściągnęli, a wtedy może co najmniéj spodziewać się po nas tego, abyśmy mu wdzięczni byli i tę wdzięczność okazali przedewszystkiem w tem, abyśmy i bliźniemu darowali maleńkie obrazy nam wyrządzane. Bliźni jest obrazem Boga, a Bóg uważa wszystko dobre czy złe bliźniemu wyświadczone jako sobie wyświadczone (Mat. 25, 40. 45). A że Bóg na pewno wyczekuje po nas miłosierdzia w obec bliźniego tak jak nam miłosierdzie świadczy, tego uczy Zbawiciel w przypowieści o królu miłosiernym i niemiłosiernym słudze (Mat. 19, 32). Jakże się tedy dziwić, że grzechy odpuszczone virtute et aequivalenter odżywiają na nowo, t. j. że następstwa grzechu śmiertelnego się potęgują, jeżeli bliźniemu przebaczyć nie chcemy?

To samo można powiedzieć i o odpadnięciu od wiary prawdziwéj. Wiara jest tak wielkiem dobrem, że bez niéj niepodobna podobać się Bogu. Wiara jest, jak uczy Tridentinum (sess. 6. cap. 8) humanae salutis initium, fundamentum et radix omnis justificationis, sine qua impossibile est placere Deo et ad filiorum ejus consortium pervenire. Im większe więc jest dobrodziejstwo, jakie Bóg przez łaskę wiary człowiekowi wyświadcza, tem większa jest niewdzięczność człowieka, jeżeli to dobrodziejstwo odrzuca i depce nogami. A ta pogarda wiary dotyka bezpośrednio Boga, sprawcę wiary. Bo ostatecznie w tem tylko dopełnia się odpadnięcie od wiary, że człowiek zaprzecza albo powątpiewa

o wszechwiedzy lub prawdziwości Boga, jeżeli w ogóle nie zaprzecza Bogu prawa, że może żądać od człowieka wiary dla swego słowa. Jeżeli tedy człowiek odpada od wiary, doznawszy kilkakrotnie odpuszczenia grzechów, natenczas ta okoliczność obciąża już i tak ciężki grzech odpadnięcia od wiary.

To samo zachodzi, kiedy człowieka to boli, że żałował za grzechy, albo kiedy nie chce się spowiadać ciężkich grzechów swoich. W jednym i drugim razie objawia człowiek niewdzięczność względem Boga, który nie mając najmniejszego obowiązku przebaczenia nam grzechów i przyjęcia do swéj łaski, w miłosierdziu swojem jednakże chce to uczynić, wszakże pod warunkiem, abyśmy z naszéj strony żałowali za grzechy i ich się wyspowiadali przed kapłanem w jurysdykcyą zaopatrzonym.

Bóg musi domagać się żalu od grzesznika: tego wymaga świętość i sprawiedliwość jego, bo to nie może być Bogu obojętną, czy człowiek spełnia czy nie spełnia przykazania jego, czy go czci lub nie czci. Nie może dla tego Bóg przebaczyć grzechów człowiekowi, który nie żałuje z serca, że Boga przez nie obraził. Im większa więc niewdzięczność, tem większa obraza Boga, jeżeli człowiekowi żal tego, że za grzechy żałował.

A że Bóg człowieka przez Kościół do nieba chce prowadzić, dla tego też chce, aby człowiek szukał w kościele zleczenia chorób duszy, w które popadł przez grzechy. Co Chrystus P. wypowiedział kiedyś do trędowatych: „idźcie i ukażcie się kapłanom“ (Łuk. 17, 14), to powtarza każdemu chrześcianinowi, który jest dotknięty trądem grzechu. A tylko w Kościele, w spowiedzi chce zleczyć trądem dotkniętego. Chrystus Pan mógł był bez wątpienia odpuszczenie grzechów przywiązać do surowszych warunków: a jeżeli przywiązał do warunku odpowiadającego tak bardzo sercu człowieka, które pcha go do tego, aby odsłonił grzechy i w tem, jeżeli nie pomocy, to pociechy i ulgi poszukał, natenczas plami się tem większą niewdzięcznością względem Odkupiciela i depce jego miłość, który nie chce w chorobie duszy poszukać lekarstwa w Kościele, którego zresztą nie ma poza Kościołem.

Z tych krótkich uwag okazuje się, że, jeżeli człowiek otrzymawszy odpuszczenie grzechów, dopuszcza się jednego z tych czterech grzechów, odpuszczone grzechy virtute et aequivalenter odżywiają, bo w tych grzechach tkwi złość szczególniejsza, a okoliczność, że Bóg człowiekowi, który się ich dopuszcza, już dawniéj grzechy odpuścił, obciąża je koniecznie.

6. Aby uzupełnić to, cośmy mówili o niewdzięczności, dodajemy, że, chociaż dla tego że uprzedzało odpuszczenie grzechów, grzechy

potem na nowo spełnione stają się cięższe z powodu niewdzięczności grzesznika, to odpuszczenie to jednakże nie jest całą przyczyną téj niewdzięczności. Niewdzięczność ta tkwi w każdym grzechu, który człowiek spełnia. Dla tego, jak mówią słusznie teologowie, kto, nie doznawszy odpuszczenia grzechu, grzeszy, okazuje niemniéj niewdzięczność względem Boga, bo albo Bóg wyczekiwał po nim, że pokutę uczyni, co jest szczególniejszem dobrodziejstwem, albo on nie idzie za głosem i łaską Boską, i daléj grzeszy, t. j. Boga na nowo obraża.

Jeżeli zaś porówna się to wyczekiwanie Boga za tem, aby grzesznik się nawrócił, z odpuszczeniem grzechów, natenczas trzeba przyznać, że grzeszenie po dostąpieniu odpuszczenia grzechów jest cięższe, aniżeli zwłóczenie nawrócenia, bo to odpuszczenie jest większem dobrodziejstwem, aniżeli wyczekiwanie za nawróceniem, a ponowienie grzechu stoi w większem przeciwieństwie do jego odpuszczenia.

7. Z tego wynika, że i w pierwszym grzechu śmiertelnym, jakiego się człowiek dopuszcza, spoczywa niewdzięczność nie tylko z powodu, że człowiek odebrał tyle ogólnych dobrodziejstw od Boga, ale szczególniéj, że odebrał łaskę wytrwania w stanie niewinności, którą aż dotąd zawdzięczał szczególnéj miłości Boga ku sobie. I w tem objawia się szczególniejsza jego niewdzięczność, że stracił przez grzech niewinność.

Zdanie zatem: „bez żałowania są dary Boże" (Rzym. 11, 29), rozumie się i o grzechach ciężkich przez Boga odpuszczonych i o wiecznéj karze za nie zasłużonéj, chociaż człowiek na nowo grzech ciężki spełnia. I chociaż grzechy spełniane po odpuszczeniu innych grzechów dla tego są cięższe, bo niewdzięcznością są napiętnowane, t. j. odpuszczone tak virtute et aequivalenter odżywiają, to przyczyna tego nie w tem spoczywa, żeby Bóg znów za winę poczytał, co raz przebaczył, lecz w złéj woli człowieka samego, który grzeszy, jakby wyzywał cierpliwość i miłosierdzie Boże, zapomina o miłości miłosiernéj, jaką mu Bóg okazał, a nawet jéj nadużywa, bo na nowo Boga obraża.

Denunciatio contra Sollicitantes.

Znana jest konstytucya Benedykta XIV, tudzież Grzegorza XV contra Sollicitantes, wreszcie dekreta św. Inkwizycyi.

Za co, kiedy, kto, w jaki sposób, komu ma donosić, o tem nie potrzeba się rozpisywać, bo to znaleźć można w każdéj teologii moralnéj (*Lehmkuhl* — 1885 pag. 690 i nast.).

Ekskomunika *latae sent.*, *nemini reservata*, czeka: „Negligentes sive culpabiliter omittentes denuntiare infra mensem confessarios sive sacerdotes, a quibus sollicitati fuerint ad turpia in quibuslibet casibus expressis a Praedec. Nostris Greg. XV Constit. *Universi* 20 Aug. 1622 et Bened. XIV: Sacr. Poenit. 1 Junii 1741.“

Kiedy sobie rozważym, że jedna jedyna osoba może niewinnego kapłana pogrążyć w nieszczęście, choć przecie *testis unus, testis nullus;* że złość i chytrość ludzka nie zna granic, i nierzadkie bywają przypadki, iż z tego lub owego powodu Biskup biednego kapłana niesprawiedliwie w téj sprawie osądzi: tedy pytać się musimy: Jakie są reguły i przepisy Kościoła, aby bronić i zabezpieczyć cześć duchownego w obec wyrafinowanéj nieraz złośliwości ludzkiéj? Czy kapłan może być lekkomyślnie rzucony na pastwę osób przewrotnych, złośliwych, hysterycznych?

Jaka jest w téj mierze Instrukcya?

I.

Mamy doskonałą Instrukcyą św. Kongreg., wydaną w r. 1867, a ogłoszoną w czasopiśmie: *Acta s. Sedis* vol. 3, od str. 499. Z téj Instrukcyi przytaczamy dosłownie przepisy co do potrzeby, co do przedmiotu i co do sposobu badania.

Accepta denuntiatione, *non illico* proceditur, sed a superiore ecclesiastico *inquiri sedulo debet*, utrum persona denuntians sit fide digna. Sollicitationis crimen, ut plurimum, secreto perpetratur; hinc privilegium est, ut in causis, quae contra hoc crimen instituuntur, ad plenam probationem faciendam, attestationes etiam singulares admittantur. At in memoratis Summorum Pontificum Constitutionibus praescribitur, ne cum testibus singularibus procedatur, nisi praesumptiones, indicia et alia adminicula concurrant. Pondus igitur cuiuscunque denuntiationis, qualitatis et circumstantiae serio accurateque perpendendae sunt, et *antequam* contra denuntiatum procedatur, perspectum exploratumque judici esse debet, quod mulieres vel viri denuntiantes sint boni no-

minis, neque ad accusandum vel inimicitia, vel humano affectu adducantur. Oportet enim, ut testes hujusmodi singulares ab omnibus privatis affectionibus sint immunes, ut ipsis integra fides haberi possit.“

Takie oto przepisy podaje Instrukcya.

Kanoniści i teolodzy mówią toż samo. Diana mówi, że jest obowiązkiem sędziego ściśle badać życie, przymioty i wady świadków, choćby nawet oskarżony nie domagał się tego. A jeżeli to powinno mieć miejsce w każdym rodzaju procesu (niestety! częstokroć zapomina się o tem), to tem więcéj w sprawach sollicitacyi. Boć tutaj ani oskarżony ani obrońca jego nie może żadną miarą dowiedzieć się nazwiska świadka; bo tu za specyalnym przywilejem przyjmuje się świadków — *singulares* — pojedynkowych, jednego; bo tu chodzi o honor duchownego, któremu procedura prowadzona lekkomyślnie niewynagrodzoną może przynieść szkodę; bo wreszcie tutaj godność Sakramentu i święte czynności spowiednika na szwank się wystawiają.

A. Przedmiot badania powinien mieć na oku osobę denuncyanta, osobę spowiednika, okoliczności zbrodni.

Rzeczona Instrukcya z r. 1867 co do osoby denuncyanta każe dwie rzeczy badać: czy zażywa dobréj sławy, i czy nie powodowała się nienawiścią, zemstą lub inną jaką ludzką pobudką.

Dobréj sławy zażywa każdy, kto nie naruszył dobrego imienia swego jakim pozytywnym występkiem. Każde zaś uchybienie publiczne zmniejsza, w miarę swéj ciężkości, presumpcyą dobréj sławy.

Prawo wymaga, by świadkowie zażywali dobréj sławy, boć jest rzeczą prawdopodobną, że kto się Bogu przeniewierzy, ten i ludziom wiary nie dochowa. A téj dobréj sławy wymaga się tem więcéj tutaj, gdzie wyjątkowo przypuszcza się świadków pojedynkowych — singulares. Jeżeli świadkiem czy denuncyantem jest kobieta, tedy śledztwo winno być jeszcze ściślejsze, gdyż ta kobieta może świadczyć jedynie mocą dwojakiego przywileju, bo w sprawach kryminalnych prawo nie przyjmuje niewiasty jako świadka pojedynkowego i jako kobiety.

Ażeby można dać wiarę zupełną zeznaniom świadków pojedynkowych — *singulares* — potrzeba według Instrukcyi z r. 1867, iżby byli *ab omnibus privatis affectionibus immunes.* Dla tego jakabądź co do tego wątpliwość ważna — mówią nauczyciele — obowięzuje sędziego do odrzucenia denuncyacyi, albo do zarządzenia jeszcze dokładniejszego śledztwa.

„Quodsi — mówi *Rota* — quia sollicitatio est difficilis probationis, et inter causas exceptas, per speciale privilegium ad testificandum admittitur (femina ut testis singularis), oportet saltem *et absque ulla*

indulgentia requiritur et praecipitur, ut judici undequaque pateat, an tali testi integra fides haberi possit ex privatorum affectionum immunitate. Et si denuntians non sit homo *spectatae virtutis*, non est facile admittenda denuntiatio contra ecclesiasticos; et ideo ob quamlibet suspicionem ortam circa hujusmodi denuntiantis animum, vel rejectio totalis denuntiationis, vel diligentioris examinis institutio usque ad *omnis* dubii depositionem prorsus requiritur."

A jakież to są one ludzkie afekta, które mniéj lub więcéj osłabiają wagę świadectwa?

1. Nieprzyjaźń czyli nienawiść. Podług prawa, nieprzyjaciela nie wolno powoływać na świadka, a jeżeli się sam stawi, sędzia nie może przyjąć zeznania jego, bo się presumuje, że się powoduje mściwością więcéj, niż żarliwością o dobro i sprawiedliwość. Instrukcya z r. 1867 nakazuje tedy, by co do tego sędzia dobrze się poinformował: *super mutuis eorum odiis et inimicitiis examinentur.* Według świadectwa Pignatellego, w Rzymie Officium św. pomija zazwyczaj nawet ciężkie donosy i zkądinąd zasługujące na uwagę, jedynie przeto, że pochodzą od nieprzyjaciół.

Tę ekscepcyą można zrobić nawet w obec presumowanych nieprzyjaciół, albo w obec nieprzyjaciół, z którymi się pogodziło, byle nie nazbyt dawno, i w obec nieprzyjaciół najbliższych krewnych oskarżonego.

Sędzia tedy obowiązany badać jak najściśléj, czy między denuncyantem a oskarżonym jest coś takiego, coby zdolne było wywołać nieprzyjaźń.

Autorowie podają rozmaite okoliczności, z których można wnosić o nieprzyjaźni: Inimicitia praesumitur 1° ex verbis injuriosis, judicis arbitrio, quoad qualitatem verborum et personarum; 2° ex lite, dummodo criminalis sit; 3° ex habitatione testis ultra duos menses dilata, et usque ad diem denuntiationis durante, cum inimico denuntiati; 4° ex negatione salutationis et collocutionis, quando id praecedenter solitum erat; 5° ex faederatione, amicitia et parentela cum inimico. Podobnież wyraża się *Rota*, przywodząc kilku kanonistów. Insi dodają jeszcze, że z reguły denuncyacyą trzeba uważać za pochodzącą z nienawiści, jeżeli czas prawny jéj już dawno minął, a przynajmniéj, jeżeli nie można udowodnić, że to opóźnienie pochodziło z niewiadomości lub dla jakiéj prawnéj przeszkody.

2. Zazdrość. Szkoła taka daje definicyą: *Amor inordinatus impatiens consortis.* Zazdrość była przyczyną rozlicznych niesprawiedliwości dla zaślepienia i pragnienia zemsty. Ta zazdrość nierzadko

z najbłachszych powodów miota się na kapłana i obrzuca go mnóstwem fałszywych oskarżeń nawet ze strony osób wyższego stanowiska.

3. Są inne jeszcze pasye, namiętności, które mogą powodować do donosu: fałszywy zelotyzm, ambicya, ignorancya, porywczość, cielesność, bezbożność, lekkomyślność itp. Ta ostatnia bywa najczęściéj pobudką do denuncyacyi, a jest wystarczającym zupełnie powodem, aby zaniechać śledztwa. Autorowie uczą, że kto się dowiedział o sollicitacyi od osób lekkich, nie jest obowiązany robić donosu. Ta doktryna stósuje się tem więcéj do sędziego śledczego, bo czynność jego już większéj jest wagi, niż donos.

Sędzia winien bardzo pilnie na to uważać, czy denuncyant w jakibądź sposób należał do domu spowiednika, bo tu presumuje się, że denuncyant działa pod wpływem jakiejkolwiek ludzkiéj pobudki.

4. Wreszcie są defekta bądź fizyczne bądź intelektualne, które mniéj lub więcéj osłabiają zeznanie i znaczenie jego, jeżeli nie na fundamencie pozytywnego prawa, to przynajmniéj na fundamencie prawa natury. Jak więc n. p. zeznanie ślepego nie ma żadnego znaczenia tam, gdzie chodzi o świadectwo *ex visu*, tak i świadectwo osoby słabego wzroku w podobnych okolicznościach stanowi ekscepcyą. Toż można powiedzieć o osobach tępego słuchu, gdy chodzi o świadectwo *ex auditu*. Nawet gdy chodzi o świadectwo *de auditu*, zeznanie ślepego nie zasługuje na zupełną wiarę.

Co się tyczy defektów umysłowych, to te jeszcze większy dają powód legalny de ekscepcyi. A więc mało tylko wiary możnaby przyznać zeznaniu osób zupełnie tępych, słabéj pamięci, mniéj lub więcéj pozbawionych używania zdolności umysłowych. Do rzędu zeznań już najmniéj zasługujących na wiarę policzyć należy zeznania osób h y s t e r y c z n y c h lub chorujących na n y m f o m a n i ą; takich przypadków bywa obecnie bardzo wiele, więc na to szczególniejszą trzeba zwracać uwagę.

Jeżeli u świadków znajdzie się którykolwiek z defektów, które co dopiero wymieniliśmy, to ci świadkowie nie mogą być słuchani. Jeżeli zeznanie ich stanowi j e d y n ą podstawę procesu, to trzeba go poniechać, chyba, żeby były inne poszlaki, upoważniające do wiary, iż oskarżenie jest uzasadnione. Ubi eiusmodi testes — mówi *Rota* — fundamentum soli constituant denuntiationis, absolute sunt repellendi, et dumtaxat aliqui ex illis et in quibusdam circumstantiis possunt admitti, aliis concurrentibus adminiculis.... Si ergo denuntians sit testis inhabilis, et exceptionibus obnoxius, ad inquisitionem non est procedendum contra denuntiatum, praeter casum, quo hic jam de tali delicto sit infamatus

aut alia contra eum militant indicia.... Quapropter, si nulla de eo crimine praecedat infamia, aut indicium, et testis fuerit illegitimus nihili facienda est denunciatio, et inquisitioni valedicendum est, quamvis denuntiatus sit malae famae in aliis differentis naturae criminibus.

Concordant quae docet *Pignatellius* his verbis: „Si mulieres denuntiantes patiantur exceptiones honestatis vel inimicitiae, sive ipsarum respectu, sive earum conjunctorum, et confessarius *non sit malae famae in materia venerea*, S. Officium non solet procedere.

B. W drugim rzędzie sędzia winien badać przymioty i defekta oskarżonego. Jakże ma tego dochodzić?

1. Jeżeli oskarżonego życie dotychczasowe nienaganne; jeżeli jest zasłużony w obec Kościoła, tedy sędzia obowiązany jest nie zważać na pierwszy donos. Boć w tym razie wielka presumpcya przemawia za niewinnością oskarżonego. A nawet gdyby ze względu na okoliczności uzasadnione było podejrzenie o winie jego, co więcéj, gdyby nawet była pewność, że w rzeczy saméj raz jeden lub drugi dopuścił się téj winy, jeszcze należy się skłaniać ku łagodności, upadek przypisać ułomności ludzkiéj i zaniechać śledztwa sądowego. Tak nauczają wszyscy autorowie. Monacelli pisze: Igitur Episcopus magis ad pietatem, quam ad justitiae rigorem inclinare debet, praesertim cum illi, qui per fragilitatem lapsi sunt, vel impetum voluntarium, vel gravem causam et occasionem habuerunt errandi, vel in praeteritum virtuosi, pacifici et morigerati fuerunt. Anteactae vitae ratio praecipue habenda est in praesumenda reitate denuntiati, et qui non solum bonae vitae et famae, sed etiam meritis egregiis suffragatur, nedum indulgentiae judicis satis commendatus, sed a vehementiori suae innocentiae praesumptione defenditur, et ab omni suspicione reitatis abstergitur. Quodsi ob aliqua rerum adjuncta adhuc aliqua suspicio de ejus reitate daret, talis homo magis per humanam fragilitatem, quam per animi iniquam deliberationem deliquisse praesumendus est; et tunc, ut jubet Apostolus Paulus, teste sacrosancta synodo Tridentina, plus charitatis, quam potestatis in eum exercendum est.*) Nam etsi consta-

*) Conc. Trid. sessio XIII, de reform. 1. Warto przytoczyć znaczniejszą część tego rozdziału dla uwidocznienia, jakie powinno być postępowanie z duchownymi: Illud primum eos (episcopos) admonendos censet, ut se pastores, non percussores esse meminerint, atque ita praeesse sibi subditis oportere, ut non in eis dominentur, sed illos tanquam filios et fratres diligant, elaborentque, ut hortando et monendo ab illicitis deterreant, ne, ubi deliquerint, debitis eos poenis coercere cogantur. Quos tamen, siquid per humanam fragilitatem peccare contigerit, illa Apostoli est ab eis servanda praeceptio, ut illos arguant, obsecrent, increpent in

verit, quod talis bonae famae et optimae virtutis vir, post multa merita, bis aut certo semel peccaverit, danda est venia lapso; labi enim humanum est.

2. Jeżeli oskarżony duchowny piastuje godność jaką kościelną, n. p. jest proboszczem, sędzia winien na pierwszy donos zaniechać procesu a nawet śledztwa wszelkiego, chyba, że już były dawniéj w tejże materyi podobne donosy. „Si talis denuntiatio — mówi *Rota* — sit contra aliquem ecclesiastica potestate et auctoritate praeditum virum, ut parochum, abstinendum est ab omni observatione judiciali, et nedum inquisitio relinquenda, sed etiam denuntiatio repellenda, si eum praecedenter non gravet infamia in eodem genere delicti, et pari fama cum denuntiante non potiatur."

Tenże autor dodaje nieco niżéj: Dumtaxat in eos procedatur, quando sic fuerint diffamati, ut clamor jam ascendat, qui diutius sine periculo et scandalo tolerari non possit. Ex quo sequitur, quod qualiscunque diffamatio adversus tales non sufficiat, sed diffamatio talis esse debeat, ut sine periculo tolerari, et sine scandalo dissimulari non possit.

Główny powód, ratio, na który powołują się kanoniści, jest ten, że proboszcz z urzędu swego obowiązany strofować, naraża się na nienawiść.

3. Jeżeli oskarżony, ktobądź, cieszył się aż pótąd dobrą sławą pod względem obyczajów, tedy na korzyść niewinności jego służy mu mocna presumpcya, a to z tytułu świętości jego święceń kapłańskich, i wtedy denuncyacya jedna pochodząca nawet od świadka nieposzlakowanego, nie może téj presumpcyi obalić. „Verum est — mówi F a r i n a c c i u s — quod cum clericatus Ordo et sacerdotalis dignitas non mediocrem de se faciat praesumptionem delicti exclusivam in clerico et sacerdote, et ex quo habens pro se juris praesumptionem, habet privilegium, ut volens probare contrarium, clariores et lucidiores debeat deducere probationes."

To, cośmy dotychczas powiedzieli, da nam teraz lepiéj zrozumieć regułę podaną w Instrukcyi z r. 1867: Ea est hujus supremae Inquisitionis consuetudo, ut post unam alteramve denuntiationem rescribatur, quod denuntiatus observetur, ita videlicet super delato crimine suspectus habeatur, ut, quum primum per novas denuntiationes res explorata

---

omni bonitate et patientia, quum saepe plus erga corrigendos agat benevolentia quam austeritas; plus exhortatio quam comminatio, plus caritas, quam potestas. Si autem ob delicti gravitatem virga opus fuerit, tunc cum mansuetudine rigor, cum misericordia iudicium, cum lenitate severitas adhibenda est...

erit, in judicium vocandus sit. *Ut plurimum, non nisi a tertia denuntiatione procedi solet.*

A więc po pierwszym donosie o przestępstwie ciężkiem *in materia venerea* sędzia nie rozpocznie procesu, ani nie zarządzi śledztwa sądowego. Nie wolno mu nawet wzywać do siebie oskarżonego, aby mu wypowiedzieć naganę, bo reprymenda jest karą, któréj nie można wymierzać, kiedyć wina nie udowodniona dostatecznie. Oto co mówi Diana, który był konsultorem św. Officium: Dum sola est denuntiatio mulieris sollicitatae ad turpia, quae sit bonae famae, Domini Inquisitores verbo tenus se informent de qualitatibus confessarii, *si alias inquisitus sit de similibus;* nam in pari qualitate praevalet confessarius, et ita servatur in praxi.

C. Okoliczności przestępstwa.

Pondus cujuscunque denuntiationis, qualitates et circumstantias serio accurateque perpendantur, — mówi Instrukcya z r. 1867. Okoliczności, które mają być zbadane, autorowie sprowadzają do sześciu. 1) powód, przyczyna; 2) miejsce; 3) czas; 4) jakość; 5) ilość; 6) skutek. Po zbadaniu uważnem tych wszystkich pytań sędzia pozna dość dokładnie winę obwinionego lub niewinność jego, skutkiem czego albo zaniecha procesu, albo wymierzy karę odpowiednią do winy.

1. Przyczyna — causa. Ważna rzecz zbadać przyczynę, dla czego sollicytant to a to mówił, lub to a to zamierzał, lub wreszcie to a to wykonał. Boć te słowa, te zakusy, te czyny, które same w sobie uważane mogą się przedstawiać jako bezwzględnie karygodne, zmieniają swą postać, skoro się je pozna w ich przyczynie. Jeżeli więc przyczyna przedstawia się jako słuszna i rozumna, tedy nie należy przyjmować donosu.

3. Miejsce. Miejsce nie może faktu znieść, w pewnych razach, lecz ta okoliczność miejsca albo powiększa albo zmniejsza winę. Sędzia n. p. okaże się surowszym, jeżeli sollicitatio zaszła w kościele lub w konfesyonale, a mniéj surowym, jeżeli zaszła gdzieindziéj.

3. Czas. Większa jest wina, gdy zbrodnia zaszła czasu sakramentalnéj spowiedzi, mniejsza gdy przedtem albo potem, bo tam większa jest zniewaga Sakramentu.

Nadto w wymiarze kary należy uważać i na to, od jak dawna popełnion został występek. Autorowie mówią, że to jest dostatecznym powodem dla sędziego, aby się okazał względniejszym, osobliwie gdy winowajca się poprawił. W przypadkach bardzo dawnych przewinień niepodobno przeprowadzić regularnego procesu, bo jakże dostawić świadków poważnych, a pamięć zaciera się z czasem.

4. J a k o ś ć. A więc należy zbadać czy zbrodnia jest tajemna czy jawna; w ostatnim przypadku wina daleko cięższa z przyczyny zgorszenia. Ważne i to: wiedzieć, czy sollicitatio była słowy, czy uczynkami, i jakie to były słowa i jakie uczynki.

5. W i e l o ś ć. A więc: ile było takich win. Ten, kto więcéj razy dopuścił się tejże nieprawości, oczywiście mniéj zasługuje na uwzględnienie niż ten, co dopiero raz jeden. Wszakże św. Inkwizycya nie ściga wpierw, aż dopiero za trzecim donosem. Bardzo mądra to reguła, któréj powinni się trzymać i Ordynaryusze.

5. W y n i k. Bulle papiezkie mają na celu nie tylko ściganie sollicitationis dokonanéj, faktycznéj, ale i usiłowania, choć bez rezultatu, jeżeli tylko istotnie była sollicitatio ze strony duchownego. Z tem wszystkiem autorowie robią uwagę, że w tym ostatnim wypadku kara może być zmniejszona przeto, że złe nie było wielkie. Dodają, że ta okoliczność w związku z jedną z powyżéj wymienionych okoliczności, w pewnych razach może być wystarczającą, aby zaniechać śledztwa: Quando autem haec circumstantia non secuti eventus cum aliqua ex principalioribus praecedentibus conjungatur, quae delictum minuat, sufficiens erit ad dimittendum imputatum absque ulla inquisitione et observatione judicii, *quia singula, quae non possunt, collecta juvant*, ut nota regula est“ (Rota).

Zreasumujmy, co się dotychczas powiedziało:

1. Są przypadki, że sędzia nie przyjmie donosu w sposób jurydyczny.

2. Są przypadki, że przyjąwszy donos w sposób prawny, nie zarządzi żadnego śledztwa.

3. Z reguły nie będzie ścigał obwinionego, chyba dopiero po trzecim donosie, skoroby liczne i ważne poszlaki nie mówiły o jego winie bardzo wyraźnie. Ale i wtedy może poprzestać na sposobach preserwatywnych n. p. rekollekcyach, napomnieniach.

Te wnioski podają się ściśle z tego, cośmy powiedzieli.

5. Wzgląd na zgorszenie może nieraz powstrzymać od wszelkiego ścigania, choćby wina była oczywistą. *Rota*, która tę tezę stawia, dowodzi jéj mocnymi argumentami. Przywodzim tylko ekspozycyą i konkluzyą tego uczonego kanonisty: „Ad evitandum scandalum, omitti oportet judiciale remedium, etiamsi concurrant, imo, ne ullum quidem absit eorum, quae delictum probare, et aggravare ac processum legitimum reddere superius diximus: nempe denuntiatio judicialis, plena integritas testium, nullum meritum, dignitas et fama denuntiati, crimen omnibus vestitum aggravantibus circumstantiis. Enimvero im-

primis pone quod remedium inquisitionis judicialis instituendum sit de delicto occulto, et non habituale, quod probari nequeat sine plurium testium et maxime faeminarum interventu, ac denuntiatus inquirendus sit de iis, qui ob inconsiderantiam, aut opinionis tenacitatem coelum terramque tentarent, priusquam correctioni aut poenae acquiescant; vel de illis sit, qui ob divitias, ingenium et numerosas parentelas in loco auctoritatem exercent. Quid tunc? Facile omnia im vulgus prodeunt; dicteriis infamantibus, prout quisque illi vel alteri favet, omnia miscentur; turpia liberius per ora feruntur...

Igitur ad mala ista et similia praecavenda, oportet post denuntiationem vel dissimulare et tacere, vel tantum remedia prudentialia et paterna adhibere, quae quantum per rerum adjuncta permittitur, ad resipiscientiam confessarii valeant, et scandalum minime pariant."

Autor argumenta swoje wywodzi i z prawa, i z powagi Doktorów, i z konieczności, w jakiéj znajduje się sędzia dla wielkiego zgorszenia, gdyby zastósował lekarstwo — proces prawny, zgorszenia, którego większe jakie dobro nie może zrównoważyć.

Oto, jak konkluduje:

Potest et debet superior, si tamen per extrajudiciales probationes, quae judicialibus valent, ac de delicto constet, removere a tali subdito occasionem peccandi, ipsum ad alium locum transferendo, quatenus hoc fieri possit, sine ipsius infamia et contradictione;*) vel poterit ipsum monere secreto, et minitari se in posterum diligentuis eius vitam exploraturum; vel poterit eidem indicere et prohibere, ne personam sollicitatam amplius in confessione audiat. Quodsi haec non sufficiant illum Deo commendet.

D. Jak zarządzić śledztwo?

Instrukcya z r. 1867 mówi: Ad formale examen vocantur parochi, vel probatae fidei spectataeque virtutis viri, praesertim ecclesiastici, qui cum juramento de veritate dicenda et de secreto servando, super qualitatibus denuntiantium et denuntiati, et super mutuis eorum odiis et inimicitiis examinentur.

A więc sędzia obowiązany jest, skoro przekonany, że winien przyjąć donos prawnie, zawezwać osobiście bądź duchownego donosicieli, bądź osoby wielkiéj zacności, ażeby dostarczyli mu potrzebnych wiadomości. Ci winni stawić się osobiście; piśmienne zeznania nic nie znaczą.

---

*) O translokowaniu beneficyata podamy niebawem osobny artykuł. Red. *Przegl. kość.*

Oto wszystko. Skoro sędzia będzie sumiennie trzymał się tych przepisów, żaden kapłan nie potrzebuje się lękać, żeby cześć jego, honor, dobra sława szła w poniewierkę. A jeżeli zajdzie uchybienie naprzeciw tym przepisom i regułom, to łatwe jest *remedium* w Rzymie.

II.

Spowiednik jest ściśle obowiązany pouczyć penitenta sollicytowanego, że winien sollicytanta donieść. Ten obowiązek spowiednika podaje się i z urzędu jego jako spowiednika, i z prawa pozytywnego. Jako spowiednik winien jest pouczyć o obowiązku doniesienia osobliwie wtedy, gdyby z zaniedbania téj powinności wynikło złe publiczne, a to złe miałoby miejsce właśnie wtedy, gdyby zbrodnia nie była doniesiona. A więc spowiednikowi nie wolno penitenta pozostawiać w dobréj wierze. Ale jest jeszcze obowiązek i z pozytywnego prawa, które podaje Konstytucya: *Sacramentum Poenitentiae* i Instrukcya z 20 lutego 1867. Benedykt XIV mówi: Mandantes omnibus confessariis, ut suos poenitentes, quos noverint fuisse ab aliis, ut supra, sollicitatos, moneant de obligatione denuntiandi sollicitantes, seu, ut praefertur, tractantes, Inquisitoribus, seu locorum Ordinariis praedictis; quodsi hoc officium praetermiserint, vel poenitentes docuerint, non teneri ad denuntiandum confessarios sollicitantes, seu tractantes, ut supra, iidem locorum Ordinarii et Inquisitores pro modo culpae punire non negligant.

Instrukcya rzeczona mówi: Hujusmodi denunciationes a nemine absque culpa lethali omitti possunt. Qua de re poenitentes debent admoneri, neque ab eis admonendis instruendisque bona fides excusat. Sacerdotes ad sacras audiendas confessiones constituti, qui de hac obligatione poenitentes suos non admonent, debent puniri.

Jest tedy obowiązek pod grzechem śmiertelnym w przypadkach, o których będzie mowa; niedopełnienie tego obowiązku ściąga kary dowolne ze strony Ordynaryusza.

Ale który to spowiednik obowiązany zwrócić uwagę penitentowi na powinność doniesienia?

Ten, u którego się penitent spowiada, któremu fakt sollicytacyi wyjawia, bo o tym mówią Konstytucye papiezkie. Z reguły nie wolno mu wycofywać się z tego obowiązku i składać na innego spowiednika, bo tak mógłby czynić drugi i trzeci itd., a penitent nie wiedziałby o swéj powinności. Z tem wszystkiem teolodzy przyznają, że niekiedy wolno jest odesłać penitenta do innego spowiednika, ale pod warunkiem, że istnieje rozumna przyczyna, że penitent na to się zgodzi i pouczon temu innemu spowiednikowi rzecz całą wyjawi. Rozumna

przyczyna byłaby, gdyby penitent był obcy, gdyby był przypadek bardzo zawikłany itp.

Duchowny, który nie słucha spowiedzi, a któremu penitent odkrywa swe sumienie, aby zasięgnąć od niego pociechy, — czy jest obowiązany pouczyć go o obowiązku donosu? Nie, boć Konstytucye mówią jedynie o spowiedniku; a więc prawo kościelne obowięzuje tylko spowiednika. Ale i inny duchowny mógłby być obowiązany z mocy prawa przyrodzonego, n. p. jeżeli penitent prosi go o pouczenie w téj rzeczy.

Czy są przypadki takie, że spowiednik, acz przekonany, że penitent obowiązany jest donieść, może sprawę tę odwlec lub nie pouczyć penitenta?

Odpowiadamy: 1) Pewną jest rzeczą, że dobra wiara, w jakiéj się penitent znajduje, i obawa, a nawet pewność, że pouczenie będzie bezskuteczne, nie zwalniają spowiednika od obowiązku, bo tu chodzi o dobro publiczne, które prym dzierży przed dobrem pojedynkowem. Zkądinąd Instrukcya z r. 1867 mówi: Poenitentes admoneri debent, neque ab iis admonendis instruendisque eorum bona fides excusat.

2) Nie mniéj pewną jest, że pewne okoliczności dozwalają odwlec lub nawet poniechać pouczenie. Oto, co czytamy w Konstytucyi Benedykta XIV: Meminerint praeterea sacerdotes,... teneri se ac obligari poenitentes sedulo monere *juxta occurrentium casuum circumstantias* de obligatione denuntiandi. Te słowa: *juxta occurentium casuum circumstantias* nie znajdują się w Konstytucyi Grzegorza XV; a więc są dodane z umysłu. Więc naturalny sens tych słów wskazuje, że można niekiedy odwlec lub pominąć pouczenie. Jakie to są przypadki? Trudno je ściśle oznaczyć. Oto n. p. taki przypadek: Ma się przed sobą osobę nierozgarnioną, lekką, gadatliwą. Fakt sollicytacyi pewny, lecz może zaszedł przed kilku laty. Jest niemal rzeczą pewną, że Ordynaryusz nie uwzględni tego faktu; z drugiéj strony jest wielkie prawdopodobieństwo, że ona osoba będzie się wzbraniała, że rozgada wszystko, czego się w tym punkcie dowiedziała — z wielką szkodą spowiedzi. W takich okolicznościach Frassinetti, Ballerini, Berardi i inni zwalniają spowiednika od obowiązku pouczenia, upomnienia.

3) Spowiednik winien strzedz się bardzo pytać się penitentów w téj materyi, czy nie były sollicytowane, chyba, że jest ważna presumpcya. Takie wypytywanie bez ważnéj przyczyny, jest wielką nieroztropnością a może i wielkiem zgorszeniem dla penitenta. Confessarii non debent — mówi Pignatelli — interrogare mulieres poenitentes, an fuerint unquam in confessione sacramentali ab aliquo sacerdote ad

inhonesta sollicitatae... Neque debent episcopi haec praecipere confessariis; sed confessorum officium est, si poenitentes dicant se fuisse sollicitatas, illas monere de earum obligatione. A więc wiadomość ma pochodzić wprost od penitenta. Ale jeżeli penitent nie uważa za swój obowiązek wyjawić okoliczności faktu zbrodniczego; tedy spowiednik, jeżeli zachodzi mocne podejrzenie o sollicytacyi, winien sam, ale z wielką ostrożnością wypytać się, z razu ogólnie, następnie już szczegółowo. Sponte poenitens id aperire debet, et confessarius eis quae poenitens exponit aures attentas praebeat, et si inter illa quid inveniat, quod sollicitationis vel naturam, vel aspectum praeseferat, illud notet; cautissime ad interrogationes circa factum descendat *(Rota)*.

Spowiednik mając przed sobą przypadek sollicytacyi, winien nasamprzód badać uważnie okoliczności faktu, aby się przekonać, czy tu rzeczywiście jest sollicitatio; następnie winien zdać sobie sprawę, o ile tylko podobno, czy penitentka zasługuje na wiarę. Nie możemy tutaj podać wszystkich reguł, ażeby rozpoznać, w których przypadkach zachodzi sollicitatio; dość będzie przypomnieć, że kiedy nie ma moralnéj pewności, penitent nie jest obowiązany donieść, więc i spowiednik nie obowiązany pouczyć go.

Drugi obowiązek spowiednika jest zdać sobie sprawę z wartości świadka, który przed nim zeznaje. Jeżeli to jest osoba znana z żywéj wiary, z roztropności, z delikatnego sumienia, które boji się bardzo grzechu itp., to prosta affirmacya wystarcza, aby go utwierdzić w przekonaniu. Jeżeli zaś jest to osoba nieznana, tedy winien uważnie badać wszystkie okoliczności faktu, czy może nie znajdzie jakiéj poszlaki złéj wiary. Berardi wymienia te poszlaki: Nempe, si incohaerentiae et contradictiones in facti narratione notentur; si facile sit, ut quid pro quo, attenta facti narrati natura atque indole poenitentis hallucinationibus subjecta, sumptum fuerit; si poenitens sponte aut nulla apposita difficultate denunciationi faciendae se offerat, nec appareat quod ex horrendi malefacti indignatione aut ex indole perfecte docili ita se gerat; si factum narratum sit omnino inverisimile, ut puta, si faemina, quae dicit se fuisse ad malum invitata, esset vetula et deformis; si ex odio, invidia, zelothypia et vindicta accusatio procedere videatur eo, quod e. g. sacerdos faeminam illam e suo confessario repulerit, aut de ea minus curaverit; vel sive ipsa, sive aliquis ex ejus familia ab illo confessario aliquam injuriam seu offensam receperit. Quod autem sacerdos accusatus optima fama gaudeat, id quidem sufficiens falsitatis indicium constituere potest, si alia adminicula (diligentius tunc perscrutanda) superaddantur; non vero absolute.

Elbel mówi podobnież: Quam cautissime et accuratissime poenitens examinari debet de tempore, loco, occasione, verbis, factis aliisque circumstantiis, an scilicet in his non inveniatur aliqua contradictio.

Rota wreszcie pisze: Plurimi, imo omnes doctores confessarium serio monent, ut prius diligentissime attendat qualitates et conditiones, tum sollicitati poenitentis, tum confessarii sollicitantis, scilicet, num poenitens odio vel invidia vel aliqua passione moveatur, num levis vel malitiosus sit; num minus valeat mente et memoria, sed sit vel obaesus, vel semifatuus, vel non integer sensibus, ut ecce si fuerit coecutiens, surdaster etc.; num recte intellexerit verba, nutus, actus confessarii etc.; et e contra num sollicitans integra fama et bonis moribus ornatus sit; num in dignitate constitutus etc. Mature examinare debet naturam et sensum verborum, et significatum nutuum, tactuum, et hujusmodi, non per se, sed ex adjectis circumstantiis recte consideratum.

Spowiednik ma się wystrzegać: 1) wypytywać się o imię sollicytanta, czy wprost, czy ubocznie, quod ferme juxta rerum adjuncta esset vel grave peccatum, vel crimen censura punitum. Mogłoby być, że pewne okoliczności oskarżania się ze strony penitenta dadzą poznać sollicytanta; ale że ta wiadomość powstała nie z jego przyczyny, nie jest karygodną. 2) Poza spowiedzią winien badać przymioty penitenta: Poenitens nec sui ipsius, nec sollicitantis nomen patefacere tenetur confessario, qui aliunde inquisitionibus extra confessionem, maxime circa poenitentis qualitates faciendis, quaquaversus impeditus et ineptissimus esset (*Rota*). 3) Winien penitenta zawezwać do siebie, do domu swego, albo też sam ma pójść do domu penitenta, ażeby się z nim o téj rzeczy rozmówić, a to na mocy układu w trybunale Pokuty. Mogłoby się zdarzyć, że odpowiedzi inaczéj wypadną od odpowiedzi danych w konfesyonale.

Badanie w samymże konfesyonale wyrobi w duszy spowiednika przekonanie: jest, czy nie jest przypadek sollicitationis. Jeżeli spowiednik jest przekonany moralnie, że nie było sollicytacyi, powinien milczeć o obowiązku doniesienia, a nawet zabronić penitentowi, gdyby ten był gotów to uczynić. 2) Jeżeli ze zeznania penitenta i z okoliczności nie można wnioskować o fałszywości, spowiednik winien nakazać mu doniesienie. Nie potrzeba, żeby miał pozytywną pewność o fakcie; wystarcza, jeżeli nic nie zdolne zachwiać wiary, jaką winniśmy każdemu, którego wiarogodność nie była prawowicie podana w wątpliwość. Si autem confessarius — mówi Berardi — nihil vel parum investigare queat; aut investigatione facta, aliquem levem dumtaxat suspectum

contra poenitentem concipere possit, tunc (nisi forte in aliquo casu illam ad proprium parochum, a quo bene cognoscatur, remittere expediat) denuntiationem indicere debebit; non enim oportet, ut *positive* et *certe* cognoscat rem esse veram, aut poenitentem esse fide dignam; si enim eiusmodi cognitio exigeretur, tunc lex ista in praxi fere ad nihil reduceretur. — 3) W razie wątpliwości nie powie na razie nic pozytywnego, aby się mógł kogo poradzić. Uda się więc po poradę do osób podeszłych, statecznych, dobrze obeznanych z teologią. Oprócz tego samże będzie zastanawiał się uważnie nad wszystkimi okolicznościami faktu, nie podług tego, co zazwyczaj zowiemy zmysłem praktycznym, lecz według ścisłych danych prawa. Możnaby prawie postawić jako zasadę, przynajmniéj w wypadkach, gdzie nadzwyczajne zachodzą okoliczności, żeby spowiednik nie dawał swego orzeczenia wprost i natychmiast; że lepiéj i bezpieczniéj *casus* ten studyować przez czas niejaki, i potem wyrobić sobie regułę postępowania niezbitą. Jeżeli mimo wszystkiego zastanowienia się spowiednik ma nie błachą wątpliwość około faktu sollicytacyi, wtedy albo odeśle penitenta do osoby starszéj i światłéj, albo też będzie milczał o obowiązku doniesienia, boć, jak się już powiedziało, nie wolno donosić, jeżeli sollicytacya była wątpliwą.

Te wszystkie ostrożności narzucają się same przez się spowiednikowi, i wielkąby brał na swą duszę odpowiedzialność, gdyby ich nie zachował. Tę odpowiedzialność przypomina *Rota* w następujących słowach: Ut autem confessarius talem ac tantam semper adhibeat cautelam, meminisse juvabit, quod tremendum judicii pondus super propriam imponat conscientiam coram Deo et Ecclesia, si leviter, vel quod pejus est, aliqua odii, invidiae, aut aliqua alia passione ipsemet ductus, vel inexcusabili negligentiae favens, famam sacerdotis innocentis laedat jubendo aut consulendo, aut culpabiliter permittendo injustam denunciationem, sacrilegio se polluеat abutendo sacramentis, in ipsius poenitentis perniciem, maxime influat, et Ecclesiae praecepta et poenas parvipendat. Item memor sit, quod casus illius scelesti, qui alios falso insimulat sollicitationis, vel qui procurat, ut id ab aliis fiat, nempe casus influentis in falsam accusationem, Apostolicae Sedi reservatur. Demum animadvertat, quodsi ut causa positiva, nempe jubens, consilians, etc. dum officio confessarii fungitur, in damnum alterius injuste influit, gravissima obligatione obstringitur, juxta ordinem justitiae, damnum illud reparandi et resarciendi.

Jeżeli jest obowiązek doniesienia, spowiednik będzie z reguły domagał się tego wpierw, zanim da rozgrzeszenie. A będzie się tego

tem więcéj domagał, im więcéj penitent będzie się wzbraniał, boć można wtedy przyjąć, że po otrzymaniu rozgrzeszenia penitent na tem poprzestanie. Jest to reguła zwyczajna, od któréj są jednak wyjątki, jak się pokazuje z Konstytucyi Benedykta XIV: Caveant insuper diligenter confessarii, ne poenitentibus, quos noverint ab aliis sollicitatos, sacramentalem absolutionem impertiant, nisi prius denunciationem praedictam ad effectum perducentes, delinquentem indicaverint competenti judici, vel *saltem se*, cum primum poterunt, delaturos spondeant ac promittant. Instrukcya z r. 1867 mówi podobnież: Si necessitas urget, se gerat (sollicitatus) juxta consilia et monita sui confessarii.

Ale w jakichże to razach może spowiednik poprzestać na obietnicy ze strony penitenta? Kanoniści wyliczają następujące: 1) Konieczność najbliższa przyjęcia Komunii świętéj; 2) obawa wywołania zadziwienia, gdyby penitent nie otrzymał rozgrzeszenia; 3) pozbawienie wielkiego dobra duchownego, n. p. jubileuszu, odpustu zupełnego; 4) odległość zbyt wielka od Biskupa; 5) niepodobieństwo dla penitenta wrócenia do tegoż spowiednika; 6) trudność dla penitenta udania się sam na sam do Biskupa; 7) jakabądź inna przyczyna podobna, któréj ważność ocenia spowiednik według sumienia swego.

Gdy obowiązek doniesienia jest niewątpliwy, a penitent się wzbrania, spowiednik nie może go rozgrzeszyć. Ale wtedy spowiednik ma względem téj osoby obowiązek pewnéj miłości, o jakim mówi św. Inkwizycya w Instrukcyi z r. 1867: Ast si persona sollicitata, nullo impedimento detenta, denunciationem omnino renuat, in hoc casu aliisque supra memoratis, laudandus est confessarius, qui operam suam poenitenti non denegaverit; et vel Ordinarium, vel S. Sedem pro opportunis providentiis consuluerit, suppresso tamen poenitentis nomine. To, co tu powiedziano, należy ściśle wyjaśnić. A więc: 1) Nie wolno spowiednikowi samemuż robić donosu, gdyż donos taki byłby ipso facto nieważny; a daléj, że spowiednik nie może, chyba nader rzadko i z wyraźnéj delegacyi Biskupa brać na siebie roli komisarza do takich spraw; 2) Z reguły spowiednik nie powinien ofiarować swych usług w takich razach, lecz czekać, aż będzie poproszon; 3) Postąpi sobie roztropnie, każąc sobie na piśmie dać takie zlecenie, ażeby na przyszłość uniknąć ważnych powikłań; 4) każe sobie poza spowiedzią dać potrzebne wyjaśnienia; 5) zamilczając imię penitenta, przypadek swój z rozmaitymi okolicznościami wyłoży bądź Ordynaryuszowi, bądź Stolicy Apostolskiéj. Ale i wtedy, gdyby penitent nie chciał przystać na ten krok ze strony spowiednika, ten może udać się do Stolicy Apost., podając okoliczności

przypadku, lecz zamilczając to, co ma związek ze spowiedzią. Zazwyczaj otrzyma dyspensę od obowiązku doniesienia.

Gdy penitent chce donieść w razie potrzeby, spowiednik przypomni mu ścisły obowiązek, by samę szczerą prawdę mówił, nic nie dodając, i żeby milczał absolutnie o wszystkiem.

Skoro dopełni tych wszystkich powinności sprawiedliwości i miłości, spowiednik winien się całkiem od téj sprawy usunąć i nic się już nie mięszać.

OFIARA MSZY ŚWIĘTÉJ.

(Ciąg dalszy.)

Ofiara Boska czasu odkupienia.

I.

1. Przyszedł czas, gdy te figury spełniły się i ona wielka Ofiara miała się samaż ofiarować dla uwielbienia majestatu boskiego i dla zbawienia świata. Po czterech tysiącach lat oczekiwania zstąpił z nieba na ziemię obiecany Odkupiciel, jednorodzony Syn Boży; a stawszy się człowiekiem, synem Adamowym jak inni ludzie, ukazał się na temże miejscu, na którem prorocy przepowiadali przyjście jego, i życie i śmierć jego tak dokładnie naprzód opisywali, aby się ofiarować sprawiedliwości Ojca niebieskiego; w tymże Kościele, w którym tyle wieków naprzód był ofiarowan w figurach, i gdzie lud wszystek wiarę swą w przyjście jego i w dzieło jego wyznawał: *in terris visus est, et cum hominibus conversatus est* (Baruch 3, 38). *Operatus est salutem in medio terrae* (Psalm 73, 12).

Gdybyśmy nie znali opowiadania ewangelii, tobyśmy mogli mniemać, że wypadek takiéj doniosłości, najcudowniejszy, jaki kiedykolwiek zaszedł i jaki się w ogóle może pomyśleć, musi ściągnąć na siebie oczy wszystkich i wywołać zdumienie świata. Tymczasem tak nie było; wypadek ten przeszedł niemal niepostrzeżenie, chociaż świat cały w obec Boga-Człowieka jest czemś mniéj niż atom, a samoż człowieczeństwo Zbawiciela nieskończenie czemś doskonalszem, niż wszystkie cuda stworzenia razem: *Appende cum Christo Romam; appende cum Christo totam terram; appende cum Christo coelum et terram: nihil creatum cum creatore pensatur* (S. Aug.).

Wprawdzie Jan św. mówi, że widział chwałę jednorodzonego Syna Bożego; ale ta chwała nie zajaśniała w oczach ludzi; przez wiarę tylko poznali ją uczniowie jego, jako wynik nauki, którą opowiadał, i cudów, które czynił. Nie tylko upokorzył się, stawszy się człowiekiem, jak mówi Apostół, ale i ukrył się, niejako wyniszczył, czyniąc się sługą. Życie jego rozpoczyna się tak jak nasze, z poczuciem potrzeby pomocy i cierpienia; rozwija się, w słabości, w ubóstwie, w posłuszeństwie i w pracy tak dalece, że nawet dla tych, którzy znali pochodzenie jego i przyjście, trudniejszą było rzeczą wielkość jego w naszem człowieczeństwie uznawać, niżeli obecność jego i moc widzieć w wspaniałości firmamentu i w niezmierzoności niebios.

Jakaż tego przyczyna? Dla czegóż to Słowo niestworzone, które przyszło uwielbić majestat Ojca, rozpoczęło od poniżenia się i od przyjęcia na siebie słabości naszych i naszéj rządzy? To było skutkiem wzniosłych zamiarów jego, które teraz miały się spełnić.

Zamiarem Zbawiciela było uwielbić Ojca; ale to chciał wykonać w imieniu i na pożytek całego rodzaju ludzkiego. Było postanowiono, że On będzie zastępcą naszym u Boga, ażeby miasto nas dopełnić powinności naszych i spłacić wszystkie długi, którymi byliśmy obciążeni. Żeśmy zaś byli grzesznikami i obrazili sprawiedliwość boską, przeto najpierwszym obowiązkiem naszym było gniew boski przejednać doskonałem zadosyćuczynieniem. Z téj przyczyny dzieło Boga-Człowieka na ziemi było przedewszystkiem dziełem pokuty, upokorzenia i przebłagania. Nie było dlań dosyć być ofiarą uwielbienia, dziękczynienia i błagania, — musiał stać się ofiarą p r z e j e d n a n i a, musiał ofiarować się w ścisłem znaczeniu Ojcu niebieskiemu, musiał życie swoje położyć i wszystkę krew wylać, ażeby sprawiedliwości boskiéj zadosyćuczynić, ażeby dusze nasze obmyć i nas znowuż na drogę zbawienia naprowadzić: *Decebat enim eum, propter qaem omnia et per quem omnia, qui multos filios in gloriam adduxerat, auctorem salutis eorum per passionem consummare* (Hebr. 2, 10). Takim był charakter, jaki ofiara jego mieć musiała, a którą chciał rozpocząć z chwilą życia swojego na ziemi.

2. Ludowi żydowskiemu Dawid przepowiedział był, jakie będą najpierwsze słowa boskiego Odkupiciela przy przyjściu na świat, a Paweł św. daje nam poznać, jakie były uczucia serca jego już w żywocie błogosławionéj Matki jego: *Ingrediens mundum dicet: Hostiam et oblationem noluisti; corpus autem aptasti mihi. Holocautomata pro peccato non tibi placuerunt. Tunc dixi: Ecce venio, ut faciam, Deus, voluntatem tuam* (Hebr. 10, 5—7). Przychodząc na świat, rzekł do Ojca: Nie

przyjąłeś ofiar i całopalenia, które ci aż pótąd składano, a ofiary kapłanów twoich nie czyniły zadość sprawiedliwości twojéj. Ale oto Ja idę. Ja, którym jest równy Tobie, idę stać się ofiarą twoją i ofiarować się ku uwielbieniu twojemu. Dałeś mi ciało i naturę zmysłową, uczyniłeś mnie przeto sposobnym nie tylko do wysławiania cię, do dziękczynienia ci, do proszenia cię za siebie i za bracią moją; ale i do cierpienia i do ofiarowania się tobie. Chcę uczynić wszystko, do czegoś mnie uczynił sposobnym, i chcę oddać ci wszystko, coś mi dał: *Quia pueri communicaverunt carni et sanguini, et ipse participavit eisdem, ut per mortem destrueret eum, qui habebet mortis imperium* (Hebr. 2, 14). Oddaję się tobie bezwzględnie miasto tych ofiar niedoskonałych; rozporządzaj mną i wszystkiem co moje według woli twojéj. Dla ciebie wyrzekam się nie tylko chwały mojéj, szczęśliwości mojéj i wszelakiéj uprawnionéj radości, lecz wyrzekam się nadto Siebie samego, mego życia i méj krwi. Chcę czynić to, czego żądasz, aby cię uczcić i sprawiedliwości twojéj zadosyć uczynić, a chcę czynić tak doskonale, jak przystoi wielkości twojéj a mojéj miłości. W tym jedynym zamiarze przychodzę na świat i stawam w rzędzie stworzeń twoich: *Ecce venio, ut faciam, Deus, voluntatem tuam.*

Tak tedy Pan Jezus ofiarę swą poczyna z życiem swojem: *ipsa Verbi incarnatio oblatio est; cumque se hominem ostendat, humanitatis suae mysterio perenne sacrificium immolat* (S. Grego. M.). Nasamprzód ofiaruje się Ojcu we wnętrznościach duszy swojéj, a tę ofiarę spełnił w chwili obrzezania, gdzie wziął imię Jezusa i gdzie pierwociny krwi swojéj dla zbawienia naszego wlewa; następnie w kościele, gdy był przez Matkę ofiarowan, gdzie go pozdrawia Symeon jako chwałę Izraela i jako zbawcę wszystkich ludzi.

3. Od téj godziny Bóg na ziemi nie widział już same jeno grzechy: widział tę czystą, świętą, niezmazaną ofiarę, która da mu zadosyćuczynienie i uwielbi go tak, jak świętości jego i sprawiedliwości przystoi. Ludzkość teraz miała już pośród siebie ofiarę i okup za swe grzechy; miała pośród siebie człowieka, który był zdolen majestatowi boskiemu dać zadosyćuczynienie za wszystkich potomków Adamowych, — wielkodusznego dosyć, żeby zapłatę za długi na siebie samego wziąć, świętego dosyć, żeby przez zasługi swoje zgładzić wszystkie ich nieprawości. Oto Baranek Boży, wołał Jan św.; oto ofiara i Odkupiciel świata: *ecce agnus Dei, ecce qui tollit peccatum mundi.* Wstępując w miejsce ofiar, które były figurą, głosił, że przyszedł zamknąć stary kult z cieniami jego: *dicens: ecce venio, aufert primum, ut sequens statuat* (Hebr. 10, 9). Ale to zobowiązanie, które wziął na siebie,

musiał wypełnić, musiał wykonać dzieło; skoro się ofiarował Ojcu swojemu i ofiarował za grzeszników, musiał się ofiarować dla ich zbawienia i krwią swoją utwierdzić fundamenta Kościoła swojego: *Si posuerit pro peccato animam suam, videbit semen longaevum, et justificabit ipse justus servus meus multos et iniquitates eorum ipse portabit* (Isaj. 53, 10).

To było duszy jego zawsze obecne, dopóki przebywał na ziemi. Od chwili proroctwa Symeonowego, albo raczéj od onéj chwili, gdy przy Wcieleniu się swojem wyrzekł ono słowo do Ojca, nigdy z oczu nie tracił ofiary, na którą się poświęcił. A jako przy przyjściu swojem na ziemię zaręczył, że na to tylko przychodzi, ażeby dla zbawienia naszego wolą Ojca swego czynić: *Ecce venio, ut facerem, Deus, voluntatem tuam*; tak każdéj chwili powtarzał, że ten jest zamiar serca jego, że nie ma innego pragnienia nad to — spełnić to słowo swoje i ten zamiar swój: *Deus meus, volui, ut legem tuam in medio cordis mei* (Psalm 39, 9).

Tak tedy ofiara Zbawiciela była nieustająca od chwili przyjścia na świat aż do chwili śmierci. Wszystko co miał cierpieć w ciągu 33 lat życia na ziemi, prace jego i trudy, uciski i niedostatek, to wszystko było skutkiem pierwszéj jego ofiary i częścią tegoż kielicha. To wszystko wziął na siebie i znosił w temże uczuciu i w tymże celu, co świętą Mękę swoją; i można powiedzieć, że te cierpienia ze wszystką zelżywością, w jakie życie jego obfitowało, znosił i czuł przez całe życie bez przerwy. Wszakże nie tylko w onéj agonii w dzień przed śmiercią miał jasne i wyraźne poznanie swéj męki, i nie tylko wonczas zaczął czuć boleść, — to działo się każdego dnia i każdéj godziny. Od chwili, gdy się stał człowiekiem i przyjął na siebie grzechy nasze, nie przestał dźwigać krzyża swojego, boć w świetle ducha jego nie mogły mu być nieznane szczegóły męki jego, a miłość jego ku Ojcu nagliła go wziąć wszystko, czego mógł od niego żądać: *proposito sibi gaudio sustinuit crucem, confusione contempta* (Hebr. 12, 2). Nawet gdy opowiadał ewangelią, duch jego i serce nie mogły oderwać się od tego, i przy każdéj sposobności mówił o tem z uczniami: *Dicebat illis: oportet Filium hominis multa pati et occidi. Et sicut Moyses exaltavit serpentem in deserto, ita exaltari oportet Filium hominis.* Zawsze miał na pamięci przyszłość, a celem czynów jego i pragnień jego była góra Kalwaryjska: *Dum complerentur dies assumptionis eius, ipse firmavit faciem suam in Jerusalem. Dixit autem: Baptismo habeo baptizari, et quomodo coarctor usquedum perficiatur* (Luc. 9, 51). A im bliższą była godzina ofiary jego, tem miléj mu było mówić o niéj

z uczniami, i tem większą zdawał się okazywać żarliwość spełnienia jéj: *Ecce Filius hominis tradetur gentibus ad crucifigendum. Eamus in Judaeam iterum. Si exaltatus fuero a terra, omnia traham ad me ipsum.*

4. Nareszcie nadeszła godzina ofiary naznaczona w wieczności. Więc idzie z spokojem i oddaje się sam w ręce tych, którzy mu chcą wziąć życie: *Tradidit semetipsum oblationem et hostiam Deo* (Eph. 5, 2). Uznany niewinnym, a jednak na śmierć skazan, opuszcza Jeruzalem i jako drugi Izaak na ramionach niesie drzewo, na którem ma być ofiarowan. Wstępuje na górę, którą krwią swoją rumieni, i na placu publicznych traceń przybit jest do krzyża przez oprawców, zniósłszy wszystkie boleści ciała i duszy: *Nova victima novo imponitur altari, et crux Christi non templi fuit ara, sed mundi* (Leo M.).*)

Tłuszcza, ktora zawsze z pozoru tylko sądzi, w śmierci jego nie widzi nic więcéj, jeno karę zwykłego skazańca; ale niebo, które zna godność i plany Ofiary, w dobrowolnem ofiarowaniu się widzi akt najwznioślejszego poświęcenia się i najheroiczniejszéj miłości. Widzi w nim najdoskonalsze uwielbienie, jakie może być dane majestatowi Bożemu, widzi onę wielką Ofiarę, którą wszystkie poprzednie zapowiadały tylko i któréj były zakładem: *quasi verba promittentis* (Aug.); widzi Baranka Bożego, którego krew miała zgładzić wszystkie nieprawości, wszystek gniew uśmierzyć i wszystkie łaski wysłużyć. Niebo widziało w nim spełnienie obietnicy danéj od Boga pierwszym rodzicom naszym, koniec zwycięztwa szatana nad ziemią, odrodzenie rodzaju ludzkiego i początek nowéj ery, początek łask i zbawienia w czasie, a chwały i zbawienia w wieczności.

Ażeby te wszystkie cuda widzieć i wierzyć, że będą skutkiem śmierci Jezusa Chrystusa, potrzeba było bezwątpienia innego światła, niż światła zmysłów i zwykłego rozumu. Ależ przecie już samo widowisko téj śmierci powinno było podpaść wszystkim tym, którzy byli jéj świadkami, a nawet i tych do zastanowienia pobudzić, których zaślepiała nienawiść. Boć dla każdego nieuprzedzonego jasną było rzeczą, że ta ofiara na krzyżu nie był to zwykły przestępca. Nigdy nie widziano u oskarżycieli, u sędziów i u katów takiéj nieludzkiéj nienawiści, takiéj krwiożerczości, która się wyczerpywała w zniewagach, zelżywościach i męczarniach; a u oskarżonego, u ofiary nigdy jeszcze nie wi-

---

*) Et cur, inquies, non in templo hostia offertur, sed extra urbem et moenia? Ideo non in templo Judaico, ne sibi Judaei hostiam vindicarent, neve putares pro illa gente tantum hanc offerri. Idcirco extra urbem et moenia, ut discas universale sacrificium esse, quia pro universa terra erat oblatio (S. Chrysost.).

dziano tyle spokoju i tyle panowania nad sobą, tyle godności i tyle stałości. Opatrzność czuwała, że męki jego nie szkodziły nic a nic jego wielkości, że ofierze pozostawiały charakter przynależny. Bóg chciał, żeby publicznie był zamordowan, w dniu świąt wielkanocnych, to znaczy w dniu uwolnienia, gdy krew Baranka położyła koniec niewoli synów Izraela rozrosłych w wielki naród, i to w dzień biały i na górze, iżby wszyscy mogli go widzieć. Narzędzie śmierci jego miało go jeszcze więcéj upokorzyć i jeszcze więcéj mu boleści przyczynić, miało go zbliżyć do nieba, a ziemię zrosić krwią jego. *Dominus crucifixi corporis elevatione sublimis, reconciliationem mundi exequitur in quadam arce supplicii* (Leo M. sermo X de Pass.). Z wysokości krzyża zdaje się czuwać nad wypełnieniem wszystkich proroctw i do Siebie stósuje psalm, który wypowiedział proroctwo najbardziéj godne podziwienia. *Vox ista doctrina est, non querela. Ideo voce magna clamavit, ut notum omnibus faceret, quare oportuerit eum non erui, non defendi, sed sevientium manibus derelinqui, hoc est Salvatorem mundi fieri, et omnium hominum redemptorem* (Leo M.). Zdaje się, że rany, acz zadane przez złość i nienawiść, mają na celu zmiękczyć serca i nadmiar miłości jego objawić. A gdy widzi dzieło swoje dokonane, sam mękom swoim koniec kładzie, ducha swojego oddając w ręce Ojcu swojemu: *inclinato capite, tradidit spiritum.* A w tym momencie drży ziemia, skały padają się, zasłona kościelna rozdziera się na dwoje, niebo ciemnieje, umarli wstają z grobów, i słychać setnika mówiącego, że ta śmierć to śmierć niezwykła, że ten Sprawiedliwy prawdziwie był Synem Bożym.

II.

1. Ażeby sobie o ofierze Zbawiciela należyte wyrobić pojęcie, nie należy ograniczać się na uważaniu zewnętrznych jeno form; przeciwnie do téj największéj tajemnicy ze wszystkich potrzeba zastósować co powiedziano jest o mistycznéj miłości jego: *omnis gloria eius ab intus.*

Co to znaczy? Czy tylko to, że wartość uczynków stoi w stósunku do godności osoby; że czyny Odkupiciela, których podstawą i przedstawicielem jest osoba Słowa przedwiecznego, są ceny nieskończonéj i bez porównania wszystkich stworzeń zasługi przewyższają, że przechodzą wszelką miarę i wszelkie pojęcie? O nie, chcemy więcéj powiedzieć. Zasada, którą mamy na myśli, jest niewątpliwa i niesłychanéj doniosłości; ale można ją też, jak tutaj czynim, rozumieć inaczéj, a nie mniéj prawdziwie; a więc, że źródło zasług jest w duszy, że są zależne od aktów wolnéj woli, od końca i od pobudek, którymi się kierujem, i że się mierzą gorącością, mocą i wytrwałością uczuć

naszych. Uczynek zewnętrzny jest sam w sobie obojętny, mówią teologdzy, i sam ze siebie nie może nic dodać dobroci lub złości woli naszéj. Co na górze Kalwaryjskiéj było uwielbieniem Najwyższego Majestatu, co dla wielkości jego godnym hołdem a świętości należytem zadosyćuczynieniem, to nie tyle rany na ciele Zbawiciela, nie krew, którą przelał, ani boleści, które ponosił. Gdyby bowiem tych boleści i mąk w s e r c u swojem nie był przyjął, nie był ich zniósł z miłości ku Ojcu swojemu, gdyby w sercu nie był poddał się zamiarom Boga Ojca, jakążby tedy był oddał mu cześć i jakie uskarbił sobie zasługi? „Bóg jest Duch — tak Onże sam powiedział — a którzy go chwalą, powinni go chwalić w duchu i w prawdzie." Cóż tedy ofierze Zbawiciela dało tak wielką wartość i cóż to sprawiło, że ta ofiara była dla Boga źródłem takiéj chwały, a dla nas źródłem tylu łask i błogosławieństw? Przedewszystkiem była to ofiara w e w n ę t r z n a, która téj zewnętrznéj towarzyszyła, która ją ożywiała. *Sacramentum visibile invisibilis sacrificii sacramentum, id est, sacrum signum est* (S. Aug.). *Sacrificium, quod offertur exterius, significat interius spiritale sacrificium, quia anima se ipsam offert Deo* (S. Thomas). Były to uczucia, przez które upokarzał się przed Ojcem swoim i ofiarował się za dusze nasze. Była to wielkoduszność, z jaką za nas kary ponosił, jakich sprawiedliwość boska musiała domagać się od stworzenia nieposłusznego i wyrodnego. Była stałość, z jaką cierpienia znosił, i gotowość ponoszenia ich aż do końca świata, gdyby tego była potrzeba. Był to nadmiar miłości, dla któréj jeszcze więcéj pragnął cierpieć, gdyby to było podobno, ażeby serca nasze zmiękczyć i poruszyć, ażeby nam dać wyrozumienie co tak trudno pojmujemy: nicość stworzenia w obec Stwórcy, niegodność i karygodność grzesznika w obec świętości i wielkości Pana Boga, cenę, jaką łaski niebieskie kosztowały, i nieszczęście duszy, co od dróg zbawienia zbacza. Wreszcie była ta radość i zadowolenie serca jego na widok takiego poniżenia, takiego złamania, takiego wyniszczenia swojego w swéj śmiertelnéj naturze, ażeby uczcić najwyższe panowanie Ojca, ażeby poświadczyć, że majestatowi boskiemu zawdzięcza wszystko, co jako człowiek posiada, ażeby mu dzięki czynić za dobrodziejstwa, które raczył dać i nam i jemu, i ażeby od tego majestatu otrzymać łaski wszystkie, których potrzebujemy do uczczenia jego i do uświęcenia naszego.

Takie były uczucia duszy Zbawiciela. Ażeby zaś módz sobie wyrobić należyte pojęcie o ich czystości i szczerości, musielibyśmy znać one oświecenia duszy jego, wzniosłość i szlachetność serca jego, znajomość jego wielkości Boga a nicości stworzenia, wreszcie żarliwość jego

około dobrego, wstręt do grzechu, miłość i litość dla dusz, które powołane do dzielenia z nim chwały, narażone są jeszcze na niebezpieczeństwo potępienia wiekuistego.

Z tego stanowiska, i z wielu innych punktów widzenia, ofiary zakonne stoją nieskończenie niżéj od ofiary Odkupiciela. W obec Boga oneć były wyrazem podobnych uczuć, boć tylko takie mogły im jakąkolwiek dawać wartość i uprosić łaski dla tych, którzy je składali; ależ jaką zasługę mogło mieć i takie serca usposobienie, i któż to byli ci, co je składali Panu w ofierze? Nie jeno na sameż dary ofiarne trzeba patrzeć. Te dary, to nie tylko stworzenia były, a więc niczem w obec Boga, ale nie miały i woli, duszy, myśli. W rzeczy saméj one nie mogły żadnych praw uznawać, żadnéj powinności spełnić. Toć one nie ofiarowały się same Panu Bogu; a chociaż przyczyniały się do czci bożéj, chociaż oddawały hołd wielkości, dobroci i świętości Pana Boga przez rozlanie krwi swojéj, to jednak czyniły one toż, co czyni reszta stworzenia, co czynią gwiazdy na firmamencie, to znaczy: n i e ś w i a d o m i e, bez zamiaru, i tylko w tem znaczeniu, że ci, którzy je widzieli złożone na ołtarzu pobudzali się do zastanawiania się nad nieskończoną dobrocią Pana Boga i nad swymi względem Boga obowiązkami. Owoż to, co onym ofiarom zakonnym niedostawało, co w nich tylko przez figurę widziano, to spełniło się jak najdokładniéj w ofierze Chrystusowéj. Wszakże bowiem tutaj ofiarowanie nie jest czysto bierne, nie jest martwym znakiem, mową bez duszy: ta ofiara zwycięża wszystko wzbranianie się zmysłowéj swéj natury, wyrzeka się życia swego, wszystkiego co ma i co kocha, ażeby uwielbić Boga, dziękować Bogu, ażeby uprosić zmiłowania i łaski.

Stworzenie nieżywe lub nierozumne, ofiarowane Panu, z tym, który je ofiaruje, zdaje się mówić do Boga: „O Panie, przed tobą ja jedno nic i nie godzienem dzielić z tobą czci i poszanowania jakiegobądź stworzenia. Nic nie mam, coby nie było twoje, i muszę się uważać za szczęśliwego, gdy mi wolno oddać tobie, com od ciebie wziął. Racz przyjąć tę ofiarę, którą ci przynoszę z całą istotą moją, jako hołd dla wielkości twojéj, dla dobroci i sprawiedliwości twojéj.“

Ale co taka ofiara zdaje się mówić bezwiednie, co stworzenie czyste. choć i rozumne w niedoskonały tylko sposób może wyrazić, to wypowiada ofiara na górze Kalwaryjskiéj ze wszystkiéj duszy, z całego serca i w sposób najdoskonalszy: „Boże mój i Ojcze, nie mogę cię inaczéj uczcić, jakbym pragnął, dziękować ci i błagać cię o łaskę, jeno wyniszczając się przed tobą i ofiarując się Tobie. Niech to ofiarowanie i to poniżenie, którem winien wielkości twojéj i które dobrowolnie z mi-

łości ku tobie przyjmuję, pouczy wszelkie rozumne stworzenie o uczuciach, jakimi względem ciebie powinno być przejęte! Jeżeli Ja, jednorodzony Syn twój, którym nieskończenie wyższy od największych dzieł twoich, nie godzienem przed tobą istnieć jako człowiek, i za największy zaszczyt sobie mam, ofiarować się tobie doskonaléj, niżby jakiekolwiek zdolne było stworzenie, aby majestat twój uwielbić i dzięki ci czynić za dobroć twoję: któreż tedy stworzenie będzie do tyla zaślepione, iżby mniemało, że jest czemś w obec ciebie. iżby śmiało chcieć równać się tobie i naprzeciw tobie powstawać? Któż nie uzna sprawiedliwości karania twojego, choćby i najstraszliwszego, na tych, co się nie boją być nieprzyjaciołmi twoimi? I któż nie będzie gotów odważyć się na wszystko i wszystko cierpieć, aby gniew twój ubłagać i znaleść miłosierdzie u ciebie?"

Wszelako nie sądźmy, że Zbawiciel dopiero w godzinie śmierci miał te uczucia, że je Ojcu swojemu wtedy dopiero okazał, gdy duszę swą w ręce jego oddawał; o nie, te uczucia nosił zawsze w głębi serca swojego. Wspomnieliśmy już, że ofiara jego zewnętrzna i krwawa spełniła się j e d n e g o dnia; ale ono wewnętrzne ofiarowanie krwi jego dla uwielbienia Ojca, jego pokłony, wysławiania i prośby nigdy nie były przerwane, wciąż mu były obecne tak jak widok krzyża i antycypowane boleści świętéj Męki jego. W życiu jego nie było ani jednéj chwili, gdzieby nie był pragnął cierpieć to, co cierpiał i co mógł cierpieć. Jeżeli więc Abraham tak uczcił Boga i tak mu się podobał przeto, że dnia jednego i tylko w myśli, w chęci ukochanego syna swego ofiarował; jeżeli tak wielkie wziął błogosławieństwo, iż poddał się rozkazaniu bożemu: o ileż więcéj nie uczcił Trójcy św. Bóg-Człowiek, o ileż nie wziął daleko większych zasług i łask obfitszych, kiedyć Ojcu swojemu złożył ofiarę z c a ł e g o życia swojego, odkąd na świat przyszedł, a tę ofiarę w sercu swem każdéj chwili ponawiał, aż wreszcie dane mu było spełnić to pragnienie, widzieć ciało swoje od biczów posiekane, zranione od gwoździ i ciernia, serce otworzone i krew aż do ostatniéj kropli wylaną!

2. Ale nie dosyć powiedzieliśmy, mówiąc, że Pan Jezus od pierwszéj chwili życia ofiarował się Ojcu w sercu swojem, że ta ofiara przez całe życie trwała. Ażeby pojąć ogrom ofiary jego, trzeba dodać, że ona nadto rozciąga się na wszystek Kościół jego, na to mistyczne ciało jego, i że każdy członek jego bierze udział w téj ofierze i w tem kapłaństwie jego.

Jezus Chrystus musiał przed nami ofiarować się Ojcu swojemu, bo On jest nasz pierworodny i we wszystkiem musi dzierżyć pierwszeń-

stwo. Krew jego musiała nas wpierw z Bogiem pojednać i wysłużyć dla nas dary Ducha jego. *Ipse est caput corporis ecclesiae, qui est principium, primogenitus ex mortuis, ut sit in omnibus ipse primatum tenens, quia in ipso complacuit omnem plenitudinem inhabitare, et per eum reconciliare omnia in ipsum, pacificans per sanguinem crucis eius, sive quae in terris, sive quae in coelis sunt* (Col. 1, 18—20). Nigdy nie było zamiarem jego ofiarować się sam na sam. Wziąwszy na się ludzką naturę i uświęciwszy ją w osobie swojéj, chciał razem z sobą i nas ofiarować i nas uświęcić, chciał nam dać udział w tajemnicach swoich, ubogacić nas łaską swoją i uświęcić duchem swoim. A że, jak mówi Apostół, Odkupiciel i odkupieni jednego tylko mają Ojca, przeto są też członkami jednéj tylko rodziny, i dla tego nie wstyda się bracią ich nazywać, mówiąc: Opowiem imię twoje braci mojéj, w pośrodku kościoła chwalić cię będę (Hebr. 2, 11). Ten kościół był w oczach jego przyrostem dlań, niejako rozszerzeniem własnéj osoby jego. Ten Kościół uważał za moralną osobę, za ciało, którego głową Onże sam, a którego członkami uczniowie jego: i tę osobę, to wielkie ciało chciał razem z członkami jego i głową złożyć Ojcu jako ofiarę chwały ku wysławianiu nieskończonego majestatu jego, jako ofiarę przebłagania na zadosyćuczynienie świętości jego i sprawiedliwości: *Ipsum dedit caput supra omnem Ecclesiam, quae est corpus ipsius et plenitudo eius, qui omnia in omnibus adimpletur* (Eph. 1, 22, 23).

Tak więc na ziemi jeden tylko miał być czciciel, jeden bogomódlca i pokutujący — On sam. Ale uwielbienie jego, prośby jego i pokuta jego miały rozciągać się na wszystkie członki mistycznego ciała jego, i wszyscy chrześcianie mają w tem brać udział jak i w ofierze jego. Tak tedy ta ofiara Odkupiciela miała się rozszerzać i pomnażać, i ofiarowanie jéj, składanie stać się powszechnem i ustawicznem w Kościele jego. Każdy chrześcianin miał swą osobną ofiarę łączyć z tą istotną Ofiarą Odkupiciela, nie tak, jakoby siebie we własnem swem imieniu i z własnéj ofiarował pobudki, jak uczeń, który stara się naśladować przykład mistrza swojego; lecz jako narzędzie rozumne, które od mistrza pobudzone, z jego działa pomocą, co się czuje zależnem od głowy swojéj i oddaje się pod zarząd jéj, aby jéj wolą spełnić i zamiarom jéj odpowiedzieć. *Pro eis ego sanctifico me ipsum, ut sint et ipsi sanctificati in veritate* (Joh. 17, 19). „Ofiaruję się — mówi — ażeby i oni razem ze mną byli ofiarowani, to znaczy, aby ich z moją ofiarą połączyć i dać im udział w zasługach moich.“

Taka jest wola Pana naszego, i takie dzieło, które chce w każdym członku swoim spełnić, skoro z nim połączon. Uczniowie jego mają

udział w duchu jego o tyle, o ile chcą doń należeć; a o ile mają udział w duchu jego, pobudza ich do naśladowania go, do zaprzania się samego siebie, do poskramiania swych żądz, do krzyżowania ciała swego, do umarcia zepsutéj naturze, słowem, do składania Bogu ofiar wszelakich, bądź, aby za grzechy odpokutować, bądź serce swoje całkiem mu oddać i uprosić sobie łaskę wytrwania. *Qui adhaeret Domino, unus spiritus est* (I Cor. 6, 17). *Qui Christi sunt, carnem suam crucifixerunt cum vitiis et concupiscentiis* (Gal. 5, 24).

Ale Duch Pański nieodmienny: czego chce dziś, to chce zawsze, a co w téj chwili czyni, to chciał czynić zawsze. Tak chciał na górze Kalwaryjskiéj, i tak chce w niebie. Na ołtarzu krzyża nie były to jeno jego cierpienia i jego osobiste uczucia, uwielbienie i dziękczynienie, modły i prośby, które ofiarował majestatowi boskiemu; lecz to były oraz uczucia i dobre uczynki, któremi w biegu wszystkich czasów miał członki swoje natchnąć; były to i nasze dobrowolne pokuty i zaparcia się, nasze uczynki zbawienne, nasze dobre postanowienia i święte chęci. Chrystus Pan patrzał w przyszłość, i widział wszystkie akty nabożne, akty cierpliwości i pokory, pokuty, miłości bliźniego, gorliwości, które łaska jego we wszystkich chrześcian miała zdziałać, i ofiarował je złączone ze swoimi jako owoce jednego i tego samego ducha i jako części jednéj i téj saméj ofiary. Były to prace Apostołów, krew Męczenników, doświadczenia Wyznawców, ucisku Sprawiedliwych i poświęcenia wszystkich sług jego. Były umartwienia zakonników, ostrości pustelników, dyscypliny pokutników, pokorne i ubogie życie Panien, posłuszeństwo i modlitwy wszystkich, słowem, były to wszystkie wewnętrzne i zewnętrzne ofiary, jakimi krzyż jego miał natchnąć wszystkich prawych wyznawców aż do końca czasów, które mieli z łaską jego wykonać. *Quod est spiritus noster, id est anima nostra ad membra nostra, hoc est Spiritus sanctus ad membra Christi, ad corpus Christi, quod est Ecclesia* (S. Aug.).

Nie chcemy atoli bynajmniéj powiedzieć, jakoby zasługi członków z osobna miały cośkolwiek przydawać zasługom Głowy. Wszakże od niego pochodzą, i wszystkę wartość swą jemu jedynie zawdzięczają; ale one pokazują bogactwa jego, jak strumienie pokazują bogactwo źródła. Cnoty chrześcian, których źródłem duch Chrystusowy, dają świadectwo o żarliwości Odkupiciela dla uwielbienia Ojca, o mocy miłości, która go ożywiała. Nie dosyć mu kochać i wysławiać Ojca, — chce tysiąc serc i tysiąc warg mieć, któreby razem z nim kochały i chwaliły: *Magnificate Dominum mecum, et exaltemus nomen eius in id ipsum* (Psalm 33, 4). Nie tylko swoje ciało chce i swoję duszę dać na za-

dosyćuczynienie za nieprawości, — pragnie milionów dusz i milionów ciał, któreby się razem z nim w jednéj oddały ofierze.

Tak więc jest jedynym chwalcą i jedyną ofiarą, chociaż my nie przestajem chwalić i ofiarować się, jak Onże to czyni.

Oto ona jedność, którą dał Kościołowi swemu, i złączenie, które chce mieć między sobą a członkami swymi. Żaden nie przychodzi do Ojca jeno przezeń, i żaden nie czci Ojca bez niego lub od niego odłączon. Co się tyczy cnót i uczynków nadprzyrodzonych, to On jest, który wszystko ma i wszystko w nas działa, bośmy z nim jedna tylko osoba: *omnia et in omnibus Christus* (Col. 3, 11). On działa w naszem imieniu, jak my w jego imieniu działamy. My uwielbiamy, my prosimy, my czynimy pokutę, a owo to jego duch, który w nas prosi i pokutę czyni. On umiera za nas, a my umieramy w nim: *si unus pro omnibus mortuus est, ergo omnes mortui sunt* (II Cor. 5, 14). On ofiaruje i poświęca się Bogu, a my przezeń ofiarowani i poświęceni Bogu. My wchodzim w jego uczucia i mamy udział w zasługach jego, tak, że dla Boga w rzeczy saméj jedno jest tylko uwielbienie, jeden kult i jedna ofiara, a to Boga-Człowieka, który jest naszym kapłanem i naszą ofiarą; i że ta to ofiara członków z głową zjednoczonych oddaje cześć Bogu przynależną, a uświęcenie nasze pieczętuje: *Unus homo cum capite et corpore Jesu Christi. Si Christum intelligas et caput et corpus, passiones Christi non nisi in Christo; si autem Christum intelligas solum corpus, passionem Christi non in solo Christo* (S. Aug.).

(Dokończenie nastąpi.)

Codzienne medytacye kapłańskie.

Że kapłan bez medytacyi codziennéj żyć nie może, powinnoby samo z siebie się rozumieć. A jednak w życiu tyle nastręcza się trudności w przestrzeganiu téj reguły, że potrzeba, by kapłan raz po raz żywiéj sobie ten obowiązek stawił przed oczy, mianowicie, kiedy duch mdleje i téj pracy podjąć się lęka. To bowiem jest pewną rzeczą, że kapłan, który medytacyi nigdy nie odprawia, nie może ani siebie ani innych uświęcić.

Gdybyśmy chcieli powagi przytoczyć z Pisma św. i z Ojców Kościoła, które podnoszą potrzebę medytacyi dla duszy wyższego kierunku, moglibyśmy całe księgi o tem napisać: my jednak ograniczymy się na

bardzo małe cytaty. Psalmista już sławi tego, qui in lege Domini meditabitur die ac nocte, — w psalmie 118 wypowiada chwałę medytacyi, a w ps. 62 wylicza jéj owoce i błogosławieństwo. O gdybyż to każdy kapłan mógł powiedzieć o sobie, co wyznaje Psalmista w 142 psalmie: Memor fui dierum antiquorum, meditatus sum in omnibus operibus tuis: in factis manuum tuarum meditabar! — A jakąż to piękną chwałę wypowiedział sam Zbawiciel o Maryi, siostrze Marty, co u nóg jego siedziała i słuchała jego nauki: Optimam partem elegit Maria! Sam Zbawiciel erat pernoctans in oratione Dei, -- jego Matka najśw. conservabat omnia verba haec, conferens in corde suo, a Paweł św. upomina Tymoteusza: Haec (sc. gratiam, quae in te est, quae data est tibi per prophetiam, cum impositione manuum presbyterii) haec meditare, in his esto, ut profectus tuus manifestus sit omnibus (I Tym. 4, 14). Jeżeli zaś zważymy, co o medytacyi kapłańskiéj powiedzieli św. Grzegórz W., Ambroży, Chryzostom, Grzegórz z Nazyancu, Hieronim, Bernard, Karól Boromeusz, Teresa, Alfons Liguori i inni; jeżeli rozważymy przepisy i pragnienia Kościoła pod tym względem, mianowicie wypowiedziane w obrzędach święceń kapłańskich, co czytamy w brewiarzu, natenczas musimy przyznać słuszność Chaignonowi, który mówi: „jak nikt bez ordynacyi kapłanem nie będzie, tak nie będzie dobrym kapłanem, jeżeli nie będzie odprawiał medytacyi.“ Jeżeli zaś medytacya tak jest potrzebna kapłanowi, natenczas nie potrzeba na to dowodów, że ją tylko czasem, z okazyi kilka razy w roku odprawiać powinien. Codziennym ona pokarmem duszy kapłańskiéj być powinna; inaczéj bowiem nie pokona on nigdy trudności nastręczających się w tem ćwiczeniu, stanie się coraz opieszalszym, aż w końcu zupełnie jéj zaniedba.

Kapłanowi potrzeba medytacyi dla jego własnego kapłańskiego żywota i dla jego pracy kapłańskiéj.

1. Co Bóg powiedział do kapłanów Starego Zakonu: „Eritis mihi sancti, quia sanctus ego sum Dominus, et separavi vos a ceteris populis, ut essetis mei“ (III Moj. 20, 26), to odnosi się w większéj mierze do kapłanów Nowego Zakonu. I oni mają obowiązek żyć święcie, większy i ściślejszy aniżeli wierni, którym za wzór służyć muszą. A świętym kapłan nie będzie, który zaniedbal medytacyi, bo gdzie téj nie ma, tam nie ma światła, siły ni pociechy.

a) W medytacyi czerpie kapłan światło. „Lucerna pedibus meis *verbum tuum* (Domine) et lumen semitis meis“ (Ps. 118, 105), tak się modli kapłan codziennie odmawiając Sextę; to powinno też w życiu kapłana znaleźć urzeczywistnienie, jeżeli to życie ma być w rzeczywi-

stości życiem kapłańskiéj świętości. A ta lucerna, to lumen przyświecać mu będzie tylko wtenczas, jeżeli w medytacyi często oleju dolewać będzie. I czemu?

My znamy wszyscy słowo Pawła św., które trzy razy zachodzi w listach jego: „Justus ex fide vivit“ (Rzym. 1, 17. Żyd. 10, 38. Gal. 3, 11). Sprawiedliwy z wiary żyje — a któż sprawiedliwszy nad kapłana? W duszy więc kapłana ma się palić wiara, ma kierować całą jego myślą, pragnieniem, działaniem, a im potężniejszy będzie jéj ogień, tem będzie on sprawiedliwszy, doskonalszy, świętszy. Jakżeż sobie jednak wystawić to życie z wiary w duszy, która się w nią nie zagłębia, nią nie przejmuje i nie stara się o to, by wiara była modlą wszystkich czynności duszy, która nie przejmuje jéj pamięcią, rozumem, uczuciem, wolą, jednem słowem, nie zastanawia się nad nią, nie rozważa? Jakżeż tu osięgnąć justitia w ogóle — a cóż dopiero wyższy jéj stopień, jakiego wygląda po kapłanie Bóg, jego owieczki?

Drogą do kapłańskiéj świętości jest jedynie naśladowanie Chrystusa. Słowo „sequatur me“ (Mat. 16, 24) odnosi się do każdego, który jako kapłan chce być jego uczniem i chce dojść do doskonałości. Chrystus powinien być we wszystkiem wzorem kapłana, i im jaśniejszem światłem bije w nim ten obraz wszelakiéj cnoty i świętości, im bardziéj odpowiada Chrystusowi czyn kapłana, tem świętszym on będzie. Jak malarz kopiując obraz mistrza pilnie się w niego wpatruje, każdy rys osobno wyczytując, tak powinno być też i w życiu kapłana, że wciąż w życie mistrza boskiego wpatrywać się powinien, aby na siebie je przenieść; a więc powinien rozważać.

Świętość, doskonałość chrześciańska polega podług katechizmu na tem, żeśmy powinni być wolni od wszelkiéj nieporządnéj miłości świata i siebie, a powinniśmy nadewszystko Boga kochać. W krótszych zaś mówiąc słowach, doskonałość chrześciańska na tem polega, abyśmy wszystko z miłości ku Bogu czynili. A miłość ku Bogu powinna w kapłanie, jako najbliższym uczniu Jezusa, okazywać się miłością ku Jezusowi, boskiemu jego mistrzowi, w którym Bóg stał się i objawił człowiekiem. Do téj miłości wychowywał Jezus Apostołów przez trzy lata, a w ostatni wieczór przed pójściem do Ojca przedstawił reultat tego wychowania w słowach: „trwajcież w miłości mojéj,... aby wesele moje w was było, a wesele wasze napełniło się“ (Jan 15). A więc miłość ku Zbawicielowi ma w kapłanie rozbudzić świętość kapłańską. Ona ma całe jego życie przeniknąć: Jezus ma być celem jego życzeń, punktem środkowym jego pragnień, przedmiotem jego myśli, podnietą jego działania. „Charitas Christi urget me“ — to piękne słowo Pawła św. po-

winno znaleźć urzeczywistnienie w życiu każdego kapłana. Tymczasem nie znajdzie go w życiu tego, który nie zna Chrystusa, nie zastanawia się często nad jego życiem, nad jego słowami, czynami, cnotami, cierpieniami. In meditatione mea exardescet ignis. Ps. 38, 4.

Każdy rys życia Jezusowego, lekko tylko dotknięty w ewangelii, naszkicowany, zdolen zapalić serce, unieść je wysoko w podziwie i uwielbieniu, bo tam wszystko boskie. A z uwielbienia zapala się miłość i chęć do cnoty, do ofiar, do zaparcia się siebie.

Kapłan zaniedbujący medytacyi nie ma potrzebnego światła, aby rozświecił je nad drogami własnego żywota; dla tego też nie pozna nigdy siebie. Kto zaś siebie nie zna, nie może być doskonały. Dla tego powinien kapłan z wszystkiego korzystać, co światło rozrzuca na własną jego osobę. Bo on właśnie w wielkiem znajduje się niebezpieczeństwie zapoznania siebie i własnych swych błędów. Takie jest jego smutne w świecie położenie, że rzadko spotka kogoś, co mu zwróci uwagę na jego błędy. Jakże mu tedy potrzeba tego, aby się oddawał medytacyi, a w niéj wedle reguły odpowiadającéj istocie medytacyi, prawdę rozważoną do swego życia stósował, doświadczał tego życia w jéj świetle, żal wzbudzał w sobie za błędy, szukał środków i dróg do ich usunięcia, wzbudzał w sobie odpowiednie postanowienia i polecał je potem Bogu w gorącéj i rzewnéj modlitwie!

b) W medytacyi znajduje kapłan siłę potrzebną do życia kapłańskiego. Taki jest układ duszy ludzkiéj, że wola tem bardziéj skłania się do dobrego a od złego się odwraca, im jaśniéj jéj rozum przedstawia przedmiot jako pożądany albo obrzydliwy. Religijne też prawdy wywierają tem silniejszy wpływ na wolą i tem gwałtowniéj ją ku sobie zwracają, im wyraźniéj, jaśniéj je rozum pojął, im częściéj się nad niemi zastanawiał. A ileż siły potrzeba kapłanowi wśród trudnych jego obowiązków, licznych niebezpieczeństw, pokus częstych, przy naturze często tak wygodnéj, leniwéj, koszlawéj! Jakże tam silnych potrzeba pobudek, aby nie upadł, o stokroć silniejszych jeszcze, aby się wzbił do doskonałości najsilniejszych, aby nie spadł głębiéj, podniósł się, kiedyby upadł. Te pobudki znane są kapłanowi; trzeba mu tylko je często przywodzić sobie na pamięć w medytacyi, prosić przy tem Boga o pomoc, a kiedy przyjdzie niebezpieczeństwo, pokusa, stanie wtenczas kapłan silny do walki, bo myśl obudzona, ożywiona popchnie wolą do zwycięztwa.

Kapłan oddany medytacyi będzie też umiał gorąco się modlić i chętnie będzie się uciekał do modlitwy ustnéj, a ona będzie go zapalała i słodycz w ustach rozlewała. Obcując z Jezusem najserdeczniéj

w medytacyi będzie wielkie i bogate owoce odnosił z Komunii św., bo będzie umiał zawsze skutecznie pragnąć Jezusowego przyjścia a po przyjściu wyzyskać wszystkie chwile jego obecności w sercu swojem.

c) Kapłan czerpie z medytacyi wiele pociechy. A potrzeba mu jéj w życiu. Jego serce nie jest inaczéj ułożone jak inne ludzkie serca. Pragnie ono pociechy, miłości, pokoju i szczęścia. A on wskazany w życiu na tyle goryczy, tyle ciężarów musi dźwigać, nieprzyjemności znosić. U świata, ludzi nie znajduje tego, czegoby szukał, a nie powinienby nawet wcale szukać. Za to znajduje to w dwójnasób i w trójnasób u Zbawiciela i to nietylko, kiedy go przyjmuje jako pocieszyciela w Komunii św., albo kiedy odwiedzając go w Najśw. Sakramencie ucieka się do niego, lecz szczególniéj, kiedy z nim rozmawia w częstéj medytacyi. Prawdy, które rozważa, zamykają w sobie tyle pociechy; przykład Jezusa w jego życiu tyle zawiera w sobie zachęty, ta rozmowa z Jezusem nastręcza tyle swobody, że można powtórzyć tylko z Psalmistą: „Gustate et videte, quoniam suavis est Dominus“ (Ps. 33, 9) i „Sicut adipe et pinguedine repletur anima mea, si in matutinis meditabor in te“ (Ps. 62, 6).

2. Powiedzieliśmy wyżéj, że kapłanowi potrzeba medytacyi, aby jego praca kapłańska owoce przyniosła. Kapłanowi potrzeba przedewszystkiem gorliwości o dusz zbawienie i roztropności.

Gorliwość o dusz zbawienie gorąca, mężna, ofiarna, wytrwała powinna być motorem, onem żywem agens jego pracy pasterskiéj. Inaczéj osłabnie on albo wnijdzie na tory przewrotne i niczego nie dokona. Tu potrzeba rozszerzenia jego serca, aby na ambonie jak ogień rozpalał serca słuchaczy — potrzeba gorliwości w szukaniu dusz grzesznych, w pocieszaniu chorych, w doradzaniu wątpiącym, — gorliwości, co w konfesyonale układa serca, uspokaja. To wszystko znajdzie kaplan w medytacyi częstéj nad wartością dusz, które ratować trzeba, nad nagrodą wielką, która na ziemi go czeka w przyjaźni Boga, a po za grobem w niebieskiéj radości, nad przykładem Zbawiciela, co szukał dusz i tyle dla nich poświęcił. Ona rozpali serce kapłana i zagrzeje do coraz większéj gorliwości.

Kapłanowi potrzeba wielkiéj roztropności, jeżeli z pracy swojéj jako nauczyciel, pasterz i szafarz łask Bożych skuteczne chce odnosić owoce wśród owieczek swoich. I téj roztropności praktycznéj nabycie ułatwia niezmiernie medytacya. Przykład Zbawiciela wskazywać będzie kapłanowi w medytacyi, jak powinien się z tymi obchodzić, których ma prowadzić, jak z tymi, którzy jako nieprzyjaciele w przeciwnym stanęli obozie; jak wśród téj pracy powinien łączyć łagodność z po-

wagą, godność z uprzejmością, cichość z stanowczością, uległość z energią.

A ile potrzeba mu roztropności, ile znajomości praktycznéj serca, ile doświadczenia w sprawach duchownych, aby mógł kierować duszami w konfesyonale? Tego wszystkiego może się nauczyć w medytacyi. W niéj wnika we własne serce, poznaje je coraz dokładniéj, aby tem trafniéj potem sądził innych serca. W medytacyi własnéj nauczy się najlepiéj prowadzić dusze dążące do wyższéj doskonałości.

Bez medytacyi zaś nie ostoi się kapłan ani w życiu, ani w pracy kapłańskiéj, a jeżeli codziennie odprawiać jéj nie będzie, odwyknie wnet od niéj zupełnie, a dusza zamknie się na wyższe wrażenia i powoli zamierać będzie. Obojętność ją ogarnie, a Zbawiciel odezwie się do niéj: „iżeś ani zimna, ani gorąca, przeto z ust cię wyrzucę.“ I szkoda wtenczas pracy kapłańskiéj, szkoda łask, których szafarzem Bóg sam go postanowił!

Z pola kościelno-politycznych praw.

Obrona legatów testamentem przeznaczonych ad pias causas.

Ponieważ dużo legatów tego rodzaju w ostatnich czasach nie otrzymało zatwierdzenia państwowego, już to ze względu na potrzeby ubogiéj familii legataryusza, już też z powodu zbyt wielkiéj kwoty albo z innych powodów, *Juristische Rundschau für das kathol. Deutschland* radzi w tomie III posz. 4 i 5 str. 9, ażeby legaty ad pias causas (na Msze, budowę lub reparacyą kościoła, ołtarzy, na śpitale, itd.), jeśli ich kto nie chce oddać ciepłą ręką za życia i do śmierci zatrzymać dla siebie tylko procenta, najlepiéj legować zaufanym osobom, któreby ostatnią wolą legataryusza sumiennie wypełniły. Czasopismo to radzi, aby w testamencie następujący zrobić dodatek:

„W razie, gdyby powyższe postanowienia nie otrzymały bezwarunkowego państwowego zatwierdzenia, albo gdyby to zatwierdzenie udzielono pod warunkiem odciągnienia pewnéj kwoty lub innemi warunkami, albo gdyby wykonaniu mojéj ostatniéj woli i rozporządzenia kiedykolwiek dekretami państwowéj lub innéj władzy przeszkodzono lub je ogra-

niczono, oświadczam, że powyższe postanowienia moje odwołuję, tak że żadnego nie mają znaczenia i cały mój spadek (albo cały ten legat) przekazuję N. N., ewentualnie gdyby ten nie przyjął, X. X., ewentualnie trzem wówczas urzędującym dziekanom w dekanatach A. B. C., każdemu z nich trzecią część i oddaję na ich prywatną własność, żywiąc tę nadzieję, że wedle najlepszego rozumienia zamiary moje wykonają.“

Czy wolno beneficyatowi sprzedawać torf z łąk beneficyalnych?

Wolno. Tak rozstrzygła władza duchowna. Oto wywód:

Ponieważ nigdzie w prawie krajowem nie ma specyalnych przepisów co do użytkowania z torfu, przeto o rzeczy stanowią §§ 30, 31, 32 Tyt. 21 Część I P. P. Kr., mówiące w ogóle o użytkowaniu, a w szczególności o użytkowaniu z lasu. Te przepisy, wraz z przepisem § 810 Cz. II Tyt. 11 P. Pr. Kr, mówiącym szczegółowo o sprzedaży drzewa z lasu beneficyalnego przez Beneficyata, w którym jest zaprowadzone gospodarstwo leśne, stósują się zupełnie do użytkowania z torfu na łąkach beneficyalnych, na których zaprowadzono gospodarstwo torfowe.

Czy wolno beneficyatowi sprzedawać słomę z roli beneficyalnéj?

Wolno. Oto odpowiedź ze strony władzy duchownéj:

I słomę wolno Beneficyatowi z beneficyum sprzedawać, jeśli jéj się nadmiar znajduje, albo jeśli Beneficyat nie tylko nie wyjałowia tem samem roli, ale nawet ją zasila sztuczną mierzwą, zakupioną z własnych funduszów; oraz jeśli przymnaża intenzywnéj mierzwy zakupnem nadzwyczajnéj paszy, jak: wytłoczyn cukrowych, a mianowicie makuchów i ospy, jednem słowem, jeśli używa Beneficyat pieniędzy za sprzedaną słomę na ulepszenie gospodarstwa pod względem mierzwy podług zasad gospodarczych.

Czy probostwa wolne od inkwaterunku wojskowego?

Wolne. Rozmaite były już o tem zdania w *Przeglądzie kość.* W roku bieżącym udałem się do lantrata w téj rzeczy, i oto odpowiedź:

„Na podanie z dnia .... odpowiadam, że na podstawie przytoczonych przepisów z powszechnego prawa krajowego (Część II Tyt. 11 § 96 — Rehbein i Reinke) nie mogę X. proboszcza uważać za obowiązanego do dawania wojsku kwatery (Quartierleistung zu gewaehren) w czasie pokoju. Na przyszłość więc nie będę X. proboszcza przynaglał do tego czasu pokoju.

W innych czasopismach kościelnych znajdujemy takąż odpowiedź. Podane tam są inne jeszcze argumenta, więc je przytoczymy:

Że duchowni nie mają obowiązku przyjmować u siebie inkwaterunku wojskowego w czasie manewrów, powołać się należy na prawo z 11 lipca 1822 r., wedle którego duchowni i nauczyciele do ciężarów gminnych — a do tych należy i inkwaterunek — pociągani być nie mogą. W téj exempcyi ordynacya gminna z 11 marca 1850 żadnéj nie zaprowadziła zmiany. Bezirks-Verwaltungsgericht w G. skarżąc przeciw wydziałowi powiatowemu (Kreisausschuss) w R. otrzymał od Oberverwaltungs-Gericht w Berlinie pod d. 21 kwietnia 1881 decyzyą, że „die Befreiung der Dienstgrundstücke der Geistlichen erstreckt sich auch auf ein innerhalb der Pfarrländereien belegenes, von deren Pächtern und dem ländlichen Gesinde bewohntes Pfarrwidmutshaus“ (cfr. Entcheid. des Oberverwaltungsgerichts Band VIII S. 23). Można się również powołać na rozkaz gabinetowy z 8 czerwca 1834, wedle którego „die Dienstgrundstücke der Geistlichen, Kirchendiener und Elementarschullehrer von allen Gemeindeauflagen befreit sind.“

Uwagi i wskazówki pastoralne.

Przygotowanie na kazanie i katechezę.

Przepowiadanie słowa Bożego, kazanie, uważano zawsze w Kościele za świętą funkcyą, w któréj poucza się lud prawdy chrześciańskiéj i zachęca do życia téj prawdzie odpowiedniego. W kazaniu sprawuje Kościół św. urząd nauczycielski Chrystusa i dla tego uważa się ono w Kościele słusznie za szczególną a bardzo ważną gałąź czynności bosko-ludzkiéj Chrystusa. Sobór Trydencki nazywa praedicatio Evangelii praecipuum episcoporum munus (sess. 5 c. 2), a św. Tomasz nazywa je officium principalissimum. Mówi on: officium docendi commisit Christus Apostolis, ut ipsi illud per se exercerent tamquam principalissimum: officium autem baptizandi commisit Apostolis, ut per alios exercendum. Et hoc ideo, quia in baptizando nihil operatur meritum et sapientia ministri sicut in docendo (p. 3 q. 67 art. 2). I nie ma w tem przesady, boć przepowiadanie było główną czynnością Zbawiciela przez trzy lata publicznego jego życia, a sam zaznaczył je częściowym celem publicznéj czynności swojéj: Oportet me evangelizare regnum Dei, quia ideo missus sum. Łuk. 4, 43. Ad hoc enim veni

in mundum, ut testimonium perhibeam veritati. Jan 18, 37. Apostołowie też uważali przepowiadanie słowa boskiego za najgłówniejszy obowiązek: Nos vero orationi et ministerio verbi instantes erimus. Dz. Ap. 6, 4. Non enim me misit Christus baptizare, sed evangelizare. I Kor. 1, 17. Z jakiem to przekonaniem mówią o tym świętym urzędzie swoim w onych słowach: Pro Christo legatione fungimur tamquam Deo exhortante per nos. 2 Kor. 5, 20. In me loquitur Christus. 2. Kor. 13, 3. — Każdy tedy, co w Kościele przepowiada ewangelią, od Boga został wysłany, każdy też wysłany ma święty obowiązek jak najsumienniéj przepowiadać, bo kiedyś ścisły z tego będzie zdawał rachunek. Tu chodzi o opus Dei, a powiedział Prorok Pański: maledictus, qui facit opus Dei fraudulenter (Jer. 48, 10). To też, kto jest przejęty ważnością tego wysokiego posłannictwa, ten wszystko uczyni, aby godnie odpowiedzieć zadaniu; kto uważa kazanie za boską sprawę, ten opieszałością nie odejmie mu uroku. „Kto usłyszał to wezwanie (do urzędu kaznodziejskiego), mówi Schleiniger, albo kto pragnie być godnym tego urzędu, dla tego będzie, jeżeli chce mądrze i skutecznie sprawować ten urząd, najpierwszem i najpotrzebniejszem, że sobie istotę i ducha tego urzędu jasno uprzytomni; a to poznanie o głębokiéj wierze będzie dla niego zachętą potężną i trwałą, aby się poświęcił powołaniu swemu z wielką gorliwością i chętną ofiarnością.“ Jako wysłannik Chrystusa winien on znać dokładnie wskazówki swojego króla, posłannictwo swoje i ściśle się tego trzymać. Jeżeli każdego ustępu kazania swojego nie może zamykać słowy: Haec dicit Dominus, wtenczas nie działa jako wysłannik Chrystusa, nie ma kazania, bo nie przepowiada boskiego słowa, lecz własne swe słowa. Powołanie przepowiadania boskiego słowa jest pełne łaski i dla tego bardzo poważne powody przemawiają za tem, aby kto do tego powołany, jak najsumienniéj spełniał ten obowiązek. Łaski pełne jest ono powołanie kaznodziei dla bliźnich i dla tego, który przepowiada prawdę boską. Wskutek przepowiadania ewangelii przedarła się w noc ponurą pogaństwa od razu jurzenka nadziei na dzień nowy i jasny, co bez szumu i gwałtu tylko słowem biednych i słabych ludzi utwierdziła królestwo niespożytéj siły, królestwo światła, żywota i miłości. Ambona chrześciańska jest katedrą świata. Z niéj spłynęło zbawienie dla milionów, co spoczywały pogrzebane w ciemnym cieniu śmierci i w nocy przesądu, a aż do końca świata pozostanie dla ludzkości punktem środkowym światła i prawdy, filarem cywilizacyi i moralności, przystanią zbawienia, solą tajemniczą duchowego odrodzenia. Dla tego, że to powołanie tak jest zbawienne, mówi Ludwik z Granady, nazwał Zbawiciel kaznodziejów „solą ziemi,

światlem świata, świecą na świeczniku, miastem na górze.“ Od tego, czy kaznodziejstwo mniéj czy więcéj kwitnie w kraju, zależy szczęście bardzo wielu dusz. Wielką prawdę wypowiada Benger, kiedy mówi w teologii pastoralnéj: „Historya i codzienne doświadczenie wskazują, że zaniedbanie kaznodziejskiego urzędu wielką szkodę przynosi ludowi; dusze mdleją i zamierają tam, gdzie nie opowiadają słowa żywota: w kraju, w którym nie ma znajomości Boga, biorą górę przekleństwo i kłamstwo, mężobójstwo i kradzież i wszeteczeństwo. Tam, gdzie nie ma kazania, powstaje głód najstraszniejszy, nie głód chleba ani pragnienie wody, ale pragnienie słuchania słowa bożego; tam biegają ludzie na wsze strony, szukając słowa bożego, ale go nie znajdują; wśród dnia białego marnieją piękni młodzieńcy i dziewczęta. Gdzie w kościele nie rozbrzmiewa nauka, tam ginie wstydliwość, zamiera czystość i wszystkie cnoty ulatują (Amos 8, 11—13). Parafia, w któréj nie ma dobréj nauki, staje się często widowiskiem niezgody, przesądów, zbrodni, iście jak rola leniwca, pełna ostu i ciernia, iście jak Babilon wielki, matka cudzołóztwa i brzydkości na ziemi.“ To dowodzi a contrario, jak ważny jest urząd kaznodziejski, jak pełne znaczenia jego wpływy i skutki, ale i niemniéj jak potrzeba jest kaznodziei, aby się sposobił odpowiednio nietylko w ogóle, ale na każde pojedyncze kazanie.

Jak błogie są skutki z opowiadania bożego słowa dla samego kaznodziei, o tem nie potrzebujemy wiele mówić. Jeżeli mówi Paweł św.: Vae mihi est, si non evangelizavero (I Kor. 9, 16), to zapewnia Duch św.: Fratres mei, si quis ex vobis erraverit a veritate et converterit quis eum, scire debet, quoniam qui converti fecerit peccatorem ab errore viae suae, salvabit animam ejus a morte et operiet multitudinem peccatorum (Jak. 5, 19), a na innem miejscu: Qui autem docti fuerint fulgebunt quasi splendor firmamenti, et qui ad justitiam erudiunt multos, quasi stellae in perpetuas aeternitates (Dan. 12, 3).

2. Tu nastręcza się pytanie: jak się sposobić na kazanie? Odpowiadamy na to słowy Augustyna św. (de doctr. christ. 4 c. 15 n. 32): „Jeżeli niegdyś królowa Ester, kiedy miała stanąć przed królem dla szczęścia doczesnego ludu swego, modliła się do Boga, aby jéj włożył w usta słowa odpowiednie, o ileż więcéj powinien ten modlić się o równą łaskę, który słowem i czynem pracuje na wieczne zbawienie ludzi! Oby ten, który ma ten obowiązek, zawsze miał to przekonanie, że pobożna modlitwa wiele więcéj wywiera wpływu na skutek kazania, aniżeli ludzka wymowa. O każdym pojedyńczym punkcie nauki chrześciańskiéj można mówić różnie i w różny sposób. Ale któż to może wiedzieć, cośmy teraz właśnie mówić powinni i czego teraz potrzeba

ludowi chrześciańskiemu, jeżeli nie ten, który przepatruje każde serce? Któż nam to daje, że mówimy, co jest właściwe i w sposób właściwy, jeżeli nie ten, w którego rękach i sami jesteśmy i mowy nasze? Więc modlitwa jest pierwszem i najpotrzebniejszem przygotowaniem, a obok niéj studyum gruntowne nad przedmiotem, zwłaszcza, że jak mówi Schleiniger, trzy okoliczności utrudniają dzisiaj urząd kaznodziejski, to jest: wykształcenie szkólne i wychowanie duchowi Kościoła i jego powadze wprost przeciwne, indyferentyzm i pycha rozumu, i wciskające się zewsząd, wśród powodzi złych książek, przy téj żądzy dzisiejszéj czytania, błędy i złe zasady. Dla tego potrzeba dzisiaj kaznodziei wielkiego zasobu nauki. Kazanie musi być w obecnych czasach bardzo treściwe.

Kaznodziei potrzeba medytacyi, w któréj nauka staje się serca własnością. W sercu ona żyć musi, jeżeli serca ma pozyskać. Własna wola kaznodziei musi być zahartowana, jeżeli chce pozyskać wolą słuchaczy. Mówi św. Karól Boromeusz: Ingenio suo concipiet et gignet, quo vehementius primum se, deinde alios afficiat. Disciplinae enim cibus, qui populo proponitur, mente propria quasi stomacho concoctus vires majores habet ad omnem sanctam commotionem.

Z pełności serca pisze pióro i mówią usta. Dla tego kaznodzieja powinien pisać swe kazania. Słuszne w tym względzie są uwagi Schleinigera: „W kwestyi, czy wykład duchowny powinien być dosłownie napisany, albo czy wystarcza tylko rozkład i wykład wolny na podstawie medytacyi poprzedzającéj, trzeba polecić gorąco jako r e g u ł ę o g ó l n ą, aby wszystkie publiczne wykłady jakiegokolwiek znaczenia sumiennie i tak długo pisano, jak tylko pozwalają wiek i zatrudnienia. Tylko w ten sposób zachowa się w kazaniach plan, jasność, godność i — treść; tylko pod tym warunkiem będzie możliwy postęp dla kaznodziei. Jeżeli zaś zaniedba spisywania troskliwego kazań, narazi się na niebezpieczeństwo, że powoli stanie się monotonnym, nudnym i w myśli ubogim, a po tysiąckroć będzie powtarzał jedno i to samo w sposób nużący, nie będzie miał miary w wykładzie a nieraz zgrzeszy i nieostróżnością a może i rubasznością w wyrażeniach. Już wzgląd na świętość bożego słowa spowodował biskupów i całe synody, że pod tym względem wydawali ścisłe przepisy.“ Synod Poznański z r. 1720 przepisuje wyraźnie: Qui ascendunt Cathedram sine praeparatione, descendunt sine honore et fructu. Proinde serio obligamus omnes parochos, ut per lectionem librorum, *et per connotationem ac memoriae impressionem* dicendorum in Concionibus, tempestive se praeparent, et ut commodius habeant pro hac praeparatione tempus, hortamus DD. parochianos,

ut Diebus festivis ante Missam, visitationibus suis Curatum non impediant, et Parochis injungimus, ut easdem declinent.“

„Kaznodzieją, mówi Schleiniger, nigdy nie będzie, kto mówi tylko z analiz czyli dyspozycyi, chociażby najznakomitszy do kaznodziejstwa miał talent i będzie tem niżéj spadał do poziomu, im więcéj lat przybywać mu będzie.“ „Kaznodziei, i biegłemu, mówi on, doradzamy bardzo, aby tak długo pisał kazania, jak długo mu pozwolą wiek i zajęcia.“ I trzy powody przytacza na poparcie swego zdania: a) Kaznodzieja pisząc, przetrawi troskliwiéj myśli, powiąże je z sobą podług pewnego planu, przedstawi je trafniéj, a całe kazanie zyska na jasności, biegłości, podniosłości. Mówcy mówiący ex abrupto nie odznaczają się z reguły ani głębokością myśli, ani bogactwem, ani gruntownością, często braknie im umiarkowania i godności. b) Do piśmiennéj pracy można sobie wybrać godziny dla ducha najodpowiedniejsze i na piśmie można pozyskać najszczęśliwsze wyrażenia. c) Na ambonę potem wchodzi kaznodzieja z pewnością, bo ma i formę i treść kazania pewną; i nigdy nie przekroczy odpowiedniéj do tego miary czasu.

Hettinger radząc większéj części kaznodziejom a szczególniéj początkującym, aby z reguły całe kazanie pisali, nazywa postępowanie tych, którzy ufni w swoją lingua celeris et exercitata, bez przygotowania dokładnego idą na ambonę, grzechem przeciw świętemu słowu bożemu. „Kto się z tego przechwala, mówi on, ten przechwala się z własnéj hańby. Ilekroć w spadku po duchownych znajdywałem wiele roczników spisanych kazań, budowałem się tem bardzo. Mimowoli przychodziło mi wtenczas na myśl słowo Pańskie: sługo dobry i wierny! Jest to świadectwo, jakie sobie sami ci mężowie wystawiali, jak poważnie i sumiennie się zapatrywali na powołanie swoje. Najprostsza mowa zakonnika, kazanie skromnego wikaryusza z pewnością Bogu są milsze, aniżeli frazesa olśniewające naszych krasomówców.“

W téj saméj myśli przemawia Jungmann: „Najważniejszą jest, co my po prawdzie mówiąc, najmniéj czynimy, bo to kosztuje wiele trudu, a my się wszyscy trudu lękamy, aby jak najwięcéj się pisało. Najznakomitszym mistrzem, najlepszym nauczycielem wymowy jest pióro. Dla tego powinniśmy pisać tak troskliwie i tak wiele, jak tylko i ile można.“

Do ilustracyi niech posłuży jeszcze następujący ustęp z książki Grazera *(Vollständiges Lehramt zu predigen)*: „Żaden snycerz nie wystawi posągu, dopóki go z wielkim mozołem i pilnością od góry do dołu nie obciosze: w delikatnych rysach nie przedstawi. Żaden malarz nie odważy się na to, aby przedłożył obraz przed oczy bystre świata,

dopóki go wpierw nie ugładzi, poprawi, przejrzy i nie wyczerpnie całéj sztuki i pracy. Tak powinien zrobić i mówca. Kiedy wynalazł wszystko, co potrzebne do mowy, uporządkował to i ujął w pewien zarys, ma tylko szkic prosty, mowę w grubszych zarysach, ale z tem nie wolno mu jeszcze wystąpić publicznie. Wpierw potrzeba mu opracować wszystko z mozołem i pilnością i ująć w całość składną. To opracowanie powinno jego kazaniu nadać formę piękną, ogładę, z jaką przed słuchaczami wystąpić powinien.“ — „Kto przynajmniéj w pierwszych latach, mówi O. Jais, nie pisze sobie całego kazania, ten kaznodzieją nigdy nie będzie i będzie zawsze mówił na ambonie, co mu ślina do ust przyniesie.“ „Kto kazań nie pisuje, mówi biskup Cramer, ten zwolna odzwyczai się od sposobienia się na kazania.“

„Gravissimum sane, mówi Sobór prowincyonalny Koloński (1860), et plane eximium sacri oratoris est munus. *Originem* enim si attendis, Prophetarum, Apostolorum ipsiusque Christi premit vestigia; si *finem*, Dei omnipotentis gloriam et animarum provehit salutem; si *res*, quas enunciat, divina pandit mysteria; si *adversarios*, contra quos nitendum est, portae inferi validissimas objiciunt acies; si *auxilia* quibus juvatur, ecclesia opem divinam implorat, Spiritus sancti gratia, Christus ipse ei praesto est; si denique laborum *praemium*, fulgebunt qui ad justitiam erudiunt multos quasi stellae in perpetuas aeternitates. — Munus gravissimum diligentissimam requirit praeparationem. Assidue tela paranda, cui cum hoste validissimo assidue committenda est pugna.

Cośmy powiedzieli o kazaniach, to samo i o katechezach powiedzieć trzeba, z większym jeszcze naciskiem, bo katecheza więcéj nastręcza trudności. Non multa, mówi Synod Lowański (1851), sed multum dicere; unde quod est dicendum, *summa cura* praeparandum est.

Z okazyi cennych „uwag o **kazaniach na cześć N. Maryi P.**“ pozwólcie i mnie dorzucić jednę, nie w celu wywołania polemiki, nie jako krytykę, lecz w celu wyjaśnienia kwestyi: **Czy Matka B. będzie obecną na sądzie szczególnym, aby nas broniła?** (jak jedni utrzymują) **czy nie?** (jak twierdzą inni). Nie jest to orzeczonym artykułem wiary, jednak należałoby w téj kwestyi w nauczaniu ludu zachować jednostajność.

W kazaniach ks. K. Antoniewicza po raz pierwszy drukiem ogłoszonych w Krakowie 1890 r. T. I. p. 434 - 6 jest ustęp: „Że M. nie opuści nas na sądzie po śmierci. Dowód wzięty z analogii króla, który chcąc obżałowanego zachować, przeznacza mu najbieglejszego adwokata na obrońcę. Teksty św. Antonina (jest to

raczéj Ambr.) z objawień Bł. M. Villani i Bern. na poparcie zdania: „że Marya jest orędowniczką grzeszników“, są ogólnikowe, nie trzymające się ściśle tezy. Kończy autor zdaniem: Czegoż mam się lękać? — i upomnieniem Chryzostoma: O Maryo! nie przestawaj wstawiać się za nami do Syna, abyśmy przez Ciebie na dniu sądu miłosierdzia od Niego dostąpić mogli.“ Temi dowodami wcale mnie nie przekonał o prawdziwości swego założenia; a chociaż z całéj duszy pragnę mieć Maryą za Obronicielkę w strasznéj sądu godzinie, jednak śledząc pilnie za tekstami Pisma św. rozpatrując się w pismach Ojców św. natrafiam na miejsca wyraźnie nam odejmujące tę błogą nadzieję. I tak prorok *Zach. 3, 1* w opisie sądu tego, kto w nim weźmie udział, wymienia tylko Sędziego, Anioła (stróża) obwinionego człowieka i szatana instygatora (cfr. ps. 108, 6).

Św. Alfons Liguori, ten słodki czciciel Maryi, w „Prawdach wiecznych“ I. 215 cytuje z Tom. z Villan. „Tam już nie będzie czasu do modlitwy. Gwiazdy spadać będą z nieba (t. j. Święci się nie wstawią), a księżyc nie da światłości (Marya nas nie będzie broniła). Wreszcie cytuje słowa św. Aug. (serm. 3 ad fratres) Od bramy niebieskiéj prędko się Marya oddali (chociaż w téj mowie tych słów nie znalazłem).

Toż i ks. Stagr. *Nauki katech.* I 316: Tam już nie zajmią się nami Święci, bo tam już nie ma czasu zmiłowania (Aug). Z kazań na urocz. N. M. P. ks. Pelczara 1889, Kraków. str. 90. Tenże mówi, że Marya towarzyszy wraz z Aniołem Stróżem duszy wychodzącéj z ciała przed trybunał Sędziego, i tam wstawia się za nią, jeżeli tylko dusza ma na sobie szatę łaski i znamię sługi Maryi. Co więcéj, Richardus a s. Laur. „upewnia nas, że szatan nie śmie podnieść skargi przeciw sługom Maryi, bronionym przez Nią na sądzie, wiedząc, że Pan nigdy nie potępił i nie potępi duszy, którą się opiekuje N. Jego Matka“ (De laud. M. l. 2). Rossignoli, „Prawdy wieczne w czytaniu o sądzie po śmierci“: Matka B. już nie będzie matką łaskawości, ale skarżyć będzie o krzywdy Synowi wyrządzone. Fabiani tak samo w kazaniu o sądzie. Liturgia Mszy zadusznéj w hymnie: Dies irae, ma: Quem patronum rogaturus? Nie zdarzyło mi się też choćby jednéj pieśni nabożnéj znaleźć na ten temat. W dziełach św. Chryzost. na ps. 48 Mign. V. 508 ma: że na dniu sądnym stanie człowiek sam jeden bez obrońców, tylko z uczynkami swemi, i odbierze za nie albo koronę chwały lub wyrok potępienia.“

Przyznam się, że znane mi jest objawienie. które przypisuje św. Bry-

gicie królowéj szwedzkiéj autor Cimarolo Benedyktyn (Migne de laudibus M. XII 762). W podróży do Ziemi św. umiera jéj syn Karól. Matka prosi Boga, aby jéj objawił los duszy syna. Objawiła jéj Marya, że Karól jest zbawiony a to dla miłości, jaką miał ku niéj, przydając, że sama była przy nim, gdy skonał, poddawając mu akty pobożne (Revel. s. Brig. l. 7 v. B.). Alež ten dowód ma tylko powagę prywatnego objawienia!

Inny przykład znany z Tom. Kantipratensa (Mign. IX 601) o młodzieńcu w Brabancyi, oddanemu całkiem światowości, odmawiającym przytem codziennie Różaniec. Umarł a w kilka godzin ożył, i Siostrze zakonnéj obok ciała siedzącéj opowiedział, jak go djabeł o trzy grzechy ciężkie oskarżał, i że byłby go wyrok potępienia niechybnie trafił, gdyby mu Matka B. nie była wyprosiła powrotu do życia, iż się szczerze wyspowiadał, zakonnikom restytucyą zarządził, a potem spokojnie umarł.

Przykład ten wprawdzie do innéj kategoryi należy, jednakże z zastrzeżeniem takich przykładów należy używać, bo ich źródła nie zawsze ścisłą wytrzymają krytykę.

W końcu dodam: że znany czcigodny autor, który w nowszych czasach tyle o czci Maryi pożytecznych wydał dziełek, w wykładzie *Salve Regina nad grobem śpiewanego* str. 182 „zmarłego brata duszę poleca opiece Maryi prosząc, aby go broniła przed sądem Sędziego, którego Matką jest, aby nie zginął.“ Tenże sam zaś w *Naukach kat.* o sądzie po śmierci ma: „Nikt za tobą nie przemówi“; a w nauce o sądzie powszechnym pisze wyraźnie: „że będzie Marya na sądzie ale jako świadek sądu na dowód, jak łaskawie się zajmowała zbawieniem naszem“, a poniżéj ma: „że przed wyrokiem Sędziego Marya oddali się w niebo.“ Pogodzić tych zdań ze sobą inaczéj nie można, jak tylko w ten sposób: 1) Że wiara w obecność i obronę M. P. na sądzie po śmierci nie jest orzeczonym artykułem wiary, tylko pobożnem zdaniem teologów. 2) Że ów wykład słów antyfony: Obróć Twoje oczy miłosierne ku zmarłemu, Matko, i wstaw się wtedy za nim do Syna! — można raczéj uważać za wylew serca pobożnego, jako osobistą prośbę i gorące życzenie, jako estetyczny wykład raczéj — niżeli dogmatyczny; jako przychylenie się do opinii przemawiającéj za obecnością Matki Miłosierdzia na strasznym sądzie Syna! Tak pojmuję tę rzecz. Mimo to szukam prawdy, i proszę Szanownych współbraci, aby mi raczyli dostarczyć bliższych objaśnień, jeżeli takowe posiadają.

W hymnie Stabat Mater dolorosa - tak jak w Brewiarzu przy końcu jest wstęp.

KWESTYE TEOLOGICZNE.

Casus confessionis. I. Udział w pojedynku odkryty na spowiedzi w dzień ślubu.

Rano tego dnia, w którym miał wziąć ślub po południu, przychodzi Paweł z narzeczoną swą do spowiedzi i wyznaje, że niedawno pojedynkował się w sprawie honorowéj. Co ma z nim począć spowiednik 1) w takim razie, gdy jest dobrze usposobiony i nie wiedział, że na pojedynek nałożona jest cenzura kościelna, 2) gdy penitent wiedział dobrze, że pojedynki zakazane są pod cenzurą?

Odp. Pomiędzy moralistami jest to zdanie ogólne, że ignorantia excusat a censura. Nie tedy z powodu moralnéj konieczności, w jakiéj się Paweł znajduje, lecz po prostu dla tego, że nie ściągnął w ogóle na siebie cenzury zastrzeżonéj Papieżowi i że grzech jego nie jest rezerwowany, musi otrzymać rozgrzeszenie od każdego zwyczajnego spowiednika. Na poparcie tego rozwiązania wystarczy przypomnieć, że grzechy zastrzeżone Papieżowi (z wyjątkiem dwóch) są *principaliter propter censuram* rezerwowane, a ztąd gdy ktoś cenzury na siebie nie ściąga n. p. z powodu ignorancyi, i grzech nie jest zastrzeżony. Pojedynek zaś jest zastrzeżony principaliter propter censuram.

Inna jest kwestya, gdy Paweł wiedział o téj karze kościelnéj i ściągnął rzeczywiście na siebie cenzurę. Czy w takim razie może otrzymać rozgrzeszenie od spowiednika zwyczajnego (który nie posiada nadzwyczajnych facultates), znalazłszy się w takiéj konieczności moralnéj? Wie, że jest ekskomunikowany; prosi o rozgrzeszenie, aby otrzymać legitime Sakr. Małżeństwa. Do Stolicy św. a nawet do Biskupa w téj chwili udać się nie można. Do ślubu wszystko przygotowane, niepodobna go odkładać, bez wywołania zgorszenia, szemrania, podejrzenia, na inny dzień, zwłaszcza że powód nikomu nie wiadomy, bo na spowiedzi tylko odkryty. Czy spowiednik może korzystać z władzy udzielonéj dekretem z 23 czerwca 1886, dozwalającym rozgrzeszać „in casibus vere urgentioribus, in quibus absolutio differri nequeat, absque periculo gravis scandali vel infamiae“, lecz pod warunkiem „sub poena tamen reincidentiae in easdem censuras, nisi saltem infra mensem per epistolam et per medium confessarii absolutus recurrat ad S. Sedem.“ Sądzimy, że w tym przypadku może i powinien dać spowiednik rozgrzeszenie, bo jest niebezpieczeństwo zgorszenia i niesławy, gdyby Paweł po spowiedzi musiał się zrzec zawarcia małżeństwa, a uczyniłby to musiał, bo ekskomunikowany nie może licite przyjąć Sakramentów św,

II. Na spowiedzi przedślubnéj dowiaduje się spowiednik od penitenta Jana o zachodzącem impedimentum affinitatis ex copula illicita cum matre sponsae. Rzecz jest tajna. Penitent nie wie, że to stanowi przeszkodę małżeńską. Co uczynić dla uniknienia zgorszenia i niesławy, — czy można go rozgrzeszyć i czy wolno go uwiadomić o téj przeszkodzie?

Odp. W tych okolicznościach, gdy rekurs do Biskupa jest niemożebny a ślubu odłożyć w żaden sposób nie można, może spowiednik wedle opinii satis probabilis różnych doktorów dyspensować sam, albo raczéj oświadczyć, że prawo przestaje w tym przypadku zobowiązywać. „Tunc alius inferior legislatore potest declarare quod lex impedimenti cesset et non obliget cum eo casu, si adhuc Pontifex vellet legem obligare, talis voluntas respiceret malum, quia esset causa scandali, quod non est praesumendum" (Gousset t. I n. 850). Po zawarciu małżeństwa roztropność nakazuje pisać do św. Penitencyaryi o udzielenie dyspensy ad cautelam in radice, jeśli Rzym uzna taką dyspensę w tym przypadku za konieczną. Dla tego może i powinien spowiednik Janowi, jeśli jest dobrze usposobiony, dać rozgrzeszenie a nadto może mu oświadczyć, że otrzymał dyspensę od przeszkody małżeńskiéj. Nic złego w tem nie ma, że go się wydobędzie e bona fide, gdyż wiedząc, że otrzymał dyspensę, z dobrem sumieniem zawrze małżeństwo. Gdyby jednak wiadomość o dyspensie miała go zmieszać i zachwiać w nim pewność co do ważności małżeństwa, choćby nie wiedzieć co spowiednik czynił, aby go uspokoić, lepiéj udzielić mu dyspensę bez uwiadomienia go o tem.

Naprawa publiczna zgorszenia. W których przypadkach żądać należy od penitentów naprawy publicznéj?

Odp. Żądać należy od penitenta naprawy publicznéj w każdym razie, gdy dał zgorszenie publiczne. Wyliczyć wszystkie tego rodzaju przypadki i wszelkie możliwe zgorszenia publiczne jest niepodobieństwem. Wymienić tu możemy tylko niektóre ogólniejsze, aby na podstawie tego wytworzyć sobie sąd, kiedy żądać takiéj publicznéj naprawy.

1. Ten, kto publicznie pogwałcił prawa boskie i ludzkie, zobowiązany jest, aby naprawić dane zgorszenie, publicznie je przestrzegać i zachowywać „et nisi hoc faciat, mówi Bouvier, ad Sacramenta admitti non potest."

2. Kto ogłaszał pisma, broszury, książki przeciw religii, Kościołowi, duchowieństwu, winien je publicznie potępić i odwołać, a jeśli może,

starać się zgubne skutki, jakie wywołał, pismami w duchu katolickim wydawanemi, udaremnić.

3. Kto popełnił notoryczną i publiczną niesprawiedliwość, winien ją naprawić publicznie w miarę możności.

4. Konkubinaryusz publiczny zobowiązany jest oddalić osobę, z którą grzeszył.

5. Masoni znani publicznie winni publicznie wyrzec się sekty.

6. Pojednanie publiczne przynajmniéj w pewnéj mierze zobowiązani uczynić ci, co żyli publicznie w niezgodzie, nienawiści itd.

Często powrót do praktyk religijnych, uczęszczanie do Sakr. św. wystarcza do naprawy zgorszenia. W wielu jednak razach, a mianowicie w tych, cośmy powyżéj wymienili, koniecznem jest żądać specyalnéj naprawy, która naturalnie zależyć będzie bardzo od okoliczności.

Circumstantia peccati turpis consummati onanistice vel condomistice estne necessario declaranda in confessione? Vel sufficitne dicere: Commisi peccatum turpe cum... toties... sine addito?

R. Peccatum onanismi non sufficienter accusatur per declarationem generalem peccati turpis. Specialem enim trahit malitiam ex oppositione cum legibus matrimonii, quae est de necessitate confessionis, cum sit gravis. Non autem necessario declarandum est hoc peccatum commissum fuisse *condomistice* vel alio modo: quia hoc est circumstantia mere physica, quae naturam peccati non mutat.

Kwestya rubrycystyczna. W roku przyszłym przypada na jeden dzień święto św. Jana i Serca Jezusowego. — Jak się urządzi officium?

Odp. Przy okurencyi, jaka się zdarza w roku przyszłym, należy wedle dekretu *Urbis et Orbis* z 28 czerwca 1889 odprawić officium o św. Janie w dniu przypadającym a święto Serca Jezusowego przenieść na dzień następny, t. j. na 25 czerwca. Tak samo wedle tego dekretu postąpić sobie należy, gdy święto św. Piotra i Pawła przypadnie na jeden dzień ze świętem Serca Jezusowego.

Przy konkurencyi święta Serca Jezusowego ze świętem św. Jana, to jakkolwiek pierwszeństwo by się należało Sercu Jezusowemu, gdyż taka jest myśl dekretu św. Kongregacyi Obrzędów z 24 listopada 1708 (n. 3795 ad 1 í 2): że, gdy święta Pana naszego Jezusa Chr. konkurują ze świętami tego samego rzędu, mają całe nieszpory, — to jednak świeży dekret św. Kongr. Obrzędów rozporządza, że nieszpory mają być także o św. Janie.

Quum a Sacra Rituum Congregatione sequentis dubii declaratio expetita sit, nimirum:

Quando festum Sacratissimi Cordis Jesu concurrat vel cum festo Nativitatis s. Joannis Baptistae, vel cum Solemnitate ss. Petri et Pauli Apostolorum, quomodo tum primae tum secundae vesperae ordinandae sint?

Emi et Rmi Patres sacris tuendis ritibus praepositi in ordinario coetu ad Vaticanum subsignata die coadunati, ad relationem mei infrascripti Cardinalis Sacrae eidem Congregationi Praefecti, re mature perpensa, sic rescribere rati sunt: Servetur decretum Urbis et Orbis diei 28 junii anno 1889 tam pro occurrentia quam pro concurrentia. Atque ita rescripserunt et servari mandarunt die 5 septembr. 1891.

W roku zatem przyszłym będą 24 czerwca tak pierwsze jak i drugie nieszpory o św. Janie. Czy będzie komemoracya o Sercu Jez.? Dekret nie mówi o tem, lecz nie ulega wątpliwości, że musi być komemoracya Serca Jezusowego.

Wiadomości literackie.

Wskutek prośby O. J. Badeniego T. J. przedrukowujemy z *Czasu* nr. 256 z d. 3 listopada r. b. następującą wiadomość:

Nowe życiorysy św. Stanisława Kostki. Cześć polskiego patrona, św. Stanisława Kostki, którego uroczystość w bieżącym miesiącu obchodzimy, szerzy się w ostatnich paru latach u nas i zwłaszcza za granicą w niebywałych dotąd rozmiarach. Najlepszym tego dowodem liczne życiorysy, które już wyszły, lub które niebawem, jak się dowiadujemy, ukazać się mają. Wprawdzie i w dawniejszych latach, zwłaszcza w trzecim dziesiątku zeszłego wieku, z powodu kanonizacyi Świętego, wyszła znaczna liczba jego żywotów i żywocików w języku polskim, łacińskim, włoskim, niemieckim, francuzkim, angielskim, hiszpańskim, a nawet chińskim; wprawdzie i w naszym wieku pisali o nim: O. Boëro po włosku, X. Gaveau (w dwóch tomach), A de Blanche i inni po francuzku, nie mówiąc o mnóstwie przedruków: Bartolego, Juwencyusza, Cepariego, Sacchiniego itd.; ale pomimo tego, nigdy nie wydano tyle i tak starannie, opierających się na nowych badaniach, życiorysów, jak w chwili obecnéj. Szereg ten zupełnie na nowo opracowanych żywotów rozpoczął przed kilku laty X. Hilary Koszutski dwutomową pracą: *Św. Stanisław Kostka, patron Królestwa Polskiego i jego wiek.* X. Jan Badeni T. J. wydał w drugiéj już edycyi rozchodzącą się książeczkę: *Św. Stanisław Kostka*, w której dorzucił do żywota polskiego patrona garść nowych, nieznanych dotąd szczegółów z rękopiśmiennych zbiorów procesów kanonizacyjnych

w Polsce i z obszernego manuskryptu O. Urbana Ubaldini'ego z XVII wieku. Książeczkę O. Badeniego wydał w krótkiem streszczeniu w ludowem swem wydawnictwie p. Parasiewicz; przeróbkę jéj ogłosił po niemiecku O. Arndt T. J.; przekład chorwacki O. Gattin T. J. — Jeden z niemieckich Jezuitów pracuje obecnie nad nowym znów życiorysem, a jednocześnie powstał w Paryżu i w Londynie zamiar ogłoszenia wielkiego ilustrowanego dzieła o *św. Stanisławie*, nakształt podobnych dzieł o *św. Franciszku z Asyżu, św. Ignacym, św. Alojzym.* Jak z Paryża, tak z Londynu, gdzie sprawą tą zajmuje się O. Goldie T. J., a polski literat p. Edmund Naganowski pomaga mu energicznie w przedsięwziętem dziele — doszło już do Polski gorące wezwanie, aby, ktokolwiek wie o jakiejś, choćby najmniejszéj pamiątce, obrazie, ołtarzu, figurze itp., odnoszącym się do św. Stanisława, zechciał dać o nim wiadomość, a jeśli możliwe, dołączyć fotografię, lub przynajmniéj dokładny opis. Tylko połączonemi siłami, tylko z szczerą naszą pomocą udać się może to dzieło, które choć przez cudzoziemców podjęte, musi nas przecież i to szczerze — jako nasze własne — interesować. Ze wszystkiemi wiadomościami i przesyłkami udawać się najlepiej do autora polskiego życiorysu św. Stanisława: X. Jana B a d e n i e g o T. J. Kraków, ul. Kopernika 26.

Niestrudzony badacz przeszłości Warmii i jéj historyk ks. kanonik Dr. Fr. Hipler wydał znowu dzieło, odnoszące się do historyi Polskiego Kościoła, rzucające światło na charakter i stosunki Jana Dantyszka, który zasiadał na stolicy biskupiéj chełmińskiéj (1530—37) i warmińskiéj (1538—1548) i jako poseł Polski na dworze cesarskim z całym światem uczonym Niemiec i Hollandyi miał stósunki. Dzieło to wyszło pod tytułem: **Beitraege zur Geschichte des Humanismus aus dem Briefwechsel des Johannes Dantiscus** (Braunsberg. Wichert 104 str. 8⁰) i obejmuje 70 dotąd niedrukowanych listów, pisanych tak przez Dantyszka jak i do niego a odszukanych w biskupiem archiwum we Frauenburgu, w archiwum w Upsalo i księcia Czartoryskiego w Krakowie. Zbiór ten listów bardzo ciekawy, a mianowicie listy teologów, jak Jana Cochlaeusa i profesora egzegezy w Lowanium Jana v. Campen.

KRONIKA.

Poznań. († Ks. Antoni Matysiak. — † Ks. Władysław Szurmiński. — † Ks. Franciszek Rychlicki. — † Ks. lic. Speers.)

Dnia 7 listopada umarł pleban w Skarboszewie (archid. Gnieźn.), ks. Antoni M a t y s i a k (ur. 1834, wyśw. 1861, parafią Skarboszewską zarządzał od r. 1871).

Dnia 21 listopada umarł ks. Władysław S z u r m i ń s k i, pleban w Donaborowie (ur. 1833, wyśw. 1859, w Donaborowie od r. 1865).

Dnia 22 listopada umarł ks. Franciszek R y c h l i c k i, komendarz w Iwnie (ur. 1819, wyśw. 1845, w Iwnie od r. 1852).

— Dnia 27 listopada umarł po długich cierpieniach ks. lic. Speors, wysłużony dyrektor seminaryum nauczycielskiego, w końcu altarzysta w Poniecu, ur. r. 1837, wyśw. na kapłana 1862 r.

Requiescant in pace.

Polskie dyecezye. (Ingres nowego biskupa stanisławowskiego ryt. gr. — Bezżeństwo kapłanów unickich. — Personalia. — † Ks. Fidelis Paszkowski. — † Ks. Emilian Bańkowski. — † Ks. Ludwik Bober. — *Gwiazdka Cieszyńska.* — *Czas.* — Ks. biskup Piotr Wierzbowski. — Ks. Stan. Chodyński.)

W dniu 12 b. m. odbył ingres na stolicę biskupią w Stanisławowie nowo mianowany władyka grecko-katolickiéj stanisławowskiéj dyecezyi ks. biskup Julian Kuiłowski. Powitany poprzednio przez reprezentanta kapituły stanisławowskiéj z klerem dekanatu jezupolskiego na stacyi kolejowéj w Jezupolu, przybył ks. biskup o godzinie wpół do 1 do Stanisławowa. Tutaj na peronie pięknie przystrojonym w zieleń, oczekiwały go liczne deputacye, a mianowicie: kapituła biskupia, marszałek powiatowy, burmistrz m., dostojnicy państwowi i tłumy publiczności. Ks. Biskup, po przywitaniu się z obecnymi na peronie, udał się do bogato udekorowanéj sali I klasy, gdzie go w imieniu powiatu powitał marszałek, w imieniu kapituły biskupiéj ks. kanonik Faciewicz, a w imieniu miasta burmistrz, który wręczył nowemu władyce chleb i sól. Za serdeczne to powitanie podziękował ks. Biskup w długiéj i pięknéj mowie, w któréj zaznaczył, że chlubi się tem, że jest Rusinem, ale nie zapomina o tem, że go ziemia polska zrodziła i że jest jéj synem. Daléj rzekł ks. Biskup, iż jako kapłan, będzie pracował ściśle według powołania, nie zajmując się wcale sprawami politycznemi. Po téj przemowie udał się ks. Biskup do miasta Koło bramy tryumfalnéj na rogu ulicy Ormiańskiéj, ustawionéj kosztem miasta, ozdobionéj licznemi chorągwiami o barwach narodowych, u któréj szczytu widniał napis: „Witaj nam i błogosław“ oczekiwały przybycia ks. Biskupa procesye z pobliskich wsi, ruskie duchowieństwo, bractwa z chorągwiami i Rada miejska. Podziękowawszy tu także wszystkim za powitanie, udał się następnie ks. Biskup do kościoła ormiańskiego i rz. kat. U progu tych świątyń oczekiwali go księża z procesyami i ludem wiernym. Zwiedziwszy oba kościoły, ubrany w szaty kościelne w asystencyi duchowieństwa wszystkich trzech obrządków, poprzedzony bractwami kościelnemi, udał się ks. Biskup procesyonalnie przez Rynek i plac Franciszka Józefa do katedralnéj cerkwi. U wrót jéj czekał na ks. Biskupa proboszcz miejscowy, a powitawszy go, wręczył mu klucze téj świątyni. Tłumy mieszkańców miasta i ludu z okolicznych wiosek towarzyszyły całemu pochodowi. Po odprawieniu nabożeństwa w cerkwi, udał się ks. Biskup do swego pałacu i z balkonu udzielił pasterskiego błogosławieństwa licznie przed pałacem zebranym tłumom. O godzinie 3 po południu przedstawiało się ks. Biskupowi duchowieństwo wszystkich trzech obrządków, Rada powiatowa i miejska, tudzież reprezentanci władz rządowych i wojskowych. *(Tyg. kat.)*

— Bardzo często sprawdza się przysłowie: *les extrêmes se touchent.* Ktoby się spodziewał, że bezżeństwo u kapłanów unickich, tak przez nich samych odpychane, znajdzie stronnika w znanym socyalistycznym pisarzu ruskim Janie Franko, jednym z twórców nowéj radykalnéj partyi między Rusinami, spółredaktorze organu tego stronnictwa, czasopisma: *Narod.* W artykule o ostatnim soborze ruskim przemawia on ze stanowiska politycznego za

bezżeństwem księży, twierdząc, że jego zaprowadzenie „będzie silnym bodźcem do wytworzenia liczniejszego niż dotąd zastępu ruskiej świeckiej inteligencyi i silną dźwignią postępu.“ W temże piśmie był umieszczony artykuł, podpisany jak się zdaje pseudonimem, pod tytułem: *Pogląd chłopski na synod.* Powiedziano w nim, że chłopi pod Brzeżanami, w Lubczy, dowiedziawszy się o (daremnym zresztą) zamiarze biskupów zaprowadzenia bezżeństwa księży ruskich, zamiar ten pochwalali, powołując się na to, iż dotąd księża zajmują się tylko gospodarstwem i dziećmi, a bezżenni poświęciliby może więcej pracy oświacie ludu i czytelniom. Jak widzimy, jest ten punkt widzenia czysto utylitarny i polityczny zgoła, nie nadprzyrodzony, wszakże godnem uwagi jest, że tam, gdzieby się nikt nie spodziewał, celibat kapłanów znajduje stronników.

— Ks. Henryk Jackowski T. J., dotąd rektor chyrowski, został przełożonym u św. Barbary w Krakowie, natomiast ks. Stanisław Załęski przeniesiony do kollegium na Wesołej jako *scriptor.* Ks. Paweł Smolikowski, Zmartwychwstaniec ze Lwowa, powołany do Rzymu na kierownika alumnatu zakonnego C. R. Miejsce jego we Lwowie zajął jako przełożony ks. Konstanty Czorba.

— Dnia 10 listopada umarł w Baryszu, w okolicy Stanisławowa, ks. Fidelis Paszkowski, niegdyś Kapucyn w Królestwie i gwardyan w Lubartowie koło Lublina, ur. 1828, ord. 1852. Jak wiadomo, odznaczali się OO. Kapucyni w Królestwie pośród ogólnego upadku życia zakonnego ścisłą obserwą i pracą apostolską, i wydali takich ludzi jak O. Prokop, O. Honorat i inni. Godnym ich towarzyszem był śp. O. Fidelis, który przybywszy do Galicyi, długie lata tu przemieszkał, nie zdejmując habitu zakonnego, żyjąc jednak po za obrębem klasztoru, gdyż miał matkę staruszkę zgrzybiałą, nie wstającą z łóżka, której dopiero w r. b. oczy zamknął. Na siebie i na nią ciężko pracował, na końcu we Lwowie przez lat kilka dając lekcye i służąc PP. Franciszkankom gnieźnieńskim za kapelana, aż wreszcie prosił o sekularyzacyą, którą otrzymawszy, był proboszczem naprzód w Bursztynie, później w Baryszu, archidyec. lwowskiej. Był to kapłan poważny i pracowity. R † I † P.

— Dnia 7 listopada umarł w špitalu we Lwowie ks. Emilian Bańkowski, niegdyś sekretarz w Konsystorzu dyecezyi chełmskiej i profesor w seminaryum w Chełmie, ur. 1830, ord. 1854 r. Po upadku Unii emigrował wraz z innymi do Galicyi, był kapelanem w Słowicie u Bazylianek, później wstąpił do Zmartwychwstańców (jako wdowiec), odbył nowicyat w Rzymie, ale później od nich we Lwowie wyszedł; w końcu dojeżdżał ze Mszą św. do szkoły rolniczej w Dublanach. Kiedy inni jego spółbracia mniej więcej wszyscy otrzymali jakieś stałe posady lub beneficya w Galicyi, on nigdy nic dla siebie otrzymać nie mógł. Był to człowiek nie bez zdolności. Wydał książkę: *Ruś chełmska od czasu rozbioru Polski* (Lwów 1887, 8° str. 248). Są w niej szczegóły ciekawe, choć nieraz drastyczne, dające poznać stosunki w b. dyecezyi chełmskiej. Dość powiedzieć, że wedle jego opowiadania, opartego niezawodnie na ustnej tradycyi, miał chełmski biskup Ważyński († 1804) przez lat 14 swego pasterstwa wyświęcić około 2000 (?) kapłanów. Musi w tem być przesada, ale i coś prawdy, skoro taka fama pozostała. Pisał ks. Bańkowski i pamiętniki, które oby ocalono od zagłady, bo będąc człon-

kiem Konsystorza znał bieg spraw w dyec. chełmskiéj jak mało kto. Wydał też w r. 1886 żywot jenerała Kruka (Heidenreicha). R † I † P.

— Dnia 9 listopada umarł w Krakowie ks Ludwik Bober, infułat, archipresbyter kościoła N. Maryi Panny, urodzony w Jaćmierzu, w Sanockiem, r. 1834, ord. 1858, jeden z najznakomitszych kapłanów nie tylko w Krakowie ale w całéj Galicyi Dość powiedzieć, że był najbliższym przyjacielem śp. ks. Goliana. Z Chrzanowa, gdzie był plebanem przez lat 8, przeniósł się w r. 1880 na godność rządzcy po katedralnych niewątpliwie najpierwszego kościoła w Polsce. Wydał po łacinie patrystyczne dzieło o Izydorze Peluzyocie, drukowane w Krakowie przed laty kilkunastu. Twierdzi pewne pismo, że ks. Bober ogłaszał także swe kazania w *Kaznodziei katolickim*, wydawanym roku 1871 w Krakowie, co jednakże wyraźną jest pomyłką, bośmy w żadnym zeszycie tego zbioru kazań zmarłego infułata nie znaleźli.

Dla scharakteryzowania stosunku, jaki łączył śp. ks. Goliana ze zmarłym infułatem, przytaczamy ustęp z korespondencyi jego, wydanéj częściowo w r. 1890 przez p. Annę Jerzmanowską:

Już miałem wyjechać do Chrzanowa, aby pocieszyć biednego infułata, który się tem okropnie dręczy, że jemu dostała się godność, ktora, zdaniem jego, mnie się koniecznie należała (tak było istotnie, bo ks. Golian był administratorem długo u Panny Maryi. Przyp. Red.), ale wtem on właśnie sam przyjechał. Wiesz już zapewne, że on został infułatem. Rozumiesz i czujesz, jaka to dla mnie pociecha. Będzie nas teraz dwóch przy Pannie Maryi, bo tym szczęśliwym wypadkiem kościół maryacki jeszcze mi się stał droższy. Zawdzięczamy to Biskupowi. Mój przyjaciel najmniejszéj nie miał nadziei, ja miałem, ale nie wielką, bo wiedziałem, jakie robiono zabiegi. Ale infułat sam taki udręczony, jakby się jakie nieszczęście stało... Mnie chciałby dać Biskup stanowisko w Wieliczce... (List z 17 września 1880).

Studya wyższe teologiczne odbywał ks. Bober w Wiedniu w instytucie teologicznym u św. Augustyna, w młodszych latach był katechetą przy gimnazyum św. Anny w Krakowie. R † I † R.

— Książe Biskup wrocławski nakazał ks. Józefowi Londzinowi, młodemu, pełnemu zapału kapłanowi, rodem z Zabrzegu, który na ostatku wydawał *Gwiazdkę Cieszyńską*, aby złożył redakcyą tego czasopisma, skutkiem czego musiano sprowadzić z Poznania świeckiego redaktora, aby nie dać upaść pismu, broniącemu interesów katolickich polskiéj ludności w Ślązku austryackim.

W Cieszynie, jak wiadomo, mieszka i wpływ ogromny wywiera protestancki superintendent dr. Haase, poseł do rady państwa, osławiony polakożerca i wróg zapamiętały naszego Kościoła. Pastorom protestanckim wolno po polsku dla polskich luteranów wydawać pismo, a księdzu katolickiemu dla tego, że Polak, miłujący język i narodowość swoję, zabroniono pisać.

Gwiazdkę założył 1847 r. i przez długie lata wydawał zasłużony Paweł Stalmach, który, lubo protestant a nawet teolog, szczerze sprzyjał katolicyzmowi (córki jego podobno były katoliczkami) i w tym duchu owo pismo redagował, dopóki wiekiem przyciśniony, nie oddał go w ręce Związku katolickiego ślązkiego. Przejście swe na łono Kościoła, którego się dawno spodziewano, ociągał długo, dał mu Pan Bóg przecież łaskę, że umarł katolikiem. Pogrzeb odbył się 17 listopada w Cieszynie. Wzięło w nim udział do 40 kapłanów, przybyłych dla uczczenia męża, którego można nazwać ojcem ludu polskiego na Ślązku. Przy zwłokach przemawiał ks. profesor Świeży, poseł ślązki do Rady państwa w Wiedniu.

— W kongresie anti-pornologicznym, odbywanym w Bernie, nie miał, jak się zdaje udziału żaden reprezentant *Czasu* krakowskiego, który chce uchodzić za pismo katolickie, i w którym istotnie piszą ludzie gorących przekonań religijnych. Nie wiemy, jak z tem pogodzić umieszczanie razy kilkanaście inseratu najwyraźniéj pornograficznego (w miesiącu listopadzie np. w nrze 260), w którym jakiś przekupień z Amsterdamu zaleca „fotograficzne studya z modeli." Jedno z dwóch: albo w redakcyi *Czasu* sądzą, że pismo katolickie nie odpowiada za inseraty i nawet sprosne ogłoszenia jego katolicyzmowi nie szkodzą, albo pp. redaktorowie są tak naiwni czy niewinni, że nie wiedzą, jak t. zw. modele są ubrane albo raczéj nieubrane. Trzeba przytem wiedzieć, że Amsterdam słynie z niemoralnych graficznych produktów.

— W dniu 31 z. m. obchodził 50-letni jubileusz kapłaństwa Najprzew. ks. Piotr Wierzbowo Wierzbowski, biskup dyecezyi sejneńskiéj czyli augustowskiéj.

— Zasłużony na polu pisarskiem i w pracach kapłańskich ks. Stan. Chodyński, prałat kapituły włocławskiéj i regens seminaryum duchownego tamże (brat bliźniak nieodżałowanéj pamięci ks. Zenona Chodyńskiego, do którego uderzająco jest podobnym), obchodził w d. 15 listopada 25-letni jubileusz kapłański. Kler włocławski ofiarował czcig. prałatowi grupę fotograficzną z portretami 240 osób. Na kartonie, ozdobnym w odręczne rysunki ornamentacyjne, zamieszczono podobizny: J. Ś. Leona XIII, biskupów: Bereśniewicza i Kossowskiego, daléj prałatów i kanoników kapituły i 135 alumnów seminaryum duchownego. Fotografie te w ogrodzie seminaryum zdejmował przez 5 dni (po 75 dziennie) przybyły umyślnie z Warszawy fotograf Konrad W dniu jubileuszu tego znakomitego kapłana był liczny zjazd kleru w Włocławku dla uczczenia ks. prałata.

Niemcy. (Rozporządzenia ks. Biskupa warmińskiego. — † Ks. kanonik Józef Sockel. — Liczba katolików w Wrocławiu. — Konwersya.)

Ks. Biskup warmijski rozporządził kollektę ofiar na sieroty w całéj dyecezyi. W odnośnem piśmie wykazuje potrzebę wspierania sierót, i wskazuje na nagrodę niebieską, jaką P. Jezus obiecuje dobroczynnym ludziom.

Tenże ks. Biskup wydał nadto następujące rozporządzenie: „Ponieważ od niejakiego czasu w zachodnich dyecezyach ojczyzny naszéj nowe opracowanie katechizmu O. Deharbego do użytku dla dzieci szkólnych jest zaprowadzone, przeto tak jak inni Biskupi, aby w obecnych stósunkach społecznych tak pożądaną jedność w nauce religii i z méj strony wedle sił popierać, postanowiłem to opracowanie w tutejszéj dyecezyi zaprowadzić. Książeczka ta, która ma tytuł: *Katechismus für die Diöcese Ermland* wyszła w ostatnim czasie z drukarni warmińskiéj w Brunsberdze i może w cenie 22 fen. za nieoprawiony, a 40 fen. za oprawiony egzemplarz być nabywaną. — Księża dziekani, proboszczowie i kuratusowie powinni się o to starać, żeby to nowe wydanie katechizmu warmińskiego od Wielkanocy przyszłego roku we wszystkich szkołach dyecezyi warmińskiéj dla nauki religii zaprowadzone zostało, przyczem jednak nie mam nic do nadmienienia przeciw temu, żeby istniejące jeszcze egzemplarze dawniejszego wydania też po wzmiankowanym terminie podczas następnego roku jeszcze pozostały w użyciu, jeżeli odnośne władze szkólne się na to zgodzą." O nowem opracowaniu polskiego katechizmu dyocezalnego powyższe rozporządzenie nic nie wspo-

mina. W każdym razie może dawniejsze wydanie polskiego katechizmu być używane w nauce przysposabiającej do Sakramentów św., chyba że nastąpi wyraźny zakaz Władzy duchownej. *(Tyg. katol.)*

— We Wrocławiu zmarł d. 6 listopada ks. kanonik gremialny Józef Sockel, kaznodzieja katedralny i kurator biskupiego zakładu sierót, w 60 roku życia.

— Liczba katolików we Wrocławiu wynosi według ostatniego spisu 125,483; w r. 1865 było tam katolików tylko 62.309. W ciągu zatem 25 lat liczba ich się podwoiła.

— W dniu 31 października w sobotę przeszła pani hrabina Dora Matuszka z domu Massov, na łono Kościoła katolickiego i złożyła w ręce ks. Staudego, proboszcza przy kościele św. Michała, wyznanie wiary katolickiej, a następnie w czasie Mszy św. przyjęła św. Sakrament Ołtarza.

Austrya. (Angelica Darocca. — Książę Hipolit Aldobrandini.)

Sprawą téj wizyonerki znowu zmuszone są zajmować się władze duchowne. Już w r. z. wspominaliśmy o niéj i o jéj wizyach i przyjmowaniu przez nią łatwowiernych, sądzących w dobréj wierze, że mają przed sobą nową świętą z Radein. Tak jednak nie jest. Z końcem maja b. r. udała się Angelica do Rzymu i tu od św. Inkwizycyi badana i co do nadzwyczajnych łask, jakie otrzymywać miała, obserwowana, przekonała dostatecznie wszystkich, że halucynacye jéj były i są czystemi złudzeniami. Wskutek tego św. Kongreg. nie pozwoliła jéj do domu wracać, ale przeznaczyła ją do klasztoru żeńskiego, gdzieby pokutowała za swe próżności. Niestety, w 2 klasztorach, w których ją z kolei pomieszczono, nie była zadowoloną i ostatecznie 27 września, mimo wyraźnego zakazu św. Kongregacyi, przedstawionego jéj przez biskupa dyecezalnego, wyjechała z klasztoru i powróciła do rodzinnéj dyecezyi Trydentu. Tutaj znowu nie posłuchała władzy duchownéj, i zaczęła przyjmować na nowo odwiedziny osób łatwowiernych. To spowodowało miejscowego biskupa, iż dekretem z dnia 26 października b. r., wydał interdykt na Angelikę Darocca, t. j. zabronił jéj przyjmowania św. Sakramentów (z wyjątkiem niebezpieczeństwa śmierci), a względnie zabronił kapłanom ich udzielania na tak długo, ażby żałując za swe nieposłuszeństwo, winne zadosyćuczynienie złożyła władzy duchownéj. Zarazem powtórzył i zaostrzył Biskup zakaz swój z d. 16 listopada 1890, zabraniając wszystkim osobom, tak duchownym jak i świeckim, odwiedzania Angelikę Darocca, albo z nią korespondowania. *(Tyg. katol.)*

— Młody, 22-letni książę Hipolit Aldobrandini, urodzony z Węgierki, hr. Hunyady, synowiec księcia Borghese, wstąpił do Jezuitów. We wszystkich czasach widzimy w Kościele katolickim zjawisko, że synowie najwyższych, nawet królewskich rodzin, nie mają sobie za ujmę swéj godności wstępować w szeregi kapłanów i zakonników. Zjawisko to trwa i dzisiaj, chociaż Kościół ogołocony po większéj części z dóbr ziemskich, nie może sługom swoim ofiarować dawnych przywilejów i dostatków. Gdzie jest w prawosławiu lub protestantyzmie książę lub wielki pan, któryby dla miłości Boga i dusz ludzkich został popem lub pastorem? Jeszcze świat tego przykładu nie widział, wyjąwszy Anglią, gdzie Kościół urzędowy anglikański zabrał ogromne dawne dochody katolickie i niemi swoich biskupów i duchownych wyposaża, dla tego tam i ze sfer arystokracyi garną się kandydaci

do stanu duchownego, zwłaszcza że i godność biskupa nie przeszkadza do małżeństwa.

Bułgarya. (Katolicy Bułgarscy.)

W księstwie bułgarskiem znajduje się tylko około 14,000 katolików, których powszechnie tam nazywają „P a u l i k i a n a m i“, czyli bułgaro-katolikami. Nazwa Paulikianie pochodzi prawdopodobnie od średniowiecznéj sekty, zwanéj także sektą: B o g u m i ł ó w. Obecnie utrzymują się Paulikianie (czyli bułgaro-katolicy) w dwóch głównych miejscowościach: w okręgu f i l o p o p o l s k i m (Filipopol i 10 pobliskich wiosek) i w okręgu n i k o p o l s k i m (4 wioski) nad Dunajem. W Filipopolu rezyduje obecnie katolicki biskup Menini (rodem Dalmata), księża zaś tamtejsi są Włosi i Francuzi, a niekiedy i rodowici Bułgarzy. W ostatnim czasie w jednéj z paulikiańskich wiosek, koło Filipopola, obchodzono uroczyście 50-letni jubileusz objęcia biskupstwa katolickiego w Bułgaryi przez ks. Franciszka Rejnaldi'ego. Przy téj sposobności dokonano poświęcenia miejscowego paulikiańskiego kościoła, który powstał ze składek prywatnych. *(Tyg. kat.)*

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

O Wilii w Polsce. Najdawniejszą może wzmiankę o zwyczaju sutéj Wilii w Polsce czyni ks. Szymon Starowolski. Pisze on w *Reformacyi obyczajów polskich* (wyd. Turowskiego, Kraków 1859, str. 43) co następuje:

Ja gdym był ż a k i e m (dziś by powiedziano: słuchaczem uniwersytetu) w Lowanium, w Indeslandzie, w wigilią Bożego Narodzenia rozumiałem, że tak miał być stół potrawami zastawiony, jako u nas w Polszcze. Alić gospodarz wszystkim nam stołownikom rozmaitych narodów i języków zgromadzonym do wieczerzy, tylko jednę miskę dał p o l e w k i g r o c h o w e j, a po bułce chleba i śklenicy piwa. A gdy wszyscy nic nie mówiąc odo stołu się rozeszli, my Polacy poczęliśmy z gospodarzem expostulować, czemuby w tak zacną wigilią tak słaby dał nam obiad. Powiedział, iż jeśli insze wigilie do Świętych Bożych pościmy, skromnym obiadem posilając się, tedy wigilią do samego Zbawiciela świata, który się dla nas raczył stać człowiekiem, pogotowiu ze wszelką uczciwością i wstrzemięźliwością odprawować mamy, czego jako głupi Sarmatowie, jeśliście w ojczyznie waszéj nie wiedzieli, tu się u nas nauczcie, ponieważeście tu do nas dla nauk i ćwiczenia waszego przyjechali.

Starowolski, przyjąwszy kapłaństwo w dojrzałym wieku, bo młodość spędził jako nauczyciel i towarzysz podróży za granicą możnych paniczów, umarł jako kanonik krakowski r. 1656, owę więc burę usłyszał na początku XVII wieku, zapewne wówczas gdy z młodymi książętami Konstantynem i Januszem Ostrogskimi zwiedził Niderlandy i inne kraje. Już więc wówczas zwyczaj odprawowania uroczystéj Wilii był snać w Polsce powszechny, skoro się Polaczkowie za granicą nawet u obcych o jego zachowanie dopominali. Argument srogiego Flamandczyka był bardzo słuszny, a jeżeli Polacy, tak ściśle przestrzegający innych wigili, w dzień przed Bożem Narodzeniem obfitą nadzwyczaj zastawiali wieczerzę, musieli w tem iść za zwyczajem starodawnym, siegającym zamierzchłéj, kto wie czy nie pogańskiéj przeszłości.

Ulryk de Werdum, Fryzyjczyk, który za króla Michała bawił w Polsce

i pozostawił dziennik podróży z lat 1670—1672, wspomina, że w dzień Bożego Narodzenia 1671 r. uraczył go wraz z jego towarzyszem we Lwowie pan Marszewski, podwojewodzy ruski i podczaszy. „Przy uczcie — powiada — wszędzie pod obrusem, na krzesełkach i ławkach, pod materacami [może to mają być poduszki, wezgłowia] i na całéj podłodze leżało siano, na pamiątkę stajni, w któréj przyszedł na świat nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus, i siana, na którem leżał.“ Ponieważ czyni osobno wzmiankę dzień przedtem o wilii Bożego Narodzenia, więc być może, że dawniéj był zwyczaj pozostawania siana z wilii na dzień następny jeszcze. (Xawery Liske: *Cudzoziemcy w Polsce*, Lwów 1876, str. 168.)

W XVIII wieku do pięknego zwyczaju wilii już się przyłączyła niewstrzemięźliwość w piciu. Marcin Matuszewicz, kasztelan brzesko-litewski, którego pamiętniki przed kilkunastu dopiero laty przez Pawińskiego wydane, są nieocenionem źródłem do historyi obyczajów w Polsce w zeszłym wieku, wyraźnie o tém świadczy. Przy końcu r. 1755 pojechał on na święta do domu Chełchowskich w Jaswojniach koło Czerwonego Dworu na Litwie. „Przyjechawszy do Jaswojń, mało co po południu, już zastałem u stołu siedzących, gdyż kasztelan witebski, (Syruć, ojczym przyszłéj żony autora) lubo mnie widział jadącego, jednak pokazując swój resentyment, kazał czemprędzéj jeść dawać. Potem kasztelan udał się do téj sztuki aby mnie poić i.... do słabości przyprowadzić a zatem moje na dalszy czas odwlec ożenienie. Pijał przedtem kasztelan dosyć mocno i dufał swemu zdrowiu, ale przez pięć dni pojąc mnie, nie wytrzymał i sam zachorował, lubo i mnie dosyć osłabił....“ Znów przy końcu roku 1762 zaproszony był na wilią do Stwołowicz koło Nowogródka na Litwie, wraz z Chrapowickim. Tam gospodarz domu, Bułharyn, koniuszy powiatu wołkowskiego, ochoczo ich przyjmując „poił bardzo, twierdząc pod sumieniem, że w jego familii to jest obserwacya, aby koniecznie w wigilią Bożego Narodzenia jak najmocniéj się upić; jakoż tę obserwacyą wypełnił i sam na sobie, i nas obydwóch i drugich gości.... przez niewypowiedziane obligacye na prośby popoiwszy.“ *(Pamiętniki*, Warszawa 1876, tom II str. 174, i tom III str. 219). Do tego stopnia doszło już pijaństwo u szlachty, że i święta pamiątka narodzenia Zbawiciela pochop do niego dawała.

Kitowicz, który patrzał na schyłek XVIII wieku i zapamiętał dokładnie wszystkie zwyczaje upadającego i zarazem znikającego staropolskiego społeczeństwa, nie ma opisu dawnéj Wilii. Na nieszczęście bowiem w rękopisie, z którego wydano jego opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, brakowało początku, gdzie niewątpliwie zawarty był opis Wilii świąt Bożego Narodzenia. Dzieło rozpoczyna się od opisu jasełek, po kropkach.

Niemcewicz, który urodził się w r. 1758, opowiada, że za jego młodych lat we wilią Bożego Narodzenia jednakowy po całéj Polsce może był obiad: trzy zupy: migdałową z rodzynkami, barszcz z uszkami, grzybami i śledziem, kucya dla służących, krążki z chrzanem, karp do podlewy, szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okonie z posiekanemi jajami i oliwą etc. Dla Wielkopolanów nie znających kucyi albo jak mówią na Rusi kutii, potrzebne objaśnienie, że jest to pszenica z makiem i z miodem i ingredyencya niezbędna na zakończenie wilii. Obrus (mówi daléj Niemcewicz) koniecznie zasłany być musiał na sianie; w czterech kątach izby jadalnéj stały cztery snopy niemłóconego zboża jakiego. Niecierpliwie pierwszéj gwiazdy

czekano; gdy ta zajaśniała, zebrali się goście i dzieci: rodzice moi wychodzili z opłatkiem na talerzu, a każde z nich biorąc opłatek obchodziło wszystkich zebranych, a nawet służących, i łamiąc go, powtarzało słowa: bodajbyśmy na przyszły rok łamali go z sobą. Potem do uczty, która do późnéj przeciągała się nocy, wino dodawało wesołości. Śpiewano pieśni z kantyczek, szczególniéj: *W żłobie leży* itd. *(Pamiętniki czasów moich*, Paryż 1848 str. 24). Wspomina jeszcze Niemcewicz, że nuta wymienionéj znanéj kolendy, złożona miarą polskiego tańca, była ulubionem tańcem króla Władysława IV. Co powie ks. dr. Surzyński na tę muzykalno-historyczną dedukcyą autora *Śpiewów historycznych?*

W Ramotach starego Detiuka o Wołyniu, zebranych przez Antoniego Andrzejowskiego a ogłoszonych przez zmarłego przed kilku laty w Krakowie A. H. Kirkowa, mamy wspomnienie o staropolskiéj wilii, sięgające ostatniego dziesiątka przeszłego wieku. „Starodawnym zwyczajem (czytamy w nich) mniéj dwunastu potraw na wieczerzę wigilii u szlachty być nie mogło, ubodzy nawet na sześć się zdobywali. Z łaski kasztelanowéj wigilia nasza była pańska. Gdy już podano wieczerzę, ojciec wziąwszy talerzyk z opłatkami podszedł z nim do swojéj matki. Powstała staruszka i postąpiła z nim do plebana, a potem błogosławiąc syna, synową i wnuki, łamała z nimi ten chleb uroczysty; potem z przybraną rodziną, mojemi ciotkami i wujem, dla których macierzyńskie miała uczucie; szła dalej do zaproszonych officyalistów, na koniec do sług naszych. Rodzice moi tąż samą koleją za matką postępowali. Uroczysty to był obchód! Przy łamaniu się opłatkiem wynurzają się najżyczliwsze uczucia, jednają poróżnieni i równają się wszelkie stany; dzieci u nóg rodziców składają serdeczne życzenia i odbierają równie serdeczne błogosławieństwa. Tak było i u nas: oboje rodzice i nas troje dzieci pokłoniliśmy się do nóg sędziwéj naszéj babuni i z opłatkiem błogosławieństwo jéj odbierali. Było nas osób dwanaście. Na pierwszem miejscu siedziała nasza babka i ksiądz pleban, my dzieci na szarym końcu. Stół sześcią jarzącemi świecami był oświecony. Długo ciągnęła się wesoła wieczerza i podawano już kucyą, kiedy pod oknami odezwały się skrzypce i gęśle i kilka głosów zgodnie zakolendowały: *Anioł posterzom mówił.*“

Byli to goście, sąsiedzi, którzy uwinąwszy się wcześnie u siebie z wieczerzą, najechali dom po cichu i kolędą pozdrowili. Wyszedł pan domu na powitanie i przybyłych z uprzejmością do pokoju zaprosił. Nastąpiły przy opłatku życzenia i przyjacielskie uściski, pokazały się na stole maliniak i nie pierwszéj młodości węgrzyn. Muzykanci uderzyli w skrzypce i gęśle, kolenda szła za kolendą, na koniec wesoły odezwał się mazurek. Młodzież stanęła do koła, do pląsów. Wtem wstaje z krzesła sędziwa matka gospodarza domu i odzywa się:

„Za pozwoleniem! przepraszam państwo! Nie tak bywało za moich czasów na Litwie u śp. ciotki mojéj p. pułkownikowéj Kościowéj. Mości Wojski, proszę z sobą! *W żłobie leży.*“

Zybrzmiały struny tę poważną kolendę, wszyscy patrzają, co to będzie Staruszka zacząwszy śpiew drżącym głosem, stąpa kilka kroków. Wszyscy podziwiają, że kolenda w taniec się zamienia, poglądają po sobie. Ale babka posuwa się daléj i stanąwszy przed obrazem Narodzenia, który w pośród innych główną ścianę sali zdobił, zatrzymała się i z wzniesionemi do obrazu

dłoniami prześpiewawszy kilka zwrotek, w czém już i cała kompania dopomagała:

— „Teraz, panie L. (do grającego szlachcica muzykanta) n a r o d o w e g o!“ rzeknie, a obracając się do mojéj matki: „Kasiu kochana, pani synowa, wyręcz mnie do tańca, a w. pana dobr. — mówiła daléj — przepraszam za moją śmiałość, ale przypomnijcie sobie, że żłobek nowonarodzonego Zbawiciela i króle i pasterze zarówno śpiewem i pokłonem witali. Nie od tegoż i nam szlachcie zacząć należało? (Wilno 1861, tom. I str. 62 sq.)

Opowiadanie Detiuka potwierdzałoby zatem to co, mówi Niemcewicz, że nuta pieśni *Wżłobie leży* jest nutą starodawnego tańca. Nadmienić wypada, że i Niemcewicz był rodem z Litwy, z pod Brześcia litewskiego. Czy to tylko lokalny był obyczaj ów taniec, czy ogólny, niech świadomsi rzeczy wyświecą.

Szczególna rzecz, że lud polski we Warmii wcale nie wieczerzy we Wilią, ale w ten dzień pracuje i jada, jak w każdy inny dzień postny. Organiści nie roznoszą opłatków na wilią a na Wielkanoc ksiądz nie święci święconego, którego również nie znają (Chociszewski. *Podręcznik geografii ojczystéj*, Poznań 1892, str. 95). Przyczyny tej osobliwszéj odrębności szukać należy, zdaniem naszem, w tém, że polscy Warmiacy otoczeni są zewsząd od wieków żywiołem niemieckim, od Mazowsza zaś polskiego odgradzają ich Mazury pruscy, od trzech przeszło stóleci przeciągnieni na luteranizm, nic więc dziwnego, że się nić tradycyi ojczystéj i domowéj w niejednym kierunku zerwała.

Niezbędnemi przy wilii Bożego Narodzenia bywały zawsze s t r u c l e. Łukasz Gołębiowski (*Domy i dwory*, Warszawa 1830 str. 67) podał nam opis wspaniałéj strucli, którą roku 1764 piekarz warszawski, Bogumił Szyller ofiarował Stanisławowi Augustowi. Była ona długa łokci 7. na pamiątkę że król wybrany był 7 września; mąkę do niéj wzięto z 17 młynów, dla tego że monarcha urodził się 17 września; rozmaitych przypraw wzięto do niéj 32, odpowiednio do lat króla; niosło tę olbrzymią struclę dziewięcioro dzieci Szyllera, gdyż wrzesień, w którym odbyła się elekcya, jest miesiącem dziewiątym. Król obdarzywszy hojnie dowcipnego piekarza i jego dzieci, posłał tę struclę pp. Bernardynkom które miały niegdyś blizko zamku kościołek św. Klary z małym klasztorem (późniéj konserwatoryum muzyczne i szkoła dramatyczna); u nich przechował się opis téj olbrzymiéj strucli.

Mamy przed sobą księgę rachunkową wydatków dawnego *Collegium Pontificium* we Lwowie, księży Włochów, Teatynów, którzy wychowywali młodzież duchowną ormiańską i ruską. Pod dniem 24 grudnia 1738 zapisany wydatek: *Pro prunis, frumento, strucle* etc. złp. 5. gr. 10. Były więc strucle w zwyczaju powszechnym, który i cudzoziemcy zachowywali, zwłaszcza że Teatyni we Lwowie obok alumnatu utrzymywali i konwikt szlachecki (Kołłątaj, *Stan oświecenia w Polsce*. Poznań 1841, tom I str. 112.)

Kapłani nasi wygnani do Syberyi nie przepominali o obchodzie narodowo-religijnym Wilii Bożego Narodzenia. Ten dzień jako też święcone na Wielkanoc przypominał im daleką ojczyznę i słodził gorzkość niedoli. W wigilią Bożego Narodzenia wygnańcy księża osadzeni w liczbie stu i kilku dziesięciu we wsi Tunce odwiedzali się wzajemnie (zwyczajnie rozproszeni na przestrzeni wielkiéj) i łamali się opłatkiem, nadesłanym z rodzinnego kraju lub też upieczonym na miejscu. i składali sobie życzenia rychłego powrotu w ojczyste

progi. Wieczorem urządzali, o ile się dało, wspólną składkową wieczerzę, śpiewali polskie kolendy i późno w noc dopiero rozchodzili się do domów swoich.

Nie wszyscy jednak księża obchodzili święta jednocześnie. Kapłani pochodzący z krajów zabranych święcili je razem z Moskalami i Sybirakami według kalendarza juliańskiego, ci, którzy byli z Królestwa Kongresowego, trzymali się razem z całym światem katolickim kalendarza gregoryańskiego. Jedni i drudzy mieli słuszne racye za sobą, księża bowiem z cesarstwa chcieli się łączyć ze swoimi ziomkami, pozostałymi w kraju, ale ta różnica uderzała mocno Sybiraków, którzy pojąć nie mogli, że wyznawcy téj samej wiary i kapłani tego samego Kościoła różnią się w obchodzeniu świąt. Ponieważ trudnoby było prostym ludziom tłómaczyć różnicę kalendarza, więc mówiono im, że są Polacy katolicy zupełnie zawojowani i zabrani przez Rosyą, albo rosyjscy Polacy, obchodzący święta razem z panującą religią, i inni, jeszcze nie zawojowani, albo polscy Polacy, trzymający się odmiennych zwyczajów. Ten argument był najdobitniejszy dla wytłómaczenia różnicy między Polakami ciemnym mieszkańcom wiejskim na Syberyi. Różnica kalendarza i pytanie, jakiego się na Syberyi trzymać, bywała nieraz przedmiotem sporów i dysput pomiędzy kapłanami. Nie ma wątpliwości, że należało ją rozstrzygnąć podług zasady: *Si Romam venis, Romano vivito more*, skoro Syberya należy do archidyecezyi mohylewskiéj, w któréj katolicy od początku bieżącego wieku muszą się trzymać juliańskiego kalendarza, ale trudno znów było brać za złe kapłanom z Królestwa, że się w dnie uroczyste nie chcieli odłączać od rodaków nad Wisłą i od całego cywilizowanego świata. Działo się więc tak, że każdy obstawał i trwał przy swym zwyczaju i robiło tak, jak w Galicyi z Rusią, to jest księża z cesarstwa odwiedzali z życzeniami braci z Królestwa, gdy przypadały święta podług kalendarza gregoryańskiego, a ci tamtych, gdy był ich czas wedle starego kalendarza, i na téj podstawie była zgoda. Tak trwało aż do wyjazdu księży z Tunki.

Dodajemy, że w Tunce formę do pieczenia opłatków zdobył pierwszy ks. Franciszek Kamiński, Missyonarz z Warszawy, który przed kilku laty wrócił się z wygnania do braci swoich w Krakowie. Była ona z blachy grubéj żelaznéj z odciśnieniem znaku krzyża św. Mąka była pszenna, przesiana przez sito. On był ogólnym piekarzem opłatków dla wszystkich prawie kolegów.

Jest osobne dziełko pod tytułem: *Obchód świąt Bożego Narodzenia w Polsce*, kilka szczegółów z dziedziny prawa kanonicznego i archeologii, napisał Maryan Bartynowski, Kraków 1887, nakład p. W. Miłkowskiego, 8⁰ str. 38, z aprobatą biskupią. Większą jednak część, bo stron 21, zabiera rozprawa o wigiliach w ogólności, a na polskie zwyczaje pozostaje nie wiele. Zresztą autor poświęca nie mało miejsca i choince, która jest zwyczajem zupełnie niemieckim a nawet protestanckim pierwotnie, i do nas do miast weszła dopiero z początkiem bieżącego wieku (*Przegląd kościelny* z r. 1887 str. 74 i 168).

Ojciec św. życzenia przyjmuje zawsze nie w Nowy Rok cywilny, ale na święta Bożego Narodzenia. Ślad to dawnego zwyczaju, że od téj uroczystości liczono rok nowy. Tak było niegdyś i w Polsce, jak świadczą *Miracula Venerabilis Patris Prandothae, Episcopi Cracoviensis*, wydane

w r. 1884 w czwartym tomie publikacyi: *Monumenta Poloniae historica* przez Wojciecha Kętrzyńskiego. Tam się rok 1455 zaczyna od dnia św. Szczepana, a potem dopiero idzie styczeń, luty etc. Uczony wydawca w dopisku twierdzi, iż to jest dowodem niezbitym, że w Krakowie jeszcze w drugiéj połowie XV wieku początek roku liczono od Bożego Narodzenia.

Zapisy kapłanów. Zmarły w r. 1835 ks. Jan Franciszek Hoffmann, proboszcz Kapituły metropol. we Lwowie i opat żółkiewski, piękną po sobie zostawił pamiątkę, zapisując fundusz, z którego drukowana jest rubrycela dyecezalna i rozdawana darmo kapłanom. Każdego roku *21 grudnia* odsyłacz w rubryceli przypomina korzystającym z daru zmarłego prałata rocznicę jego śmierci, z prośbą o memento za jego duszę albo i ofiarę Mszy św., ktoby miał wolą. Tenże ks. Hoffmann legował 2000 złr. na wydanie po polsku książki do nabożeństwa: *Der christliche Reisegefährte*, jak się można przekonać z przedmowy do polskiego jéj przerobienia, ogłoszonego pod tytułem: *Przewodnik chrześciańsko-katolicki* (Lwów 1838, str. 608). Dobre zaiste użycie grosza kościelnego! Lepsze niezawodnie od fundowania stypendyów dla uczniów, za które często wychowują się wrogowie Kościoła, jak tego przykłady nierzadkie, bo najczęściéj nieopatrzni fundatorowie nie władzy duchownéj powierzają rozdawanie zapisanych stypendyów. Pamiętna jest pełna nienawiści do Polaków mowa, z którą w sejmie galicyjskim wystąpił poseł ruski, dr. Korol. Kształcił się za stypendyum biskupa Samuela Głowieńskiego, z którego zapisu Wydział krajowy i Rusinom zapomogi rozdaje.

☛ Poszyt niniejszy jest ostatni w kwartale bieżącym. Prosimy o odnowienie przedpłaty na kwartał przyszły.

Zwracamy już naprzód uwagę Szan. duchowieństwa, że z rokiem przyszłym jeszcze więcéj zajmować się będziemy sprawami z dziedziny prawa kanonicznego, niestety! tak mało w ogólności znanego. W tym celu rozpoczniemy natychmiast druk bardzo ważnéj a obszernéj rozprawy.

1. De parocho (o Proboszczu).
2. Officyał.
3. Procedura w sprawach dyscyplinarnych i karnych.

Potrzeba i ważność znajomości tych przedmiotów jest bardzo wyraźna.

Redakcya.